

# WOLNI I SOLIDARNI

## MIĘDZY IDEAŁ A PRAKTYKĄ

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

ZIMA 2023 nr 4

---



Wolni i Solidarni  
Między Ideą a Praktyką  
Kwartalnik Społeczno-Polityczny  
Zima 2023 nr 4

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

**Redaguje zespół:**

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)  
David Darchiashvili, Paweł Falicki, Jerzy Żurko

**Stali współpracownicy:**

Iwo Greczko, Sławomir Magala, Jakub Nakoneczny

**Adres Redakcji:**

redakcja@czasopismo-wis.pl  
www.czasopismo-wis.pl

**Wydawca:**

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM  
Zawieprzycka 8L, 20-228 LUBLIN  
www.otaczajblaskiem.pl

Wpłata co najmniej 80 PLN na cele statutowe na rachunek  
Fundacji OTACZAJ BLASKIEM

**PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163**

gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów kwartalnika.  
W komentarzu do przelewu prosimy podać adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie  
prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 15 stycznia 2024.

**Korekta:** Anna M. Faszczowa

**Projekt okładki:** KRUMIR Mirosław Kruk

**Druk:** MULTIPRESS, Lublin

## Spis treści

*Od redakcji*.....5

### Fakty i komentarze

Jerzy Żurko, *Wojna o media – wojna w mediach* .....8

Sławomir Magala, *Od wirtualnego masażu do realnej masakry* ..... 16

Artur Adamski, *Kryzys polskości i jego przyczyny* ..... 32

### Polska – ale jaka?

Teresa Grabińska, *Idea solidarności w Programie NSZZ „Solidarność”  
versus pierwsza wizja solidaryzmu* ..... 36

Paweł Falicki, *Wykuwanie idei. Wspomnienie z 1983 roku*..... 44

*Nasza Wizytówka*..... 49

### Idee i polityka

*Wokół procesów kumulacji i dywersyfikacji władzy. Zapis debaty nad książką  
Jedność i podział władzy Artura Ławniczaka z udziałem  
Mieszka Ciesielskiego i Arkadiusza Lewandowskiego* ..... 59

## **Historia najnowsza**

Krzysztof Brzechczyn, „Literaci”. Przykłady działań Służby Bezpieczeństwa wobec środowiska literackiego Poznania w latach 70. XX wieku..... 88

## **Recenzje i omówienia**

Grzegorz Klonowski, *Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej* ..... 100

Marek Nowak. *O post-demokracji, konserwatyzmie i Europie Środkowej*..... 108

## **Summary of 2023**

*Table of Contents, Abstracts and Keywords of Wolni i Solidarni, issues from 1 to 4 of 2023*..... 116

## Od redakcji

*Choć pod względem warunków atmosferycznych trwająca obecnie, na przełomie 2023 i 2024 roku zima okazała się zaskakująco mroźna, to pod względem politycznym przełom i początek roku były okresem niespodziewanie gorącym. Wszystko to za sprawą takich wydarzeń, jak przejmowanie mediów publicznych przez rządzącą koalicję na podstawie uchwały sejmowej oraz pozbawienie mandatów poselskich Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika a potem ich uwięzienie. W dziale **Fakty i komentarze** Jerzy Żurko w artykule „Wojna o media – wojna w mediach” przedstawia ekonomiczne i prawne aspekty trwającego w Polsce konfliktu. Uzupełnieniem powyższej analizy jest artykuł Sławomira Magali „Od wirtualnego masażu do realnej masakry”. Autor z pewnej meta-perspektywy przedstawia funkcje mediów we współczesnym społeczeństwie i to, co mogą one zrobić nie tylko z umysłami jednostek, ale z całymi społecznościami. Wydaje się, że jednym z rezultatów medialnych zawirowań ostatnich lat jest w Polsce zmiana stosunku do własnego państwa i narodu obserwowana w młodszych pokoleniach. Analizuje ją i ostrzega przed nią Artur Adamski w esej „Kryzys polskości i jego przyczyny”. Krytykuje, jako przyczynę tego stanu rzeczy, brak przekazu patriotycznego w mediach i instytucjach kulturalnych i to, co w dosyć już dzisiaj sztamowym sformułowaniu określa się mianem „pedagogiki wstydu”. Trudno jednak nie zauważyć, że w III RP brakowało (i brakuje) zdrowego podejścia do polskości, a promowany przekaz był albo archaiczny, a czasami nawet ksenofobiczny, albo ojko-fobiczny. Być może pojawią się kolejne głosy w dyskusji, jak odbudować zdrowe, bo dumne – a jednocześnie krytyczne – podejście do naszej polskiej tożsamości?*

*Artykuły umieszczone w dziale **Polska – ale jaka?** można uznać za kontynuację refleksji Artura Adamskiego. Teresa Grabińska w artykule „Idea solidarności w pro-*

gramie NSZZ «Solidarność» versus pierwsza wizja solidaryzmu” podejmuje ryzyko porównania programów NSZZ Solidarność i Solidarności Walczącej. Stawia tezę, że Solidarność Walcząca rozwijała program NSZZ, a nie miała stanowić dlań alternatywy. Tym bardziej, że SW akcentowała rolę związków zawodowych, które miały zabezpieczać państwo przed osunięciem się w totalitaryzm. Uzupełnieniem tego porównania jest „Wykuwanie idei – wspomnienie z 1983 roku” świadka tworzenia programu SW, Pawła Falickiego, wraz z reprodukcją jednej z pierwszych programowych ulotek Solidarności Walczącej. Co wynika z tego porównania? Czy idee wtedy głoszone znajdują dzisiaj jakiś oddźwięk? Oceń to Czytelnik. Bez wątpienia taka forma ułatwi młodszemu odbiorcy, niepamiętającemu życia w PRL, zrozumienie „klimatu” tamtych czasów; kodów wymienianych przed wejściem do mieszkania, w którym odbywało się opozycyjne spotkanie, i „nocnych Polaków rozmów”... Uzupełnieniem jest przedruk manifestu programowego SW „Nasza wizytówka”, który jest publikowany po raz pierwszy po 1989 roku.

W dziale **Idee i polityka** zamieszczamy zapis debaty „Wokół procesów kumulacji i dywersyfikacji władzy”, odbytej w Wyższej Szkole Handlu i Usług Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu 18 listopada 2023 roku. Pretekstem do niej była wydana przez Uniwersytet Wrocławski książka Artura Ławniczaka „Podział i jedność władzy”. Obok autora dyskutantami byli Mieszko Ciesielski i Arkadiusz Lewandowski. W debacie przewijał się temat trójpodziału władzy w sensie Monteskiuszowskim i Nowakowskim; z jednej strony, podziału na władzę sądowniczą, ustawodawczą i wykonawczą, z drugiej strony, na polityczną, ekonomiczną i duchową. Wylania się z tych rozważań wnioski, jak ważny jest skuteczny podział władzy, uniemożliwiający jej przenikanie i koncentrowanie wszystkich jej typów w jednych rękach – czy to sądów, czy niewybieranych gremiów, czy to wielkich korporacji, indoktrynujących konsumentów. Na marginesie pojawiają się kwestie merytokracji, baniek informacyjnych, dyktatury ekspertów i innych problemów hamujących demokratyzację świata.

W dziale **Historia najnowsza** publikujemy artykuł Krzysztofa Brzechczyńska „Literaci». Przykłady działań Służby Bezpieczeństwa wobec środowiska literackiego Poznania w latach 70 XX wieku”. Ukazano w nim, jakim represjom poddawano pisarzy, którzy odważyli się myśleć (i pisać) niezależnie od narzuconego przez władze przekazu. Warto pamiętać, że owe represje miały charakter także ekonomiczny (vide: odrzucenie wniosku Lecha Dymarskiego o stypendium za... kontakty ze Stanisławem Barańczakiem, prezentującego, zdaniem SB, „wrogie poglądy”).

Historyczna tematyka kontynuowana jest w dziale **Recenzje i omówienia**. Grzegorz Klonowski omawia pracę zbiorową „Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej”, przygotowaną pod redakcją Cecylii Kuty. Tej aktywnej strukturze grawitującej do niezależności od wrocławskiego centrum od dawna nale-

żało się większe opracowanie. Autor umieszcza także współczesny kontekst – aktualności postulatu solidarnościowej walki o prawo do samostanowienia wschodnich narodów – Azerów, Ormian, Gruzinów czy Ukraińców – wciąż cierpiących z powodu rosyjskiego imperializmu.... Może należałoby tę strukturę reaktywować, pod inną już nazwą i ze wsparciem państwa polskiego?

Numer zamyka tekst Marka Nowaka „O post-demokracji, konserwatyzmie i Europie Środkowej”. To recenzja zbioru esejów Zbigniewa Krasnodębskiego „Kurtyna podniesiona”. Nasz autor nie powstrzymuje się przed umieszczeniem esejów Krasnodębskiego na tle bieżących zmian politycznych w Polsce oraz wyraża pewne wątpliwości wobec stanowiska autora książki, które nie zawsze w poszczególnych esejach jest wprost wyrażone i trzeba je czasami rekonstruować. Pomaga to wprawdzie czytelnikowi wyrobić i zrozumieć własny pogląd na omawiane w książce kwestie, ale aby to zrobić, trzeba jednak treść książki sobie przyswoić.

Idąc za sugestią Marka Nowaka, zachęcamy Czytelników do przyswojenia treści zimowego numeru „Wolnych i Solidarnych”, lektury rozważnej i owocnej.

**Redakcja**

**Jerzy Żurko**

## **Wojna o media – wojna w mediach**

Atmosfera w zimie powinna być spokojna, gdyż chłód powinien studzić emocje i generalnie całą atmosferę społeczną w Polsce. Tymczasem nic takiego się nie dzieje. Przynajmniej w jednej sprawie mamy do czynienia z niezwykle wysoką temperaturą. Chodzi o to, co się dzieje w naszych mediach należących do państwa. Wprawdzie od początku lat 90. XX wieku kolejno zmieniające się rządy próbowały przejąć z rąk poprzedników sektor medialny i o ile miały takie możliwości, to z nich korzystały. Ewentualnie próbowały doprowadzić tę kwestię do jakiegoś konsensusu politycznego za pośrednictwem takiego gremium, jak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Jednak teraz, na przełomie 2023 i 2024 roku, sytuacja jest jakościowo inna od wcześniejszych. Do tej pory nie dokonywano przejmowania państwowych mediów w oparciu o działania bezprawne lub na granicy prawa. Proces ten odbywał się w sposób dość spokojny. Dziennikarze i w ogóle ludzie mieli czas na przemyślenie swojej sytuacji i podjęcie decyzji, czy w zmienionej sytuacji politycznej chcą pozostać w dotychczasowym miejscu pracy, a nawet na znalezienie sobie innego miejsca, gdy uznali, że teraz nie jest dla nich nie do zaakceptowania. Teraz jednak jest inaczej. Dziennikarze i inni pracownicy mediów państwowych (nazywanych „publicznymi” – tak jakby media prywatne były niepubliczne) są wyrzucani wprost z miejsca pracy lub nie są do niego wpuszczani.

Mamy zatem rodzaj sytuacji nadzwyczajnej, łączącej działania o charakterze przemocowym (na przykład wynajęcie firm ochroniarskich, którym przyznano nie wiadomo w jakim trybie prawo dostępu do pomieszczeń jednej z instytucji państwa) z zamachem na porządek prawny państwa poprzez unieważnienie ustawy uchwałą. Wszystko to w celu przejęcia kontroli nad mediami publicz-



nymi, o których wiadomo, że rządząca koalicja prędzej czy później i tak by je kontrolowała.

Jakie są powody takiego postępowania? Nie wiadomo. Nikt o tym społeczeństwa polskiego nie poinformował. W szczególności nie uzasadnili tego sami aktualnie rządzący, z premierem Donaldem Tuskiem na czele. Wprost przeciwnie – rządzący są raczej skłonni twierdzić, że żadnej sytuacji nadzwyczajnej nie ma, a oni też nie czynią niczego nadzwyczajnego. Wprost przeciwnie – stabilizują sytuację w mediach, które z winy PiS były pogrążone dotychczas w „głębokim kryzysie”. Tego typu uzasadnienia są jednak tylko zaklinaniem rzeczywistości, stworzonym na potrzeby własnego i to raczej najtwardszego elektoratu. Ten akceptuje wszystkie pomysły swoich ulubieńców, bez względu na to, jakimi środkami są one realizowane, bo liczy się ich właściwy sens – odsunąć PiS od władzy, ale tak, aby nigdy już nie miał możliwości powrotu do niej. Media są tylko jednym z wielu pól bitewnych w tej politycznej wojnie domowej. Czy to starcie o media zakończy się i czy w ogóle może zakończyć się tak, aby nową starą władzę ugrupowań związanych z premierem Donaldem Tuskiem ten wynik satysfakcjonował?

Moim zdaniem, szczególnie na dłuższą metę nie jest to możliwe ze względu na szczególną wizję rzeczywistości strony liberalno-lewicowej. Można by śmiało powiedzieć, że jest to wizja mająca za swoją genezę nie poglądy, ale postawę wobec rzeczywistości iście bolszewicką. Bolszewicy wszak wszystkich, którzy ich nie wspierali, uważali za wrogów – a wniosek z tego można określić wedle słynnego powiedzenia bolszewickiego *kak wraga nie uniczytżyt?*, więc próbują *wraga* unicestwić. Czy gdyby to w ogóle miało szanse powodzenia, to ułatwiłoby Koalicji 13 Grudnia rządzenie? Właśnie chodzi o to, że utrudni a nie ułatwi.

Taka postawa jest świetnym pomysłem nie tyle na poszerzenie władzy, ile na maksymalną destabilizację Polski. Wprawdzie aktualnie wielu publicystów uważa, że to pomysł na anarchizację Polski, jednak ten proces chyba nie idzie w tym kierunku. Owszem, mogą się pojawić jakieś oznaki osłabienia politycznego w Polsce, co skrzętnie wykorzystają różne „państwa ościenne”, aby nasz kraj nie odgrywał jakiegokolwiek znaczącej roli (o ile można powiedzieć, że taką rolę odgrywał), ale to chyba nawet dla naszej sytuacji wewnętrznej nie będzie istotne. Pamiętamy, że rząd PiS nie bardzo się przejmował takimi naciskami ze strony Unii Europejskiej. To, co się dzieje w kwestii przejmowania mediów państwowych przez starą nową ekipę rządzącą zmierza raczej do otwartego konfliktu ogólnie z rynkiem medialnym, a szczególnie z jego elitą. Naiwnością bowiem jest sądzić, że strona liberalno-lewicowa na mediach państwowych swoje apetyty zaspokoi. Ale o tym będzie jeszcze mowa.

Tu warto poczynić pewne spostrzeżenie. Państwo – przynajmniej takie, jakie jest współcześnie – nie jest zbudowane tak, jak to kiedyś głosiła stara i dość dziś

zdezaktualizowana stratyfikacyjna koncepcja struktury społecznej Maxa Webera. Według niego, państwo składa się z elity, warstw średnich aparatu państwowego i najniższego aparatu państwowego. Zatem w momencie, kiedy jedna elita polityczna zastępowana jest przez nową elitę, nowa władza ustala sobie wszystko tak, jak chce i cały aparat wykonuje jej decyzje (przecież od tego jest!). Jednak tak po prostu nie jest i tak być nie może. Można ten osąd nawet jeszcze zaostriżyć – nigdy tak nie było nawet w najgorszym totalitaryzmie. A powód jest banalnie prosty – decydują o tym stałe napięcia i rywalizacja wewnątrz aparatu państwowego, w którym na przykład jego terenowi członkowie nagminnie uważają „tych na górze” za skończonych idiotów. Jeśli więc wykonują jakieś decyzje władz zwierzchnich dobrowolnie, są to przede wszystkim te decyzje, które wydają się sensowne z ich punktu widzenia. Pozostałym decyzjom są posłuszni tylko pod przymusem. Warto przypomnieć sobie choćby takie pojęcie, jak „obstrukcja aparatu”. Ale to tylko jeden z powodów.

Inny powód dotyczy aspektu „humanistycznego” funkcjonowania aparatu państwa. Przecież aparat państwowy to nie są jakieś maszyny tylko ludzie, mający swoje dalsze i bliższe rodziny, przyjaciół, znajomych, których interes też jakoś zabezpieczają. A co będzie, gdy decyzje aktualnego rządu będą z nimi sprzeczne? Po prostu nie będą ich wykonywać. Na dodatek z całą pewnością znajdą wiele możliwości zapewnienia sobie bezpieczeństwa w takich działaniach, na przykład przez członkostwo w jakiejś koalicyjnej partii politycznej (choćaby PSL). Czy byłby z tym jakiś problem? Okres sprawowania rządów przez Donalda Tuska może zawoocować radykalnym zwiększeniem znaczenia PSL na polskiej scenie politycznej i to kosztem nie PiS, ale właśnie Koalicji Obywatelskiej.

Im ostrzejsza wojna z PiS, tym trudniej będzie o konsensus w łonie samej koalicji rządzącej, szczególnie z tymi jej fragmentami, które mają swój aparat terenowy (jak PSL), dzięki czemu może dojść do fragmentacji całej tej koalicji i, co za tym idzie, koniec dotychczasowych autokratycznych pomysłów na rządzenie. Nie piszę o tym okazjonalnie. Nadal jest w Polsce sporo osób, zwłaszcza z różnych elit, które nieźle pamiętają styl rządzenia komunistów z PZPR. W związku z aktualną wojną o media tej wiedzy elit nie można pominąć. I tu można sformułować pewną zasadę czy sposób myślenia elit o tej aktualnej „wojnie”: jeśli władza zabrała się za przejmowanie mediów państwowych w taki właśnie sposób, to może i za nas też się weźmie? Ktoś powie, że taka zasada jest wątpliwa z uwagi na konkurencję na rynku medialnym. Jest w tej wątpliwości sporo racji – rynek medialny jest w Polsce rozczłonkowany i konkurencja na tym polu bywa niekiedy bardzo ostra. Ale właśnie dlatego taka myśl może powstać w głowie niejednej osoby zarządzającej jakimś medium. Jeżeli uda się przejąć całkowitą kontrolę nad treścią przekazu mediów publicznych, władza będzie starać się wpływać także na przekaz mediów

niepaństwowych postrzeganych przez nią jako wrogie, na przykład Telewizja Trwam czy inne media katolickie.

Trzeba również pamiętać, że oprócz sektora należącego do państwa polskiego są też media finansowane spoza Polski, przez kapitał niemiecki i amerykański. Takie media z samego przejmowania mediów państwowych przez Koalicję Obywatelską mogą być nawet zadowolone – po prostu będą miały o jednego i to dużego konkurenta mniej. Nie jest to przypuszczenie bezzasadne:

Z TVN do przejmowanych mediów przechodzą Paweł Pluska, Juliusz Kaszyński, Joanna Dunikowska-Paź, Tomasz Marzec, zaś z Polsatu: Wioletta Wramba, Piotr Jędrzejek, Małgorzata Nowicka-Aftowicz, Bartek Cebenko, Milena Borkowska, Jarosław Kret<sup>1</sup>.

Świadczy to wszystko o dużej determinacji szefów mediów takich, jak TVN i Polsat, aby maksymalnie zdominować rynek medialny. Nawiasem mówiąc, w momencie zaniku sygnału nadawczego państwowej telewizji i radia zwiększyła się oglądalność wszystkich mediów niepaństwowych.

Likwidacja mediów państwowych wydaje się być pomysłem całkowicie nieracjonalnym, ale nie znaczy to, że nieprawdopodobnym, czy nawet nie branym pod uwagę przez rządzącą ekipę Tuska. Aktualnie z wszystkich dyrektorów państwowych mediów w Warszawie pozostali na swoich stanowiskach dyrektorzy Telewizyjnej Agencji Informacyjnej: Michał Adamczyk, Samuel Pereira i Marcin Tulicki. Wszyscy trzej właściwie mieszkają w siedzibie TAI, aby nominaci Tuska i Bartosza Sienkiewicza nie zagarnęli tej instytucji.

Właśnie na nowego prezesa Telewizji Polskiej S.A. Rada Mediów Narodowych nominowała Michała Adamczyka i jaki był tego rezultat:

Mianowanie Adamczyka przestraszyło nie tylko neo-władze TVP, lecz także ministra kultury. To właśnie w odpowiedzi na ten krok Rady Mediów Narodowych minister Sienkiewicz dzień później postawił TVP, PAP i Polskie Radio w stan likwidacji<sup>2</sup>.

Jak widać, taka opcja na poważnie jest brana pod uwagę. Nie ma obawy, jakieś nowe media państwowe z tych ruin powstaną. A jeśli nawet nie powstaną, to dla takich graczy na rynku medialnym, jak TVN i Polsat zrodzi to zysk, tylko nie tak duży, jak w przypadku przejęcia tych mediów. W przypadku przejęcia zostałyby bowiem zagarnięte także dotacje państwowe przeznaczone na ich funkcjonowanie.

<sup>1</sup> Jakub A. Maciejewski, *Tak wyglądał zamach na media*, „Sieci” 2024 nr 2, s. 29.

<sup>2</sup> Maciejewski, *Tak wyglądał zamach na media*, s. 31.

Sądzę jednak, że przeciw temu przejściu czy likwidacji część mediów prywatnych będzie protestować. Nie chodzi o jakąś wyimaginowaną solidarność grupową, ale o prosty instynkt samozachowawczy. Widoczne jest przecież, że TVN i Polsat są uprzywilejowane w tym procesie przejmowania mediów państwowych. Protestować powinny zatem te media, które nie skorzystają na tych działaniach. Takie protesty czasami się zdarzają. Warto przypomnieć w tym kontekście reakcje mediów na przeszukanie ABW w redakcji „Wprost” Sylwestra Latkowskiego w czerwcu 2014 roku. Wojna o media aktualnej liberalno-lewicowej koalicji rządzącej może łatwo przerodzić się w konflikt z całym sektorem medialnym. Nie chodzi tu o względy ideologiczne i ewentualne zarzuty o to, że niektóre media są w przekonaniu aktualnych rządzących za mało „postępowe”, ale po prostu o miejsce na rynku i o to, jaki komu przypadnie kawałek tego tortu.

W tej medialnej przepychance jest jeszcze jedno dno sensu. Mianowicie, wyobraźmy sobie to, co aktualnie się dzieje jako „wojna o media” z punktu widzenia aktualnej władzy. Natomiast konkurencję wewnątrz rynku medialnego jako „wojnę w mediach”. Jeśli temperatura tej pierwszej „wojny” będzie wzrastać, to temperatura drugiej zmaleje. Jaki może być tego rezultat? Bardzo prosty – wraz z zaognianiem się i przedłużaniem tego procesu, coraz częściej będą pojawiać się doniesienia i komentarze nieprzychylnie aktualnej władzy, albo przynajmniej dystansujące się wobec takich właśnie jej poczynań. A jeśli konflikt będzie się przedłużał, fakt ten zaświadczy o nieudolności tej władzy, nie mówiąc już o bezprawnym charakterze jej działań. Sytuacja taka będzie musiała zaowocować spadkiem poparcia społecznego dla koalicji lewicowo-liberalnej, a to z kolei może mieć znaczenie chociażby dla zbliżających się wyborów prezydenckich; chyba że koalicja rządząca chce te wybory koniecznie przegrać – tak jak to było w 2015 roku.

Tu może paść pytanie, jakie mogą być dalsze apetyty na poszerzenie sfery regulacji władczej przez aktualną koalicję? Można sądzić, że poza przejmowaniem sektora medialnego konieczne byłoby (z punktu widzenia tej koalicji) przejście sądownictwa. Nawet już teraz nowe władze mają pewien problem z sądami. Sąd może wpisać do Krajowego Rejestru Sądowego jako nowego prezesa Telewizji Polskiej S.A. zarówno mianowanego przez Radę Mediów Narodowych Michała Adamczyka, jak i mianowanego przez ministra Bartosza Sienkiewicza Tomasza Syguta. Tymczasem 10 stycznia 2024 roku KRS odmówił zarejestrowania zmian władz w spółkach mediów publicznych dokonanych przez ministra Sienkiewicza.

Jak sobie przypominamy, w czasie rządów PiS pojawiły się z reformą sądownictwa zupełnie podstawowe problemy, które zostały zwielokrotnione przez sprzeciw wobec kształtu reformy sądownictwa ze strony prezydenta Andrzeja Dudy. Czy to oznacza, że w sądownictwie polskim po 2015 roku nic się nie zmieniło? W istocie reforma została przeprowadzona i prostego odwrotu od niej nie ma – prostego,

to znaczy bez łamania prawa. Reforma ta dokonała najważniejszego – otworzyła ten sektor na młode pokolenia prawników, a starzy wyjadacze sądowni poszli na zasłużoną emeryturę. Czy pomysł na odwrócenie tej reformy miałby polegać na jakimś odwoływaniu sędziów z emerytury i przywracaniu ich na poprzednio zajmowane stanowiska? To mogłoby nawet przypominać rządy w Sowietach, kiedy za sekretarza Konstantina Czernienki, po czasach Jurija Andropowa, wróciła do łask ekipa breżniewska „leśnych dziadków”. Ale takie mrzonki można włożyć między bajki, gdyż nie da się takiej operacji przeprowadzić. Ale co by się działo, gdyby jednak próbowano ją przeprowadzić (na co chyba się zanoszi)? Nastąpiłby generalny bunt sędziów młodszego pokolenia, awansowanych za rządów Zjednoczonej Prawicy. A jakie może to mieć znaczenie dla dzisiejszej wojny o media? Trzeba sobie wyobrazić, jakie zdanie na temat tych pozaprawnych działań podejmowanych przez koalicję rządzącą mają sędziowie. Czy na pewno będą wspierali rząd, kiedy i nad nimi wisi miecz Damoklesa ewentualnych czystek personalnych dokonywanych w ramach tak zwanego przywracania praworządności? Przecież sędziowie nie mają pojęcia, jaki miałby być zakres tych czystek, a więc mogą spodziewać się najgorszego. Jest to istotne wobec tego, że rządzący mogą chcieć jakoś uprawomocnić swoje pozaprawne działania. Sędziowie będą skorzy im to umożliwić? Można się obawiać, że korpus sędziowski dobrze pamięta „krzywdy” doznane za czasów rządów ministra Ziobry, ale w dalszym ciągu można się zastanawiać, czy jednak nie będzie się sprzeciwiać łamaniu prawa przez rząd Tuska. Obecnie sędziowie nie stanowią jednej grupy i tych powołanych za rządów PiS wcale nie jest mało. Ponadto sędziowie potrzebują aktualnie poprawienia swego wizerunku medialnego i generalnie autorytetu, nadszarpniętego takimi niedawnymi przecież działaniami, jak szukanie pomocy w gremiach europejskich przeciw reformującym sądownictwo rządowi Zjednoczonej Prawicy.

Ponadto anulowanie uznania dla dotychczasowych nominacji sędziowskich może skutkować też anulowaniem wyroków wydawanych przez te „nieuznawane” sądy. Taki sposób „przywracania praworządności” przez aktualny rząd spowodować może protesty lub spadek poparcia ze strony elit biznesowych i wielu innych grup będących elektoratem ugrupowań lewicowych i liberalnych. Jeśli w ramach takiego przywracania praworządności (to tylko taka konstrukcja myślowa) anulowane zostaną wszystkie orzeczenia pisowskich sędziów, to będziemy mieć do czynienia nie tylko ze wzrostem niechęci do rządu, lecz z wzrostem konfliktów wewnątrz społeczeństwa, gdyż procesy (sprawy majątkowe, rozwodowe etc.) będą musiały odbywać się na nowo. Nie mówiąc o unieważnieniu wyroków w sprawie przestępstw kryminalnych, co doprowadziłoby do gigantycznego wzrostu przestępczości przez wypuszczonych z więzień kryminalistów. Czy o taką Polskę bez nienawiści chodziło premierowi Tuskowi?

Podsumujmy dotychczasowe rozważania: rząd lewicowo-liberalny ma za zadanie zrealizować wielkie cele: przejąć media, aby prawicowa opozycja nie miała jakiegokolwiek wpływu na poglądy obywateli oraz odwrócić dokonaną już reformę sądownictwa. To są tylko cele początkowe. Jakie ma możliwości, aby to zrealizować? Może liczyć na gremia europejskie (co siłą rzeczy będzie musiało pociągać za sobą oskarżenia o wyprzedaż suwerenności naszego kraju); może liczyć na własny aparat partyjny, który jednak sam w sobie nie ma możliwości bezpośredniego wpływu na realizację tych celów; ma do dyspozycji wyższy aparat państwowy, ale niższy może już stosować obstrukcję decyzji płynących z Warszawy; być może ma do dyspozycji aparat policyjny, ale ten nie na wiele rządowi się przyda akurat w realizacji tych właśnie celów; ma do dyspozycji służby specjalne, o czym świadczy sposób przeprowadzenia zamachu na media, dokonanego z inicjatywy podpułkownika służb specjalnych ministra Sienkiewicza. Nie może jednak liczyć na wojsko, które nie tylko nijak się nie ma do tych celów, ale jest w podobnej pozycji w stosunku do nich jak policja. Na dodatek wojsko jest związane układami międzynarodowymi, a nie czysto polskimi, szczególnie teraz, kiedy trwa wojna na Ukrainie.

Odpowiedzmy teraz na pytanie, na jakie przeszkody może natrafić rząd Tuska w realizacji tych celów. Może to być maksymalny opór opozycji (wraz z Konfederacją), ale to sprawa oczywista. W niektórych wypadkach może dojść do weta prezydenckiego, które nie będzie możliwe do odrzucenia w sejmie. Terenowy aparat administracyjny w stosunku do tych „wielkich celów” rządu będzie obojętny lub wrogi. Elity medialne z biegiem czasu i wraz z zaogniającą się sytuacją w tym sektorze będą się coraz bardziej dystansować w stosunku do tych celów, a częściowo przechodzić na stronę opozycji. Z kolei korpus sędziowski może być coraz bardziej niechętny zamierzeniom reformatorskim aktualnego rządu, szczególnie wtedy, kiedy będą widoczne jego pozaprawne działania.

W tym momencie wiele zależy od tego, jak długo ta wojna o media będzie trwała. Jeśli rząd poprzestanie tylko na szybkim przejściu mediów państwowych, a przynajmniej poprzestanie tylko na takim poszerzeniu swojej władzy, to może nic się nie stanie i do przetasowań w nim nie dojdzie. Jeśli jednak ekipa rządząca będzie chciała mieć ustawiony cały sektor medialny, wówczas z biegiem czasu opinia o niej i jej działaniach w mediach będzie coraz gorsza. To zaowocuje spadkiem poparcia społecznego, a w dodatku okaże się, że władza nie tylko działa pozaprawnie, ale jeszcze jest nieudolna.

Właściwie omówienie tej wojny ekipy premiera Tuska o media można by zakończyć. Reszta tego procesu zależy od werdyktów sądów. Natomiast przejmowanie samych instytucji, chociażby TVP, PAP, TAI czy Polskiego Radia zależy z jednej strony od służb specjalnych, a z drugiej od tego, czy decyzja o ich likwidacji

będzie istotnie realizowana. Może zresztą minister Sienkiewicz zlikwiduje je po to, aby je z powrotem powołać pod swoim przewodem. Cała ta wojna o media jest, moim zdaniem, nie do końca sensowna, bo nie dość, że obarczona ryzykiem utraty poparcia przez ugrupowania rządzące, to na dodatek dotyczy osób, które niekoniecznie byłyby wrogo do rządów koalicji lewicowo-liberalnej nastawione. Jestem głęboko przekonany, że niejeden dziennikarz pracujący w państwowych mediach szybko zmieniliby swoje poglądy z konserwatywno-prawicowych na liberalno-lewicowe i minister Sienkiewicz nie miałby problemów. Jeśli mimo tego ekipa rządząca decyduje się na rozwiązania „siłowe” w tej wojnie, to oznacza, że nie chodzi w niej o to, co dziennikarze, reporterzy, publicyści będą komunikowali w tych mediach. A jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze.

---

**Jerzy Żurko** – dr hab. w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik Zakładu Socjologii Nauki, Wiedzy i Kultury.



**Sławomir Magala**

## **Od wirtualnego masażu do realnej masakry**

Media nie są zwierciadłem rzeczywistości. Nie są też oknem, przez które oglądamy otoczenie, wiodąc osobiste życie w czasoprzestrzeni. O fotografii mówiono kiedyś, że się nie może zdecydować na rolę lustra dla duszy albo okna na świat. Teraz fotografia rozplynęła się w multimediami, jak cukier w herbacie, a media dają nam coraz wyraźniej do zrozumienia, że są przewodnikiem napisanym dla klientów salonu masażu umysłowego zwanego potocznie pralnią mózgów.

Właściwie są przewodnikiem turystycznym po rzeczywistości, która robi się coraz przyjemniejsza, jak dymek z papierosa dla nałogowych palaczy tytoniu albo złudzenie przynależności do elity świata ostentacyjnej konsumpcji i celebryckiego rozgłosu dla wszystkich pozostałych followersów. Przewodnikiem skomponowanym i wykonanym wczoraj (tak tu kiedyś było, kiedy zbieraliśmy wrażenia i informację), wykorzystywanym dzisiaj (tak to teraz chyba jest, przynajmniej adresy stron internetowych i numery telefonów się zgadzają), sprawdzanym jutro (tak kiedyś będzie, a bezlitosny sprawdzian będzie miał miejsce niemal natychmiast). To moja pierwsza teza. Media to przewodnicy, przewodniczki i przewodniki, masażyści i masażytki. Tworzą nowoczesny salon masażu umysłowego, czyli wyżej wymienioną, ale niżej cenioną przez umysły pocziwe pralnię mózgów. Niektóre i niektórzy mają odznakę „interaktywne”, co prawdopodobnie oznacza, że można się z nimi kłócić i ich (je) poprawiać (ale niezbyt krytycznie, bo czuwa internetowy cenzor mediów i prewencyjny PR-owiec większych przedsiębiorstw).

Wszystkie przewodniki są oparte na jawnych albo ukrytych przesadach i uprzedzeniach autorów oraz sponsorów, a ich zgodność z rzeczywistymi kontekstami naszych przeżyć bywa dość przypadkowa. Kiedy piszę te słowa, trwa zażarta walka o władzę, wiedzę i bogactwo na szczytach Otwartej Sztucznej Inteligencji



(*Artificial General Intelligence*, dalej jako AGI), czyli w organizacji OpenAI, której wodza najpierw strącono z tronu, a potem pośpiesznie z powrotem na nim osadzono. Wódz nazywa się Sam Altman, ale nie wiadomo, czy próba jego obalenia była reakcją na zbyt pośpieszną komercjalizację Chata GPT, czy wręcz przeciwnie – wyrazem niezadowolenia ze zbyt powolnej jak na gusta sponsora, głównie Microsofta, jego komercjalizacji. Ci spośród najbliższych inwestorom w AGI magnatów Krzemowej Doliny i dworzan nowego nieładu gospodarczego, którzy mogliby rzucić snop światła na walki o władzę na szczytach OpenAI (Satya Nadella, Ilya Sutskever, Elon Musk, Peter Thiel) zachowują powściągliwość. Nie wiemy zatem, czy coraz sprawniejszy wirtualny asystent ChatGPT oskarżany o rabunkową gospodarę dorobkiem cywilizacji zakodowanym w bazach danych to niebezpieczny potwór w rękach fanatyków zysku za wszelką cenę, czy sprawny fachowiec na każde zawołanie, także na zew krwi, potu i łez *underdogów* z klas wyzyskiwanych. To moja druga teza.

W przededniu nowej, oczekiwanej z niepokojem fali coraz sprawniejszych plagiatorów i wirtualnych sekretarek już teraz widać gołym okiem, że co prawda wszystkie media są potencjalnie równe, ale niektóre są równiejsze. Na przykład lokalne stacje radiowe są równiejsze od narodowych korporacji telewizyjnych. Podobnie jak regionalne rynki dostarczają świeższego jedzenia niż globalne sieci sprzedawców, tak lokalne redakcje i platformy internetowe pewniej trzymają rękę na pulsie życia w promieniu dziesięciu, stu a nie tysiąca albo dziesięciu tysięcy kilometrów. Małe bywa piękne, ale nie dlatego, że małe, tylko dlatego, że regionalne, że przeżywane w sposób barwniejszy i bogatszy zmysłowo. Lokalne jest piękniejsze niż to, co ogólne, ogólnikowe i uogólniające. To moja trzecia teza na tematy medialne.

Podsumujmy. Media to przewodniki turystyczne, masujące danymi i pieszczące informacjami mózgi spragnionych wiedzy i szczęścia ludzi. Ponieważ rola wirtualnych asystentów po galaktykach danych właśnie się kształtuje i nie wiemy, jak ją oceniać, a lokalna orientacja zyskuje przewagę nad uniwersalną abstrakcją, więc zakotwiczenie w lokalnej rzeczywistości wygrywa jako sprawdzian globalnych ideologii z ideologicznym chochołem. *Local is beautiful* to pochwała postępowego atutu, a nie oznaka zapyziałego zacofania wobec armii abstrakcyjnych katalogów wiedzy. Do tych trzech tez dorzucę jeszcze jedno przypuszczenie. Otóż skomputeryzowany nadzór nad prekariatem w ośrodkach dystrybucyjnych Amazona zastąpił nadzorców przy taśmie montażowej Forda, przy której uwijają się roboty, nad którymi czuwają komputery, które z kolei słuchają algorytmicznych panów i władców – a zatem walka klas też się zmieniła. Boty, Bitcoiny, Uberzy albo Airbnb sygnalizują nowe sposoby redystrybucji zysków i dochodów, z coraz wyraźniejszym pomijaniem regularnej, całodziwowej pracy zarobkowej od zatrud-

nienia do emerytury, czyli od zawodowej kolebki do zawodowego grobu. Miejmy nadzieję, że tak fundamentalna zmiana w podziale wypracowanego przez społeczeństwa dochodu dokona się tym razem bez światowej wojny o to, żeby roboty zesłać na Syberie za karę za odebranie pracy ludziom, a komputerom odebrać prawa obywatelskie za zbyt skrupulatne donoszenie na obserwowanych na każdym kroku ludzi. Jeśli takiej wojny nie będzie, zaś wynalazki dokonane podczas wyścigu zbrojeń wykorzystamy do podboju kosmosu a nie do niszczenia planety, to Elon Musk w skafandrze astronauty nie wyjedzie na białym koniu (który się kojarzy z militarnymi tryumfami) z pierwszej rakiety z osadnikami na planecie Mars, tylko każe się podwieźć cybertruckowi (który już nie kojarzy się z wojskiem, ale z duchem Dzikiego Zachodu i indywidualizmem wolnego obywatela, a w dodatku będzie autonomiczny, czyli sam będzie kręcił kółkiem kierownicy).

Tesla jako samochód osobowy, Tesla jako cybertruck i Tesla jako symbol ekologicznie poprawnej elektryfikacji autostrad (a nie biały koń) są dzisiaj atrybutami postępu. Postępu ludzkości zdolnej do sprawowania władzy rękoma swoich najmądrzejszych i najbogatszych przedstawicieli. Postępu jako rosnącej władzy twórczej i przedsiębiorczej jednostki nad światem, w którym ewolucja zostaje wyłuskana z rąk biologicznych panów genetycznego życia i śmierci. Nad jej dalszym przebiegiem obiecują czuwać zespoły badaczy i polityków negocjujące z coraz sprawniejszymi sztucznymi inteligencjami, które jeszcze się nie zdecydowały, jaką postać przybiorą na scenie komunikacyjnej platform kształtowanych przez wszystkie media świata w ramach urzeczywistniania nadrzeczywistości (Reality Plus).

Nadrzeczywistość sama w sobie nie jest specjalnie zaskakująca, bo to rzeczywistość, tylko trochę większa i wyraźniejsza, niczym przesadny makijaż. Ale zaskakująca jest szybkość, z jaką sztuczna inteligencja podważyła autorytety lekarzy, sędziów i naukowców (jako funkcjonariuszy akademickich) i skłoniła do zmian w planowaniu przeżyć edukacyjnych. Tak jest, przeżyć edukacyjnych. W głębokim uczeniu się liczą się przeżycia i relacje, które dzięki przeżyciom i wspólnym doświadczeniom nawiązujemy, pielęgnujemy i na których się opieramy. Nasze przeżycia lubimy opierać o doznania zmysłowe albo je zmysłowymi danymi uzasadniać czy też upiększać. Ale zauważamy już nawet gołym okiem, że nasze doznania zmysłowe bywają wzmacniane, wzbogacane, poszerzane, pogłębiane, powiększane, wydłużane w taki sposób, w jaki kiedyś retuszowano zdjęcia służące przypomnianiu sobie nas samych w przeszłości. Teraz jednak nie jest to tylko domalowywanie różu na policzkach albo szminki na wargach. Nasze wyszukiwarki nieustannie przeczesują globalizowane i digitalizowane banki danych, nieustannie zanurzają się w coraz bardziej spiętrzanych strumieniach danych, dostarczając prefabrykatów do znacznie rozleglejszych zmyśleń i konfabulacji, do snów na ja-

wie, do halucynacji na własne życzenie. Widok cudzego cierpienia, przyjemności albo obojętności przejawianych wobec innych ludzi rozciąga się przed naszymi oczami dzięki dyskretnej obecności multimediów, w tym mediów społecznościowych. Wszystkie są obarczone grzechami pierworodnymi swoich twórców, naszych oczekiwań oraz kontekstami, w których się przyglądamy temu, co się wokół nas dzieje. Multimedia kształtują nasze zmysły, szkolą je w wysyłaniu raportów do naszego umysłu.

Głębokie uczenie się szkoli nasze władze umysłowe w poszukiwaniu sensu naszych działań i sieci powiązań z innymi działaniami, w które wchodzimy. Ale to głębokie uczenie się odsyła zawsze do znacznie płytszych katalogów medialnych. Nasze software'y kulturalne (wiem, wiem, to uproszczenie, kultura to nie software, człowiek to nie komputer, społeczne działanie to nie robotyzacja) są modyfikowane niemal bez przerwy. Nasze myśli i nasze zachowania są nadzorowane i projektowane na platformach, często plotkarskich, czasem bardziej zdyscyplinowanych i coraz bardziej wciągających nas w swoją rzeczywistość drugiego albo trzeciego życia, które leży na odległość kliknięcia przed uczestnikiem gier. Uczenie się już dawno przestało być odrębną, wyspecjalizowaną dziedziną zachowań i wtopiło się we wszystkie rodzaje naszej działalności (wszyscy jesteśmy uczniami i studentami, a bywamy też nauczycielami i mistrzami). Uczymy się, zamawiając koszulę w internetowym sklepie, grając w komputerową grę z przyjaciółmi, a nawet prowadząc dyskusję ze studentami na temat luźno związany z programem zajęć. Nauka to faktycznie potęgi klucz, ale nikt już więcej od sztucznej inteligencji nie wie i nie umie wiedzy wykorzystać, przynajmniej w wymiernych dyscyplinach poznania, w których daje się porównać zawodników ze sobą.

Multimedia masują nasze umysły oprawionymi w interpretacyjne sugestie wiadomościami, treściami, zawartościami, przekazami. Masują przekazami, czyli *massage with messages*, ale masować im pozwalamy, bo masując, przekazują, a na przekazach nam zależy teoretycznie bardziej niż na samym masażu, choć w praktyce bywa różnie. Manipulacja bowiem polega właśnie na tym, że masy odbiorców intuicyjnie pragną masażu, a zręczny masażysta przy tej okazji może utrwalić przesady i zabobony masowanych mas odpowiednio dobranymi przekazami, które w nowym świetle nabiorą nowego wydźwięku.

Oprawianie w ramy interpretacyjne kolejnych konkretnych przekazów wysyłanych do baloników komunikacyjnych, w których tkwią, niczym monady Leibniza, poszczególne jednostki, zaczyna przypominać dużo wcześniejsze i dużo prymitywniejsze procedury prania mózgow, które okazały się niezwykle skuteczne w hitlerowskich Niemczech, w stalinowskiej Rosji, nawet w Stanach Zjednoczonych (rewolucyjne reklamy papierosów dla kobiet po I wojnie światowej, rewelacyjna propaganda New Dealu oraz wojennej urawniłowki dochodów nada-

wana w radiowych pogadankach Roosevelta). Nie sposób też pominąć chińskich praktyk komunistycznych elit władzy z Mao Zedongiem na czele od wojny z Japonią połączonej z wojną domową do ugruntowania władzy przez Xi Jinpinga. Ani Wielki Skok Naprzód ani Rewolucja Kulturalna nie byłyby w stanie doprowadzić do głodowej śmierci dziesiątków milionów ludzi, gdyby nie całkowity sukces metod prania mózgow wypracowanych w czasie starć z Kuomintangiem a doprowadzonych do perfekcji w trakcie wojny koreańskiej. Procesy moskiewskie (ochocza współpraca oskarżonych dygnitarzy rosyjskich z katami, którzy chcieli ich jak najszybciej zamordować), syndrom sztokholmski (ochocza współpraca zakładniczek z banku napadniętego przez rabusia właśnie z rabusiem, a nie z uwalniającą je policją), nawrócenie Patty Hearst na terroryzm (najpierw ją porwano i wprowadzono dla okupu, a potem razem z porywaczami obrabowała bank) oraz masowe samobójstwa ekstremistycznych sekt w egzotycznej dżungli albo na swojskiej farmie pokazują wyraźnie, do czego może doprowadzić mobilizacja uczuć w geście sprzeciwu wobec faktów, w geście rozpaczliwej samoobrony przed niewygodną rzeczywistością, w geście ostatecznej ucieczki do alternatywnej rzeczywistości, w której nie trzeba się bać szybkości dopływu danych, bo nic do niej nie dopływa.

Kapitan James Cook mógł się zwrócić do tubylców oczekujących go na plaży wyspy Kauai na Hawajach słowami: „zaprowadźcie mnie do swojego wodza”. Ładujący na Marsie kapitan Elon Musk, galopując na białym koniu albo w cybertrucku, prawdopodobnie wysłałby tubylcom twitta mniej więcej takiej treści: „Zaprowadźcie mnie do swojego ChataGPT”. Podczas podboju układu słonecznego w służbie AGI, miałyby media społecznościowe w zegarku na przegubie ręki. W obliczu lokalnych form życia zaczęłyby zapewne od wyjaśnienia, że AGI i wykrywacze emocjonalne wbudowane w Naturalny Metajęzyk Semantyczny umożliwiają mu natychmiastowy uprzywilejowany wgląd w strategię komunikacyjne nawet najmniej oczekiwanych form inteligentnego życia. Czy Elon Musk powinien po wypaleniu fajki pokoju pokazać tym nieznanym formom istnienia życia inteligentnego na obcych planetach film o Harrym Potterze czy też może film „Blade Runner” albo „Matrix”? Pokazać „Lion Kinga” czy „Solaris”? Obywatele naszej planety powinni się wypowiedzieć na ten temat w odrębnym referendum, ale jedynym sposobem na uczciwe przeprowadzenie takiego referendum byłoby oddanie całkowitej władzy twitterowi albo jakiejś blockchainowej odmianie banku wiedzy. Jeden klik, jeden głos, żadnych wyjątków. Naturalnie, nie da się wykluczyć udanej a nieuczciwej kampanii przedreferendalnej prowadzonej przez maszyny miłosiernej gracji (*machines of loving grace*, jak to ujął hippisowski poeta i prozaik Richard Brautigan). Po wypaleniu fajki pokoju (bez zaciągania się) kapitan Musk udałby się na negocjacje z lokalnym Naczelnym Chatbotem czyli Robotem Gadułą. Włączyłby uniwersalny przelicznik, czy może przekładnik ję-

zykowy. Ciekawe, co z jego wypowiedzi zrozumiałby jego komunikacyjny partner w służbie nieznaney formy inteligentnego życia. Tego nie potrafimy sobie od ręki wyobrazić. Ale potrafimy przewidzieć, że Musk wyjaśniałby tubylcom, w jaki sposób kontrolujemy na naszej planecie wiedzę, dlaczego zarządzanie wiedzą zastąpiło filozofię nauki, która z kolei zastąpiła objaśnianie objawienia. Postarałby się dać im do zrozumienia, że nasze częste mobilizacje uczuciowe (zakochanie, odkochanie, podkochiwanie się) to ewolucyjny wynalazek wykorzystywany dla przyspieszenia postępu, panowania nad tłumem i nawigacji po chmurach naszej kultury. Chciałbym wierzyć, że w jego pakiecie orientacyjnym dla innych cywilizacji, sporządzonym pod kątem nawracania audiowizualnie wygłodniałych i spragnionych tubylców na „światło postępu” znalazłby się zarówno film „Pies andaluzyjski”, jak i powieść „Bleeding Edge” (polski tytuł „W sieci” – nienajgorszy, ale trochę obok, bo giną echa „Blade Runnera” oraz skojarzenia z *cutting edge*), zarówno film „Modern Times”, jak i „Oppenheimer”, zarówno opowiadanie Stanisława Lema „Kongres futurologiczny”, jak i powieść „Maszyny takie jak ja” Iana McEwana.

Stworzenie pakietu treści humanistycznych zaczerpniętych ze współczesnej nauki, sztuki, obyczaju, religii i plotki byłoby cenne samo w sobie, nawet bez wyprawy Elona Muska na Marsa i spotkania z tubylcami z innych planet. Projekt pracy nad stworzeniem takiego pakietu „na wszelki wypadek” (wypadek natknięcia się na przedstawicieli innej cywilizacji, innej formy świadomego życia) doprowadziłby do kontaktu z najwybitniejszymi żyjącymi artystami, o których krytyk powiada, że są „astronautami znaczeń odkrywającymi powiązania między znakami” (*a semionaut, he invents trajectories between signs*)<sup>1</sup>. Ot, na przykład Buñuel, Christo, Wodiczko, Abramović, Ai WeiWei... W optymalnym przypadku tubylcy zrozumieliby, że twórczy artyści pomagają nam wszystkim w znalezieniu sensu życia, w urządzeniu przyjaznego otoczenia dla naszego zakotwiczonego albo nomadycznego trybu bycia w świecie i w urządzaniu sprzyjającego naszej twórczej przedsiębiorczości klimatu kulturalnego. I w stawieniu czoła wyzwaniom, zagrożeniom, katastrofom.

Artyści pomagają nam w nawigacji – nie tyle podczas rejsów po morzach i oceanach, ile podczas surfowania po medialnych krajobrazach, w których szukamy poznawczej podniety i uczuciowej otuchy. Niełatwo ani o jedną, ani o drugą. W końcu żeglujemy z głową w chmurach. Śmiali i naprawdę twórczy artyści zmuszają nas do ostrzejszej konfrontacji ze światem niż inni. Na przykład Ai WeiWei na wyspie Lesbos. Własnym ciałem zasłania kawałek kamienistej plaży, ale zarazem odsłania tragiczną śmierć niewinnego dziecka, małego kurdyjskiego

<sup>1</sup> Nicolas Bourriaud, *Relational Aesthetics*. Dijon: Les Presses du réel 2002, s. 113. (Książka ukazała się także w języku polskim pt. *Estetyka relacyjna*. Kraków: MOC AK, 2012 – uwaga redakcji).

chłopca na innej plaży, w innym kraju. Opowiada na nowo historyjkę już wielokrotnie opowiedzianą przez media, które puszczały z biegiem dzienników i reportaży obrazek martwego chłopca. Chłopca, który utonął, gdy wyróciła się łódka z nielegalnymi emigrantami, a fale wyrzuciły go na brzeg Turcji, z której usiłował się przedostać do Grecji i dalej na północ Unii Europejskiej. Na zdjęciu Ai WeiWei'a widzimy, że na miejscu chłopca leży dorosły mężczyzna, sam artysta. Oddaje hołd, czuwa nad zmarłym dzieckiem. Też jest emigrantem. Wyemigrował z Chin, gdzie zaprojektował jeden z najpiękniejszych stadionów olimpijskich na świecie, ale gdzie też poddano go brutalnym torturom i zastraszano wyrafinowanym osaczeniem w fizycznej klatce kontenera mieszkalnego na terenie jednego z tajnych więzień chińskich służb specjalnych. Wyemigrował najpierw do Londynu (za szybkie tętno twórczych wyzwań), potem do Berlina (za dużo rasizmu w życiu codziennym), aż wreszcie osiadł w Portugalii (fatalizm, pesymizm, fado). Wystawia, manifestuje, tworzy na żywo komentarz do klimatu pod chmurami współczesnej kultury. Chmury multimedialnych strumieni danych, obrazów, słów, treści, symboli, intencji, przekonań, wizji, znaczeń nie pozostają bez wpływu na nasze dusze, na serca i umysły odpowiedzialnych jednostek. Naprawdę nie pozostają bez wpływu? Naprawdę porusza nas widok cudzego cierpienia? A może podwójna narkoza niewiedzy i obojętności jest zbyt silna, by można się jej było oprzeć, by można było nie opuścić powiek, nie zasnąć? Może właśnie dzięki temu, że interweniują tacy artyści, jak Ai WeiWei nie jesteśmy jeszcze całkiem zubożeni na widok cudzego cierpienia?

Charlie Chaplin ostrzegwał nas w filmie „Modern Times” przed zgubnym wpływem taśmy montażowej na robotników przemysłowych, którym groziła stopniowa zamiana w roboty. Jedyne wrażliwy robotnik w jego filmie ostatecznie wariuje i zostaje doprowadzony do karetki pogotowia, po czym odwożą go do domu wariatów. Historia zakpiła sobie zarówno z robotników przemysłowych, jak i z Charlie Chaplina. Magazyny Amazona zamieniają pracowników w roboty nie dlatego, że ich ustawiają wzdłuż taśmy montażowej i każą wykonywać do znudzenia te same czynności. Robotnicy są poddawani praniu mózgowi a następnie umiejętnie doprowadzani do takiego stanu ducha, że chętnie wykorzystują się sami i wypruwają sobie żyły w pogoni za wyższą sprawnością i szybszym tempem. Zachowują się niczym niegdysiejsi stachanowcy pod okiem dzisiejszych neoliberalnych menadżerów, jak gdyby chcąc udowodnić sobie, przełożonym i światu, że stanowią wartościowe zasoby ludzkie. A wszystko to pod czujnym okiem skomputeryzowanych kamer, sprawnie kojarzących twarze przechodniów z bazami danych osobowych, szybko wyszukujących relewantne dane w sieci komputerów i szybko wysyłających gotowe na wykonanie wszystkich rozkazów roboty. Czy władza Jeffa Bezosa jest naprawdę aż tak nieograniczona? Czy boi się krytycznych artystów?



Artystów świadomych swojej roli jako semionautów po świecie multimedialnego spektaklu, w którym rytuały ostentacyjnej konsumpcji bywają krytycznie diagnozowane?

Jak pisał cytowany wyżej Bourriaud: „Tak więc, po społeczeństwie konsumpcyjnym, widzimy już świt społeczeństwa statystów, w którym jednostka rozwija się jako tymczasowo filmowany na drugim planie statysta, symbolizujący wolność i swobodę, potwierdzający i przypieczętowujący istnienie przestrzeni publicznej”.

Aby zrozumieć to przejście od taśmy montażowej Forda do skomputeryzowanego i elektronicznie nadzorowanego centrum dystrybucyjnego Bezosa, cofnijmy się do epoki tresowanych psów w laboratorium Pawłowa. Współczesna historia menadżerskiej kontroli zaczyna się od eksperymentów Pawłowa przeprowadzonych na początku XX wieku. Świetlny i dźwiękowy sygnał zwiastujący pojawienie się żywności wytworzył w mózgach badanych psów odruch warunkowy, który powodował, że psy śliniły się i przygotowywały do jedzenia, nawet jeśli po takim sygnale, wbrew oczekiwaniom, samo jedzenie nie było podawane. Demokracja też może zostać wycofana ze sceny życia społecznego, ale statyści nadal będą odgrywali swoje drugoplanowe role, jak gdyby byli nadal tłem dla głównego wątku, czyli żywej demokracji na pierwszym planie politycznej sceny. Ich przekonanie o ciągłości demokracji bywa jednak anachronicznym złudzeniem, podtrzymywanym medialnie, podczas gdy fabuła odgrywana na pierwszym planie sceny politycznej – tylko częściowo ujawniana w krytycznych, a więc zmarginalizowanych mediach – będzie już tylko echem, śladem, symulacją, sztucznym naśladownictwem dawnej demokracji. Barbie ucząca dziewczynki, jak się ubierać, dobierając sobie odzież w ramach buszowania po wirtualnych sklepach, zastępuje w potocznej wyobraźni boginie wolności wiodące lud na barykady.

Współczesna kontrola zachowań prowadzona w naukowo uzasadniony sposób przez nową klasę zawodowych zarządców wszelkiego typu organizacji, czyli menadżerów, wiele zawdzięcza behawioryzmowi, którego skrajną postacią były eksperymenty z psami prowadzone przez Pawłowa (a nader wysoko cenione i przez Lenina, i przez Stalina, skądinąd również miłośników fordowskiej taśmy montażowej). Ale behawioryzm, nawet w bardziej wyrafinowanej postaci nie wystarczał dla wyjaśnienia ludzkich zachowań. Dlaczego wysoko postawieni rosyjscy komuniści, likwidowani w ramach okrutnego kaprysu przez obłąkanego dyktatora, tak łatwo się przyznawali do najbardziej nieprawdopodobnych przestępstw? Byli co prawda torturowani, ale okazywało się zazwyczaj, że ważniejsze od tortur były obietnice, że ich współpraca przy skazywaniu samych siebie na śmierć w poważnej mierze przyczyni się do ostatecznego zwycięstwa ich sprawy, ich ideologii, systemu komunistycznej władzy jako poważnej alternatywy dla mieszanek demokracji i rynków. Te ostatnie (mieszanki demokracji i rynku) zazwyczaj wybierali

ludzie wyzwoleni spod dyktatur. Te ostatnie zwyciężały zwykle, gdy proponowano je w ramach parlamentów wybieranych przez większość wolnych obywateli w stosunkowo wolnych społeczeństwach. Komunistyczne elity władzy tolerowały rynek w pewnych granicach (na przykład w Hong Kongu) albo w pewnych okresach (jak podczas nowej ekonomicznej polityki lat 1921–1928). Niestety, komunistyczni aparaczczyki nie byli wyjątkiem w dziejach naszego gatunku, gdyż demokracje z pewnym opóźnieniem reagują na narastanie nierówności, co często prowadzi do konfliktów oraz przenoszenia walki politycznej z demokratycznej sceny parlamentarnej na scenę niedemokratyczną, na przykład na ulicę i zagranicę.

Młodzi amerykańscy żołnierze walczący pod flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko żołnierzom chińskim i północnokoreańskim, a wzięci do niewoli, także poddani zostali manipulacjom, które objęto wspólną nazwą „pranie mózgów”. W większości wypadków oddziaływania takie nie przyniosły oczekiwanych przez chińskich komunistów rezultatów, ale w nielicznych a bardzo ciekawych przypadkach udało się. Jeńców wojennych pozbawiano jedzenia i snu, a także na przemian bito albo oferowano spokój, lepsze jedzenie i przyjazne rozmowy, jeśli byli bliscy załamania. Tych nielicznych, którzy dali sobie skutecznie wyprać mózgi i zaprzyjaźnili się ze swoimi prześladowcami, zbadano po powrocie do USA i zaczęto analizować powody, dla których pokochali chińskich komunistów. Nawiązanie przyjaznych stosunków ze strażnikami, którzy ich torturowali, zapoczątkowało całą falę badań nad praniem mózgów jako technologią zarządzania ludźmi w latach 50. XX wieku.

Śladem młodych amerykańskich rekrutów poszły młode Szwedki, które przypadkiem odwiedziły pewnego dnia jeden z banków w Sztokholmie. Napastnik sterroryzował pracowników i klientów banku, a obie kobiety uwięził jako zakładniczki, domagając się okupu i bezpiecznej ucieczki. Zamiast zrobić to, czego od nich oczekiwano, to znaczy znienawidzić napastnika i współpracować z policją, kobiety przywiązały się do rabusia i stanęły po jego stronie, informując go o zamiarach policji, gdy ta starała się je uwolnić. Mamy już rok 1973, a więc lata 70.

Wkrótce do ich grona dołączyła młoda dziedziczka amerykańskiej fortuny magnata prasowego – Patty Hearst. Porwano ją dla okupu, a ona, zamiast znienawidzić swoich porywaczy, przywiązała się do nich i z bronią w ręku wzięła udział w kolejnym napadzie na inny bank (działo się to w 1974 roku). Jej los sygnalizował nowy przełom w praniu mózgów, czyli w wytwarzaniu pożądanych odruchów warunkowych u pozbawionych swobody jednostek – być może warto ubiegłe stulecie oznaczyć etykietką stulecia przemysłowego ludobójstwa i masowego prania mózgów. Patty Hearst została schwyta. Gdy postawiono ją przed sądem, skazano i osadzono w więzieniu, wróciła po odbyciu kary na łono rodzinnej fortuny, odzyskała zatem i wolność, i majątek. Została nawet dopuszczona do elity mul-



timedialnej, bowiem wstąpiła do doborowej jednostki celebrytów towarzyskich w Kalifornii i poślubiła swojego ochroniarza, byłego oficera policji w Los Angeles. Do tej pory nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego tak się potoczyło jej życie, to znaczy, dlaczego przyłączyła się do swoich porywaczy i prześladowców, terrorystów i gangsterów z pretensjami do roli współczesnego Robin Hooda.

Gdy wiek XX dobiegał końca, przypadki nawracania się na wierność torturującym manipulatorom, najczęściej wyrastającym na przywódców sekciarskich wspólnot, zaczęły się mnożyć. Sekty opanowywały wszystkie aspekty życia swoich członków, a ostatecznie zagrażały już nie tylko ich zdrowemu rozsądkowi, ale także życiu i zdrowiu. Tak się zdarzyło ze Świątynią Ludu wielebnego Jonesa, który w 1978 roku zarządził masowe, w wielu wypadkach wspomagane samobójstwo (zginęło 909 osób, w tym 304 dzieci) w dżungli w Gujanie. Miał to być akt rewolucyjny. Podobnie było ze wspólnotą religijną Bramy Niebios, której członkowie (39 osób) popełnili samobójstwo w 1997 roku na ich rancho w Santa Fe. Odebrali sobie życie, gdy pojawienie się znaków na niebie w postaci komety Hale'a-Bopa przekonało ich, że koniec świata zbliża się dużymi krokami. Postanowili zatem teleportować się do innego wymiaru, umiejętnie łącząc elementy religijne i science-fiction. Popularność samobójczych wspólnot o charakterze skrajnych sekt poddanych woli totalnego wodza nie była jedynym przejawem twórczego wykorzystania współczesnych mediów oraz nadziei rozbudzanych przez nowe technologie (teleportacja rodem ze Star Treka). Ale takie wspólnoty stanowią dobry przykład żywego tematu badawczego dla psychologów społecznych zainteresowanych sukcesami w narzucaniu woli masom przez medialnie uzdolnionych manipulatorów.

Celem mogło być także życie innych, nie „swoich” ludzi, na przykład „innych” widzianych jako pożądane ofiary etnicznych czystek albo klasowej zemsty, „innych” widzianych jako niższe rasy albo jako niewdzięczni buntownicy. Typowym przykładem ludobójstwa wyhodowanego dzięki sprawnemu wykorzystaniu rozgłośni radiowych było zabicie w 1994 roku ponad miliona obywateli Rwandy wywodzących się z plemienia Tutsi oraz umiarkowanych politycznie, a więc nienawróconych na politykę zemsty przedstawicieli plemienia Hutu przez innych obywateli rwanadyjskich wywodzących się też z plemienia Hutu, ale po radiowym praniu mózgu już w pełni utożsamiających się z programem czystki plemiennej. Kampania trwała 100 dni. Świat o niej wiedział. Też dzięki mediom. Media przekazały treści znacznie bardziej realistyczne i przerażające niż fikcyjne straszaki Orsona Wellesa sprzed II wojny światowej. Czy obrazy i dokumenty rzezi Tutsi w Rwandzie przekonają nas o konieczności sprawniejszej i szybszej reakcji świata (ONZ? NATO? Grupa interwencyjna Watykanu? Dziennikarze bez granic? Al Jazeera? Satelity szpiegowskie)?

Przypadki masowych halucynacji, którym towarzyszą epidemie ludobójczej przemocy powinny nas uwrażliwić na zatrute chmury multimedialnych perswazji. Perswazje takie stają się coraz subtelniejsze, ponieważ potrafimy je nasycić coraz bardziej wyrafinowanymi technologiami neurocybernetycznymi oraz skuteczniej i celniej dozować dzięki digitalnemu naprowadzaniu na cel. Skoordynowane multimedia już udowodniły, że potrafią zmobilizować ludzi w skali planety, na krótko przykuwając ich do ekranów, z których widać koncert poświęcony dużej cierpiącej grupie (Live Aid Boba Geldofa z 1985 i Live 8 z 2005). Można się spodziewać, że tak zwane *flash mobs*, jak dotąd niewinne skupiska zwoływane na dyskotekowe prywatki albo pomeczowe porachunki kibiców przekształcą się w jeszcze skuteczniejsze próby mobilizacji nowych tłumów do nowych rewolucji. Zapewne pod hasłem: każdy człowiek ma prawo do telefonu komórkowego i dochodu podstawowego, ale jak nie ma na nic ochoty, to zawsze jeszcze może się oddać snom na jawie, grając w coraz bardziej wciągające gry symulacyjne; gry, które spacyfikują jednostkowe monady zatemizowanych, odizolowanych od siebie jednostek i pogodzą je z bezbarwną egzystencją, zakrywając jej grozę wirtualnymi igraszkami i igrzyskami.

Obecnie niełatwo jeszcze uwierzyć, że ktoś mógłby wybrać pranie mózgu, halucynacje, sny na jawie, egzystencję typu zombie przed ekranem monitora wyświetlającego najnowszą wersję gry komputerowej, zamiast życia w jego zmysłowej, uczuciowej, towarzyskiej, jednym słowem relacyjnej pełni. Nie należy jednak zbyt pochopnie odrzucać ten wariant ucieczki od wolności. W końcu Howard Hughes spędzał długie dni w swojej luksusowej samotni w Teksasie, wypełniając czas oglądaniem filmów w prywatnym kinie. Jego ekstrawagancje milionera stały się obecnie dostępne setkom milionów członków i członkiń klas średnich na wszystkich kontynentach. Wielu może już tkwić nieruchomo przed prywatnym ekranem, wypełniając czas przeszukiwaniem internetu w pogoni za silnymi wrażeniami dostarczonymi przez pisarzy, poetów, reżyserów filmowych, malarzy, performersów, piosenkarzy i DJ-ów wszystkich treści kulturalnych, zapisanych i przechowywanych w bazach danych dostępnych na kliknięcie.

Czy jednak nawet najbardziej ubezwłasnowolnieni odbiorcy multimedialnych przekazów, ci, których mózgi wyprano najdokładniej, zagrażają naszemu gatunkowi z powodu łatwości, z jaką dałoby się ich skłonić albo do samobójstwa, albo do zabijania innych? Pytanie nie jest retoryczne. Istnieją podejrzenia, że przynajmniej niektórzy ekologicznie nastawieni obrońcy zielonego ładu na naszej planecie chętnie przywróciliby równowagę w przyrodzie ożywionej, maksymalnie ograniczając liczebność ludzkich społeczeństw. Jakie wnioski zaczną się nasuwać fanatykom ekologii, jeśli uwierzą, że tylko wymarcie większości ludzi może przywrócić tajemniczą równowagę między zrównoważonym rozwojem a dającym się

na dłuższą metę utrzymać i podtrzymać postępek cywilizacyjnym? Śmiano się z przeciwników przekopu Mierzei Wiślanej, którzy cytowali raporty ekologów dotyczące gatunków zagrożonych pracami nad tym torem wodnym. Nie jest jednak pewne, czy w przyszłości nadal będzie to tylko kwestia racji gospodarczych i politycznych z jednej, a ekologicznych z drugiej strony. Może być bowiem i tak, że międzynarodowe trybunały, w skład których wejdą także przedstawiciele AGI, rozstrzygną, czy w tym sporze należy postawić na interes ludzi, czy też na interes niektórych gatunków – z punktu widzenia możliwej równowagi ekosystemów. A co się stanie, jeśli zgoda na przekop zostanie przez taki trybunał co prawda wydana, ale trzeba będzie wypłacić odszkodowania bakteriom, wirusom, skałom, drzewom i innym cennym formom życia, które od lat niszczyliśmy bezkarnie, ale już nam ich niszczyć nie wolno, bo wody gruntowe mają radcę prawnego, a góry skaliste adwokata?

Współczesne media, multimedia, media społecznościowe i media wirtualnie wzmacniające metawersy mogą w pewnym momencie zalać nas takimi propozycjami gatunkowego samoograniczenia się. Skąd będziemy czerpali wiedzę, która pozwoli nam postawić się multimedialnej chmurze i wybronić się przed samozniszczeniem dla dobra anonimowych mas gatunków i nieożywionej przyrody? Mówiąc wprost: czy potrafimy zwalczać ekstremistyczne sekty tak zwanego buntu przeciw zagładzie (*extinction rebellion*)? Jak sobie poradzić z ich wezwaniem do czystki gatunkowej na planecie kosztem naszego gatunku? Co począć, jeśli uda im się zorganizować krucjatę dziecięcą? Nie uda się już wykpić obejmowaniem pni drzew w parku; trzeba będzie dać przykład własnym życiem i przeprowadzić się do szałasów wysoko w konarach drzew. Nie jest to przykład wydumany: syn Freemana Dysona, jednego z ojców amerykańskiej bomby wodorowej, George Dyson, zamieszkał w takim szałasie i opisał to w swojej książce zatytułowanej *Analogia. The Emergence of Technology Beyond Programmable Control* („Analogia. Nadejście technologii, która wykracza poza kontrolę programistów”).

Podczas gdy Patty Hearst przyłączyła się do gangsterów i terrorystów z ideologicznymi pretensjami, George Dyson napisał książkę, w której apeluje o to, by ludzie zostawili rutynowe i programowalne myślenie komputerom i uprawiali refleksję ekologiczną, poważniej traktując inne formy życia biologicznego, niekoniecznie porównywalne z nami z punktu widzenia sprawności kognitywnych.

Mieszkając wysoko na drzewie, Dyson napisał:

Żyjąc bez telefonu, komputera, internetu, nawet elektryczności, miałem nieskończenie dużo czasu na myślenie. Zastanawiałem się na przykład, co mogłoby myśleć drzewo, gdyby myślało. Nie myśleć w takim sensie, w jakim my myślimy, ale tak, jak myśli pojedynczy neuron, kompletując informację

z biegiem czasu. Potrzeba by lat, aby zarejestrować przeczucie myśli, stuleci dla całych lasów, połączonych sieciowo synapsami wzdłuż chemicznych linii sygnalizacyjnych między korzeniami, aby pojawiła się myśl. Po trzech latach nadal daleki byłem od zrozumienia, choć nie mogłem się pozbyć podejrzeń, że drzewa naprawdę i namacalnie stanowią, jak to ujmuje John Ambrose Fleming, „przejawy Myśli Powszechnego Umysłu”<sup>2</sup>.

Dyson siedział wysoko na drzewie na zachodnim wybrzeżu Kanady i spoglądał na światła nieodległego Vancouver. Snuł refleksje, po jakie niewątpliwie sięgną następne generacje ekologów, do których przemówi konieczność wyjścia poza gatunkowy rasizm dyskryminujący drzewa i zwierzęta, lądy i morza. Sięgając po takie refleksje, umieszczamy się w kręgu przewidywalnych przyszłych ideologii, które mogą się okazać niebezpieczne. Jednym z niebezpieczeństw może być próba bezkrytycznego połączenia multimedialnej rzeki danych, informacji, jednostek wiedzy i matryc przeżyć z naszym cielesnie zakotwiczonym jednostkowym umysłem. Karol Irzykowski, niedoceniony polski teoretyk mediów z lat 30. ubiegłego wieku wskazywał trafnie, że gdyby się to udało, jednostki miałyby jeden teatr myśli urządzony dla wszystkich, zatem ludzie staliby się cząsteczkami wielkiej rafy koralowej, o której marzyli kolektywistycznie nastawieni komuniści. Wyrażając ich tęsknoty, poeta nazwiskiem Majakowski oświadczył nawet *expressis verbis*, że jednostka jest zerem i bzdurą (uniknął zamordowania w trakcie stalinowskich czystek, przezornie popełniając samobójstwo). Ale takie zatopienie jednostkowych myśli w fabryce myślenia prefabrykującej myślomaty dla całych raf koralowych połączonych ze sobą mózgow to nie jedyne zagrożenie, jakie możemy sobie wyobrazić.

Pralnie mózgu, zorganizowane jako współcześnie istniejące, multimedialne sieci komunikacyjne, a obecnie eksperymentujące z mediami społecznościowymi, też mogą mieć poważne skutki polityczne (zagrożenie dla demokracji przy zachowaniu jej fasady) oraz poznawcze (fabryki wiedzy zostaną poważnie uszkodzone z powodu politycznej poprawności). W Dolinie Krzemowej powstają co prawda rakiety Falcon firmy Space X Elona Muska, które ludzkości przynoszą pożytek, ale grasowała tam także (przed przeniesieniem na Bahamy) giełda kryptowalut FTX skazanego za oszustwa Sama Bankmana-Frieda, która jest przykładem niszczenia wartości, marnotrawstwa, ciemnej strony rynkowych mocy. Nowa, postbiologicz-

---

<sup>2</sup> George Dyson, *Emergence of Technology Beyond Programmable Control*. New York: Farrar, Straus and Giroux 2020, s. 164. Cytowany fragment pochodzi z pracy jednego z ojców współczesnej elektroniki, wynalazcy radiowej lampy próżniowej, a także głęboko wierzącego członka Evolution Protest Movement, a więc ruchu brytyjskich kreacjonistów wymierzzonego przeciw bezbożnym teoriom Darwina, por. John Ambrose Fleming, *The Origins of Mankind: Viewed from the Standpoint of Revelation and Research*. London: Marshall, Morgan & Scott 1935, s. 7.

na fala ewolucyjnych zmian zapewne przejawia się w oswojeniu takich technologii, jak blockchain czy OpenAI, ale także w legalizacji ruchliwości migracyjnej oraz w racjonalizacji globalnego rozmieszczenia fabryk leków i układów scalonych (na razie chipy produkuje się głównie na Tajwanie, a w Europie na południu Holandii).

Obecnie, gdy piszę te słowa (Haarlem, 22 grudnia 2023), multimedialna sieć elektronicznych tam-tamów globalnej wioski pozwala nam bardzo szybko zorientować się na przykład w tym, że ewolucja przyspieszyła w dziedzinie logistyki i transportu. Światowe szlaki komunikacyjne zaczynają być poddawane rewizjom – kontenerowce omijają kanał sueski po atakach terrorystycznych, a opływanie Afryki wraca do łask. W Europie kontenery rozwożone ciężarówkami zaczynają być przeładowywane na wagony kolejowe, a lotnicze przewozy towarowe zaczynają konkurować z lotnictwem pasażerskim. Ale kwestia transportu migrantów sezonowych (dawniej zwanych turystami albo robotnikami sezonowymi) oraz długofalowych (dawniej zwanych po prostu emigrantami, obecnie najczęściej emigrantami ekonomicznymi) jeszcze pozostaje, podobnie jak handel ludźmi, narkotykami i bronią, w szarej albo czarnej strefie sieci przestępczych.

Wróćmy do pytania o rolę współczesnych mediów jako zindywidualizowanych przewodników dla ludzkich jednostek włączonych do McLuhanowskiej globalnej wioski dzięki dostępowi do internetu i prywatnym komputerom, spośród których najpopularniejszy jest telefon komórkowy. Tłumy, które korzystają z usług Ubera dają się zmobilizować dzięki cenom niższym niż ceny przedsiębiorstw taksówkarskich. Tłumy, które płacą dzięki aplikacjom w telefonach komórkowych, kierują się wygodą i możliwością korzystania z tej postaci rynkowej wymiany nawet w tych rejonach świata, w których infrastruktura jest słabo rozwinięta. Tłumy, które korzystają z Airbnb, robią to między innymi dlatego, że firma ta daje jeszcze poczucie pewnego wyrwania się z anonimowości dużych sieci hotelowych i otarcie się o życie innych ludzi. Tłumy płacą i wzbogacają Trvisa Kalanicka albo duet Brian Chesky i Joe Gebbia. Czy Kalanick, Bezos, Chesky, Gebbia to współczesne wcielenia Arkwrighta i Forda, a ich pojawienie się sygnalizuje już nie przemysłową, ale informatyczną rewolucję w kształtowaniu dalszej ewolucji?

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ale zauważmy, że lekcja pandemii została odrobiona: praca na dystans, bez konieczności udawania się do biura, weszła na stałe do repertuaru umiejętności organizatorów pracy w firmach i urzędach, a media komunikacyjne *rule the waves*. Pierwsza faza uprzemysłowienia skoncentrowała masy pracowników wokół źródeł energii i wielkich zakładów produkcyjnych. Pracownicy ci wykorzystali efekt uboczny przemysłowej organizacji, czyli właśnie koncentrację pracowników o zbliżonym statusie społecznym, a następnie dzięki partiom politycznym, związkom zawodowym, strajkom, nie-

udanym rewolucjom i udanemu awansowi oświatowemu stopniowo poprawili warunki, w których mieszkali, pracowali i uczyli się. Politycy gratulowali: „nigdy nie było wam tak dobrze” (Harold McMillan), zaś środki masowego przekazu od 1945 do 1972 roku z powodzeniem lansowały tezę o społeczeństwie, w którym klasa średnia rosła w siłę a ludziom żyło się dostatniej, podczas gdy klasa wyższa kurczyła się, jak świat arystokracji, natomiast klasy najniższe topniały (bo rodziną biedotę zastępowali emigranci z byłych kolonii albo skomputeryzowane roboty lub robotnicy w Chinach i w Bangladeszu).

Jak mediom wiadomo, nowy wspaniały świat nieograniczonych możliwości metawersum, to świat, w którym ludzie porozumiewają się ze sobą w poszukiwaniu autonomii, osiągnięć oraz więzi z innymi ludźmi. Ale więzi nie nawiązuje się w próżni. Religijne światopoglądy nie wymarły, nierówności w międzypłciowym podziale pracy nie rozplynęły się we mgłę, a różnice rasowe nadal prowadzą do krwawych konfliktów na krawędzi wojen domowych. Niektóre społeczności religijne nie mogły się pogodzić z tym, że prawdopodobnie nie ma nic świętego i ogłosiły święta wojnę z szatańskimi wersetami. Niektóre ugrupowania feministyczne uznały, że dyskryminacja kobiet nie powinna mieć miejsca nawet w zaciszu najbardziej elitarnych gabinetów a rodzenie i wychowywanie dzieci plus prowadzenie gospodarstwa domowego powinny być wynagradzane tak, jak praca na sformalizowanym etacie. Niektórzy ekologowie nie zgodzili się, by krowy, świny, łososie i kurczaki były produkowane masowo na ziemi i pod wodą tylko po to, by tanio i spolegliwie wyżywić masy konsumenckie zapatrzone w amerykański styl życia z lat 50. i 60. ubiegłego wieku. Zostało odrzucone przyjmowane dotąd milcząco założenie, że to jest wzór do naśladowania przez wszystkie klasy średnie zawsze i wszędzie.

Nie bez wpływu na te zmiany frontów wojen klasowych, zimnych, gorących i zastępczych były nowe linie podziału po rewoltach społecznych młodego pokolenia w drugiej połowie lat 60. Wszystkie te zmiany były podchwytywane przez media, które przez cały czas od zakończenia II wojny światowej zyskiwały na znaczeniu. Nic nie zapowiada, że na znaczeniu stracą. W oparciu o nowe media walkę polityczną o fotel prezydenta USA wygrał najpierw Barack Obama a następnie Donald Trump. Zarówno Ronald Reagan, jak i Wołodymyr Zełenski mają za sobą karierę aktorską i doświadczenie w medialnej prezentacji swojego punktu widzenia.

Nasuwa się pytanie o to, czy rację miał Walter Benjamin, który sądził, że w epoce filmu, radia i gazet codziennych przewagę w kształtowaniu opinii publicznej będzie miał dyktator z jednej, a gwiazda filmowa z drugiej strony. Jego przewidywania zostały zrewidowane: dyktatorzy mogą korzystać ze środków masowego przekazu, ale przywódcy demokratycznych społeczeństw nie muszą eliminować krytycznych pod ich adresem treści w mediach publicznych. Dyktatorzy



nie mają innego wyjścia. Ani Putin ani Xi Jinping nie mogą nawet marzyć o sławie celebrytki albo szacunku odbiorców krytycznych i pluralistycznych mediów.

Czy to, co się obecnie dzieje na świecie zdaniem wielokształtnych mediów, które nas o tym informują, oznacza, że szykują się duże zmiany w świecie nasyconym komunikacyjnymi sieciami? Jedna zmiana już zaszła: w Indiach i w Chinach, czyli w dużych krajach (ludność każdego z nich osobna jest liczniejsza niż ludność Unii Europejskiej i USA razem wziętych) pojawiła się liczna klasa średnia, a nierówności stają się coraz bardziej widoczne na każdym kroku i dla każdego, nawet najbiedniejszego członka społeczeństwa. Oligarchie elity partii komunistycznej w Chinach i kasty panujące elity władzy i pieniądza w Indiach są skazane na politykę zmniejszania nierówności, albo zwiększania szans na awans, bo tylko w taki sposób mogą wiarygodnie bronić swojej wiodącej roli w ułatwianiu postępowych zmian, na których zależy dużym grupom społecznym. W ubiegłym stuleciu zmniejszanie nierówności bogactwa i władzy nie odbywało się bez światowych wojen. Czy w naszym stuleciu uda się ich uniknąć? Druga zmiana zachodzi na naszych oczach. Stacja Al Jazeera Media Network konkuruje z innymi konglomeratami oferującymi *infotainment*, takimi jak Apple, Disney czy Netflix, konkuruje również z firmami oferującymi reklamę i propagandę, jak WPP, Publicis czy Omnicom oraz z agencjami informacyjnymi, takimi jak Thomson Reuters, Bloomberg, S&P, czy Wolters Kluwer albo Springer. Czy to jest postęp? Myślę, że tak. Arabska wiosna przyniosła różne skutki, wywołujące odmienne oceny i skrajzenia. Ale pluralizm mediów w skali globalnej na pewno na pojawieniu się tej stacji zyskał. Być może bardziej zróżnicowany masaż medialny pozwoli skutecznie unikać potencjalnej globalnej masakry *à la* II wojna światowa.

---

**Sławomir Magala** – był profesorem zarządzania międzykulturowego na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Erazma w Rotterdamie. Obecnie jest profesorem wizytującym na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Pełni funkcję redaktora naczelnego „Journal of Organizational Change Management” oraz skarbnika Societas Humboldtiana Polonorum. Opublikował między innymi: *Simmel* (Warszawa: Wiedza Powszechna 1981), *Fotografia w kulturze współczesnej* (Warszawa: Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury 1982), *Między giełdą a śmietnikiem: eseje simmlowskie* (Słowo obraz/Terytoria 1999), *Walka klas w bezklasowej Polsce* (1982, polski przekład Gdańsk: ECS 2012), *Kompetencje międzykulturowe* (2005, polski przekład Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *The Management of Meaning in Organizations* (Londyn: Palgrave Macmillan 2009, polski przekład w przygotowaniu), *The Third Enlightenment (or Globalizing Meritocracies)* (Newcastle upon Tyne: Cambridge Scholars Publishing 2021).

**Artur Adamski**

## **Kryzys polskości i jego przyczyny**

W ostatnich wyborach parlamentarnych kandydowało kilku moich znajomych, którym proponowałem mocniejsze argumentowanie konieczności obrony interesu narodowego oraz bytu naszego państwa, zagrożonego antypolskim kształtem forsowanych przez Berlin nowych traktatów europejskich. Informacje, jakie usłyszałem w odpowiedzi, mogą wprawić w osłupienie.

Otóż z wielu badań sondażowych wynika, że sprawa istnienia państwa polskiego blisko 30 procentom obywateli Rzeczypospolitej jest dziś mniej lub bardziej obojętna. A co najmniej 12 procent wolałoby, żeby nasze państwo w ogóle nie istniało. Ta druga grupa – według niektórych danych licząca nawet ponad 17 procent – pomimo swego pochodzenia nie identyfikuje się z Polską i chętnie wybrałaby inną przynależność. Polskę rozumie jako powód do wstydu i nie chce być postrzegana jako przynależna do polskiego państwa i narodu.

Jak to jest możliwe w kraju, który w siermiężnych czasach upodlenia PRL-owską dyktaturą, w realiach powszechnej, niewyobrażalnej dla współczesnej młodzieży biedy i totalitarnej opresji potrafił stworzyć dziesięćmilionowy, czyli w dziejach cywilizacji największy ruch społeczny? A zarazem zadziwia świat masowym ofiarnym patriotyzmem, spontanicznym urzeczywistnianiem solidarnych stosunków międzyludzkich? Parę dekad temu Bułat Okudźawa, zapytany o trzy jego zasadnicze skojarzenia z Polską, bez namysłu odpowiedział: „Duma, ubóstwo, wytrwałe dążenie do niezależności”. Takimi najczęściej nas widziano, a my sami śpiewaliśmy o „Polsce biednej, ale dumnej”. Ze znanej na wszystkich kontynentach powieści Ilji Erenburga świat dowiadywał się, że „Polska to taki kraj, w którym każdy jest patriotą”. Co się więc stało? Otóż to, czego najbardziej się obawiałem, obserwując poczynania sterników bytu od 1989 roku szumnie



zwanego III Rzeczpospolitą. Tego, w którym sejmowa większość w roku 1992 stwierdziła jasno, że marionetki wrogów Polski, służące zwalczaniu jej dążeń niepodległościowych, mają pozostać u władzy, nadal ciesząc się nietykalnością i uprzywilejowaniem.

Nie do wyobrażenia było kiedyś dla mnie, żebym po upadku PRL-u dostrzec mógł jakąkolwiek jego wyższość nad tym, co go zastąpi. Okazało się jednak, że w siermiężnej i zniewolonej „ludowej” Polsce powstawały i były masowo udostępniane dzieła, których w bycie bardzo na wyrost zwanym III Rzeczpospolitą powstawać będzie mniej niż na lekarstwo. A jeśli już, to poszukiwać ich będzie trzeba w trudnodostępnych niszach, bo rzadko cokolwiek z nich upowszechniane będzie na skalę masową. Chodzi mi na przykład o genialny serial Pawła Komorowskiego, dzięki któremu to Wołodyjowski stał się takim idolem mojego dzieciństwa, że już w przedszkolu starałem się nauczyć czytać, by jak najszybciej pochłonąć wszystkie tomy Sienkiewiczowskiej Trylogii. Tacy na przykład „Czterej pancerni” byli oczywiście stekiem historycznych oszczerstw, ale ich propagandowa podłość jakoś jednak mojego pokolenia nie infekowała. Bez dwóch zdań – prosowiecki bzdet, ale do naszych dziecięcych serc trafiało z niego głównie to, że paru fajnych facetów ciągle nadstawia karku, by pogonić katów swej ojczyzny. Załgane kuriozum. Ale gdy widzieliśmy Gruzina rzucającego Szwabom w twarz „Jestem Polak!”, po czym czołgiem z białym orłem rozjeżdżającego im armatę, siejącego popłoch i ratującego dzielną załogę – cała nasza przedszkolna grupa ze wzruszenia płakała jak bobry.

PRL był przepełniony propagandą udebilniającą i obrzydliwą, ale w jego okropnej telewizji ciągle oglądać można było filmy poruszające różnymi sposobami temat służby ojczyźnie. Tak było w różnych filmach i serialach o wielkopolskich pozytywistach, o śląskich obrońcach polskości, o konspiratorach czasów kolejnych okupacji, o bohaterach odpierających najeźdźców spod Jasnej Góry, z wąwozu Cedyni, pod Raszynem czy Grunwaldem.

Jakiż ułamek podobnych treści znaleźć było można w mediach działających po 1989 roku? O tym, co naprawdę w roku tym nam się wypoczwarzyło, najbardziej świadczą pierwsze, rzeczywiste zmiany w polskich szkołach: likwidacja połowy lekcji historii, okrojenie nauczania wszystkiego, co wiąże się z ojczystym językiem i kulturą, faktyczne pozbycie się ze szkół harcerstwa. Nawet ministerstwo mające w swym imieniu oświatę i wychowanie odrzuciło drugi człon swej nazwy. Wychowanie, oczywiście, jest przede wszystkim obowiązkiem rodziców, ale totalne odżegnanie się od tej roli państwa to co najmniej duża nieodpowiedzialność. Karygodna tym bardziej, gdy uwzględni się rosnącą w Polsce liczbę rodzin niepełnych czy rodziców nadmiernie zapracowanych, nierzadko zmuszonych do zarabkowania za granicą.

Co roczniki dorastające po roku 1989 dostały w zamian za masowe upośledzenie ich świadomości historycznej, za wielką rezygnację z krzewienia postaw państwowych, za kpinę, w jaką najczęściej przeobrażono wszystko, co powinno być edukowaniem obywatelskim? Jednorodność treści przez całe dekady utrzymał pookrągłostołowy *quasi* monopol, w swym przekazie jakże spójny z koncernami budowanymi przez kapitał nomenklaturowo-esbecki, jak i niemiecki o nazistowskiej genezie. Takim pozwalano u nas na wszystko, podczas gdy o prawo istnienia Telewizji Trwam walczyć trzeba było procesami, petycjami, demonstracjami.

Dominującym przekazem dysponowały rzekome autorytety mędrków głoszących, że polskość to nienormalność a nasza ojczyzna to jak brzydka stara panna bez posagu, obciach i powód do wstydu. Najczęstszą obecność w mediach zapewniono komedianom organicznie niezdolnym do wyrażenia jakiegokolwiek wartościowej treści. Choć wcielanie się przez nich w role rzekomych światowców to kuriozum posunięte dalej od siodłania tuczniaka. Nie oszczędzili nam mentorskich wspomnień, jak to w kolejnych krajach unikają używania polszczyzny, by nie upokarzać się zdradzaniem pożałowania godnego kraju swojego pochodzenia.

Wielka część kinematografii, publicystyki, rozrywki czy teatru aż kipi od mentorów rozprawiających się z „narodowymi mitami”, choć mało który z tych twórców przez bardzo małe „tfu” posiadał elementarną wiedzę o polskiej tradycji czy historii. Bożyszczą do podziwiania wyznaczane, choć z kartofli wystrugane, swe wypowiedzi opierać potrafią na krańcowo łajdackich oszczerstwach kanałii w XVIII wieku złotem opłacanych przez likwidatorów naszego państwa. Stąd i brednie sztucznie wyczarowanych pisareczek z pomysłunkami uformowanymi przez różne wcielania Josepha Goebbelsa czy transmitowane przez największe telewizje paplaniny błaznów, według których na przykład obrońcy polskich grodów zasłaniać się mieli żywymi tarczami. Bo nieszczęśnik, któremu udostępniono największą z anten, nawet tego nie wiedział, że było dokładnie na odwrót.

Rozpoczynając okupację, III Rzesza zlikwidowała niemal wszystkie polskie teatry, wytwórnie filmów, wydawnictwa prasowe i książkowe. Niektóre z nich władze hitlerowskie jednak wspierały, uznając, że ich działalność świetnie wpisuje się w te właśnie cele, jakie likwidatorzy Polski sobie wyznaczali. Ukazywały się więc gazety fałszujące historię, szyczące z naszej tożsamości, nakłaniające do jej odrzucenia. W kinach oglądać można było filmy ogłupiające, demoralizujące i sprzyjające wynarodowieniu. Obserwując treści mediów i kulturopodobne wytwory osobników jedynie mocą oddanych im anten zaliczanych do kategorii twórców, ciągle wraca do mnie to samo upiorne pytanie: Gdyby, nie daj Boże, znów zdarzyła nam się okupacja, to jaką część dzisiejszych „elit” wrogowie Polski pozyskaliby do swoich celów? I które z obecnych mediów – zamiast likwidować – by hołubili? Wymienione na wstępie tego felietonu „osiągnięcia” jednych

i drugich nie pozostawiają wątpliwości, że zarówno decyzje w sprawie wielkiej części elit, jak i mediów, byłyby całkowicie inne od podjętych po katastrofie II Rzeczypospolitej. Bo i po co byłoby okupantowi krzywdzić to, co tak wiele zdołano osiągnąć w jakże bliskich mu zamiarach?

---

**Artur Adamski** – w latach 80. drukarz, kolporter, kurier, wydawca i dziennikarz prasy podziemnej. Działacz Polskiej Niezależnej Organizacji Młodzieżowej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Solidarności Walczącej. Redaktor naczelny pism „Młodzież” i „Solidarność Dolnośląska”. Współtwórca Niezależnej Oficyny Studenckiej. W 1990 roku na Uniwersytecie Wrocławskim obronił pierwszą w Polsce pracę magisterską poświęconą Pomarańczowej Alternatywie. W III RP badacz mało znanych wątków historii najnowszej, dokumentalista, koordynator regionalny projektu „Encyklopedia Solidarności”. Autor kilku książek poświęconych historii najnowszej, w tym *Kornel Morawiecki. Autobiografia* (Warszawa: Trzecia Strona 2017) oraz wielu popularnonaukowych artykułów, podejmujących różne wątki dziejów i kultury Dolnego Śląska. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel, menedżer placówek kultury, szef zespołów negocjacyjnych branży finansowej, dyrektor departamentów komunikacji i PR kilku polskich banków. Był członkiem kolegiów redakcyjnych „Obserwatora Finansowego” i „Gazety Obywatelskiej”, ekspert Instytutu Solidaryzmu, wiceprzewodniczący Rady Muzeum Śląska w Katowicach, rzecznik Stowarzyszenia Więźniów Politycznych PRL „Niezlomni”.

Teresa Grabińska

## **Idea solidarności w Programie NSZZ „Solidarność” versus pierwsza wizja solidaryzmu**

### **Wprowadzenie**

W spontanicznym powszechnym ruchu pracowników najemnych, nazywanych w krajach komunistycznych światem pracy, który powstał i rozwinął się w Polsce w latach 80. XX wieku, w kilku regionach działały prężnie dwie organizacje. Pierwsza wywodziła się z grup, które zainicjowały strajki lipcowo-sierpniowe w 1980 roku, i potem działała konspiracyjnie pod nazwą „Solidarność” (dalej jako „S”). Druga została powołana we Wrocławiu przez Kornela Morawieckiego pod nazwą „Solidarność Walcząca” (dalej jako „SW”), na początku lat 80., już w konspiracji.

Obie organizacje dążyły do wyzwolenia szerokich rzesz pracujących spod ucisku państwa komunistycznego, deklaratywnie im służącego. Od początku jednak różniły się w kilku kwestiach programowych, a także w strukturach oraz metodach dochodzenia do celu.

Przedmiotem niniejszego tekstu będzie porównanie idei solidarności przyświecającej „S” i „SW”, przeprowadzone na podstawie pierwszych dokumentów tych organizacji, to jest Programu NSZZ „Solidarność” (dalej jako Program), uchwalonego przez I Krajowy Zjazd Delegatów w Gdańsku dnia 7 października 1981 roku<sup>1</sup> oraz trzech tekstów Kornela Morawieckiego z lat 1982–1985<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Program NSZZ „Solidarność”, I Krajowy Zjazd Delegatów, Gdańsk 07.10.1981 r., „Tygodnik Solidarność” 16.10.1981, nr 29 [<https://www.solidarnosc.org.pl/dok>2012/09>, dostęp 1 stycznia 2023].

<sup>2</sup> Kornel Morawiecki, *Manifest Solidarności*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, t. 2, część 1: *Materiały własne*, wybór wstęp i opracowanie, Kamil Dworaczek, Grzegorz Waligóra. Warszawa:

Skupienie się na dokładnym porównaniu Programu i treści pierwszych artykułów Morawieckiego ma na celu pokazanie, w jakim stopniu na samym początku cele i metody obu organizacji były zbieżne, a na ile wstępny zarys solidaryzmu „SW” był nowatorski. Koncepcja ta była rozwijana systematycznie w późniejszej twórczości programowej Morawieckiego<sup>3</sup> i doczekała się syntetycznych opracowań<sup>4</sup>. Niemniej zwrócenie uwagi na inicjatywę odmienności programowej „SW” w stosunku do „S” pomaga w zrozumieniu, dlaczego nowy ruch społeczny zdobył od razu licznych zwolenników w kilku regionach Polski. Niewątpliwie oferował wizję szerszą niż Program w akcentowaniu celów niepodległościowych – i to nie tylko w skali Polski. Wskazywał na konieczność przebudowy architektury świata w kierunku politycznego sojuszu wolnych i suwerennych narodów, połączonych więzami solidarności.

### **1. Solidarne społeczeństwo w przekazie Programu NSZZ „Solidarność”**

Rozdział V Programu NSZZ „Solidarność” nosi tytuł „Solidarne społeczeństwo – polityka społeczna”. Składa się z siedmiu tez, które wyrażają kolejno konieczność:

1. Zaspokojenia potrzeb lokalnych społeczności (Teza 12);
2. Zaspokojenia potrzeb zapewniających obywatelom poczucie bezpieczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem działań prorodzinnych, ochrony pracujących kobiet w ciąży i wychowujących dzieci co najmniej do lat trzech (Teza 13);
3. Zabezpieczenia praw osób w wieku senioralnym, niepełnosprawnych i chorych (Teza 14);
4. Zdecydowanej poprawy ochrony zdrowia wobec zagrożenia biologicznego narodu (Teza 15);

---

IPN 2016, ss. 112–114 (najpierw tekst ukazał się we wrocławskim konspiracyjnym czasopiśmie „Solidarność Walcząca” 1982, nr 29/30); Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, ss. 206–208 (najpierw tekst ukazał się we wrocławskim konspiracyjnym czasopiśmie „Biuletyn Dolnośląski” 1984, nr 55); Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, ss. 268–270 (najpierw tekst ukazał się we wrocławskim konspiracyjnym czasopiśmie „Biuletyn Dolnośląski” 1985, nr 63).

<sup>3</sup> Zob. np. obszerniejszy tekst z 1987 r.: Morawiecki, *Zasady ideowe i program Solidarności Walczącej*. W: „Solidarność Walcząca” w dokumentach, ss. 393–417; jedno z ostatnich autorskich opracowań solidaryzmu: Morawiecki, *Solidaryzm – tezy*. „Gazeta Obywatelska”, 20 grudnia 2018 roku, nr 181.

<sup>4</sup> Zob. Krzysztof Brzechczyn, *Wolność, Solidarność, Niepodległość – myśl polityczna organizacji „Solidarność Walcząca”*. W: *Idea solidarności w kontekstach filozoficzno-historycznych*, red. Dariusz Dobrzański, Andrzej Wawrzynowicz. Poznań: Wydawnictwo Naukowe IF UAM, 2006 s. 223–251; Brzechczyn, *Solidaryzm w transformacji ustrojowej. Garść refleksji prawe osobistych*. „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”, 2023 (wiosna), nr 1, ss. 17–23.

5. Ochrony i stałego monitorowania stanu środowiska naturalnego, zwłaszcza narażonego na skażenie przemysłowe (Teza 16);
6. Obrony podstawowego prawa człowieka do godnej egzystencji w godnych warunkach mieszkaniowych (Teza 17);
7. Zabezpieczenia pracownikom odpowiedniej ilości czasu wolnego w celu uczestniczenia w życiu kulturalnym (Teza 18).

Mimo zawartego w tytule rozdziału piątego pojęcia „społeczeństwo solidarne”, sam rozdział poświęcony jest wyłącznie programowi polityki społecznej instytucji państwa. Przedstawione są jej cele i ich uzasadnienia, które jednak nie odwołują się do ontologii społeczeństwa solidarnego, lecz przede wszystkim do potrzeb usunięcia zaniedbań, jakie powstały w dotychczasowej polityce państwa. Sformułowane są też bardziej szczegółowe zadania dla działaczy związkowych różnego szczebla NSZZ „Solidarność” w stosunku do pracodawcy, którym jest komunistyczne państwo, w rozliczaniu go z realizacji wytyczonych celów polityki społecznej. Równie dobrze rozdział ten mógłby być częścią programu innych związków zawodowych, które nie odwoływałyby się do idei solidarności.

Nawiązanie do idei solidarności występuje zaś na samym początku Programu w tekście „Kim jesteśmy i do czego dążymy”. Jest w nim napisane, że NSZZ „S”

czepie wartości z etyki chrześcijańskiej, z naszej tradycji narodowej oraz z robotniczej i demokratycznej tradycji świata pracy. Nowym bodźcem do działania jest dla nas encyklika o pracy ludzkiej Jana Pawła II, „Solidarność” jako masowa organizacja ludu pracy jest także ruchem moralnego odrodzenia narodu<sup>5</sup>.

W tej części Programu wskazane zostały: potrzeba demokratyzacji, uspołecznienie systemu zarządzania i gospodarowania oraz zaprowadzenie samorządności. Drogą do osiągnięcia celu solidarnej Polski miało być odzyskanie pełnej wolności i niepodległości, rozwinięcie wszechstronnej inicjatywy społecznej oraz umocnienie tożsamości kulturowej w procesie odrodzenia narodowego.

Gdy Kornel Morawiecki mówił o Rzeczypospolitej solidarnej, chodziło mu przede wszystkim o ukształtowanie morale społeczeństwa, aby ono wspierało aktywistów związkowych w angażowaniu się w walce o wartości, z których te dotyczące warunków pracy i płacy wynikają i które mają swoje źródło w koncepcji człowieka, w kulturze polskiej mocno osadzonej w chrześcijańskim wizerunku

---

<sup>5</sup> Program, część *Kim jesteśmy i do czego dążymy*. W przytoczonym fragmencie wymieniona encyklika to: Jan Paweł II, Encyklika *Laborem exercens*. Castel Gandolfo dnia 14 września 1981 roku. Wrocław: Wydaw. TUM 1995.

osoby ludzkiej<sup>6</sup>. Natomiast osoba ludzka swoją pełnię rozwoju osiąga we wspólnocie powiązanej solidarnością czyli miłością społeczną.

Na pytanie zatem, czy program solidaryzmu Kornela Morawieckiego jest korektą czy alternatywą w stosunku do treści Programu NSZZ „S”, uzasadniana poniżej odpowiedź brzmi: jest rozwinięciem, w rodzaju koniecznego uzupełnienia, gdyż bez niego rozmywa się społeczeństwo solidarne na rzecz społeczeństwa efektywnie egzekwującego prawa pracownicze, jakie w innych grupach społecznych, które poszły drogą reform socjalnych, były od lat respektowane w innych państwach, także przez pracodawców prywatnych. Ponadto Morawiecki już na początku wysunął polityczny postulat upowszechnienia solidaryzmu w skali międzynarodowej.

## **2. Rekonstrukcja pierwszej wersji solidaryzmu**

Koncepcja Rzeczypospolitej solidarnej jest zawarta w wielu pismach i wystąpieniach Kornela Morawieckiego. Na początku tworzenia tej koncepcji reprezentatywne są trzy wcześniej cytowane tu teksty: „Manifest Solidarności” z 1982 roku, „Solidaryzm – znaki szczególnie” z 1984 roku, „O wspólnotę narodów i państw demokratycznych” z 1985 roku.

W „Manifestie Solidarności” Morawiecki sformułował postulaty konieczne do stworzenia nowego ładu społecznego – solidaryzmu, trzeciej drogi między systemem kapitalistycznym a komunistycznym<sup>7</sup>. Ten pierwszy utożsamiał z pieniędzem i prywatną własnością, ten drugi – z totalitarną władzą. Solidaryzmem nazwał „taki ustrój, który dostrzega interesy jednostek i dba o ich wspólną z interesami ogółu realizację”<sup>8</sup>. Nie jest to jednak ustrój dodany do klasyfikacji klasycznej ustrojów, lecz rodzaj demokracji, który wymaga:

1. Rządów parlamentarnych wyłanianych w wolnych demokratycznych wyborach;

<sup>6</sup> Zob. o personalizmie, czyli o filozofii osoby ludzkiej w np.: Karol Wojtyła, *Osoba: podmiot i przedmiot i Człowiek jest wspólnotą*. W: Karol Wojtyła, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, opr. T. Styczeń, W. Chudy i in. Lublin: Towarzystwo Nauk KUL, ss. 371 – 420, oraz np. Teresa Grabińska, *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. „Studia nad Myślą Jana Pawła II” 2019, vol. 19. Kraków: Wydawnictwo Naukowe. Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II 2019, rozdz. I.

<sup>7</sup> O trzeciej drodze między tzw. liberalnym kapitalizmem a marksistowskim kolektywizmem pisał Jan Paweł II w: Jan Paweł II, *Encyklika Sollicitudo rei socialis*. Rzym 30 grudnia 1987 roku. Wrocław: Wydaw. TUM 1997, ust. 21; zob. też: Grabińska, *Liberalny kapitalizm i marksistowski kolektywizm a błąd antropologiczny materializmu*. W: *Czynniki ekonomiczne, polityczne i prawne kształtujące okres transformacji lat 90.* „Zeszyt Naukowy” (Wydział Zarządzania WSJOiE) 2000, nr 3, ss. 131 – 148.

<sup>8</sup> Morawiecki, *Manifest Solidarności*, s. 112.



2. Społecznej gospodarki rynkowej, to jest dopuszczającej drobną własność prywatną środków produkcji i preferującej zarządzanie zakładami pracy przez samorządy pracownicze;
3. Swobody prezentowania poglądów i zrzeszania się;
4. Kontroli obywatelskiej działań samorządów terytorialnych;
5. Niezależnych sądów;
6. Niezależnego związku pracowników dobrowolnie w nim zrzeszonych.

Następnie odniósł się do wartości pracy ludzkiej jako do wartości społecznej i nakreślił przed związkiem zawodowym zadania ochrony człowieka pracującego. I w tym miejscu podniósł to, czego brakuje w piątym rozdziale Programu. Napisał bowiem, że

solidarność to coś więcej niż prawa i instytucje. To jedność w walce o wspólne cele, to solidarna ochrona słabych i krzywdzonych (...). To nowy sposób życia ludzi i społeczeństw, (...). Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczłowiecza ziemię i uświęca człowieka<sup>9</sup>.

W drugiej części „Manifestu Solidarności” Morawiecki przedstawił krótko obraz ówczesnego świata, podzielonego na dwa bloki, zaangażowane w wyścig zbrojeń. Zarówno w bloku wschodnim, jak i w zachodnim, z odmiennych wszak przyczyn, społeczności były zdeintegrowane i zagrożone w swej egzystencji. Obiecujące przejawy solidaryzmu społeczeństw i państw zachodnich dostrzegali Morawiecki w przeciwstawieniu się dominacji sowieckiej, a w przypadku społeczeństw Europy zniewolonej sowietyzmem – w walce przeciwko opresyjnej władzy komunistycznej.

Podstawowym jednak celem aktywności społecznej miała być droga ku „Polskiej Rzeczypospolitej Solidarnej”. Koncepcja ta została przybliżona w trzeciej części „Manifestu Solidarności”, przy czym „Solidarność jest nie tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację”<sup>10</sup>. Oto kolejne kamienie milowe na tej drodze:

- propagowanie w mass mediach prawdy o rzeczywistości społecznej i politycznej;
- podejmowanie strajków solidarnościowych;
- obrona ludzi prześladowanych i niszczonej ideałów;
- działanie w ramach powołanej organizacji Solidarność Walcząca w celu usunięcia władzy „z cudzego nadania”<sup>11</sup>.

W tekście „Solidaryzm – znaki szczególne” Morawiecki rozwinął charakterystykę władzy pracowniczej, kierowanej przez związek zawodowy. Jej legitymację

<sup>9</sup> Morawiecki, *Manifest Solidarności*, s. 112.

<sup>10</sup> Morawiecki, *Manifest Solidarności*, s. 113.

<sup>11</sup> Morawiecki, *Manifest Solidarności*, s. 113.



już wyraźniej związał z koncepcją człowieka, przypominającą personalistyczną i koncepcję społeczeństwa bliską ustaleniom katolickiej nauki społecznej<sup>12</sup>. Wprost odwołał się „do godności dziecka Bożego, do nieśmiertelnej duszy<sup>13</sup>”. Podjął dyskusję z krytyką założeń i celów solidaryzmu, przy czym bezpośrednio nawiązał do tradycji katolickiej nauki społecznej i XIX-wiecznej koncepcji solidaryzmu<sup>14</sup>.

Morawiecki podniósł znaczenie demokratycznej władzy i jej trójpodziału do złagodzenia dysproporcji w relacji państwo – obywatel. Przywołał definicję solidaryzmu z programowej ulotki SW jako ustroju, który „jest oparty na demokracji, różnorodności (pluralizmie) i samorządności” i respektuje „podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową<sup>15</sup>”. Niezbędnym ogniwem porządkującym relację między władzą (na każdym szczeblu) i obywatelem ma być związek zawodowy „lub federacja takich związków”. Te struktury mają chronić demokrację przed obsunięciem się w tyranie (dyktaturę, totalitaryzm). A ideą przewodnią ruchu związkowego ma być solidarność, ufundowana na chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Solidaryzm nie jest skostniałą doktryną, lecz wyznacza „kierunek ewolucji społecznej (...), która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów<sup>16</sup>”. Ważnym krokiem na tej drodze jest powstanie powszechnego ruchu związkowego, takiego jak NSZZ „S”. Obecny w tekście o solidaryzmie wątek „awansu narodów” Morawiecki rozwinął w trzecim tekście pod tytułem „O wspólnotę narodów i państw demokratycznych”. Rozpoczął go od zwrócenia uwagi na znaczenie instytucjonalnej instancji poszanowania praw narodów, jaką jest utworzona w 1945 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych. Wskazał przy tym na istotny brak w Karcie Narodów Zjednoczonych zasady demokratycznego sprawowania władzy. Miał on określone konsekwencje w czasie istnienia Związku Sowieckiego, gdy formalnie wchodząca w skład ONZ Ukraina – wtedy jako republika sowiecka – nie miała własnej autentycznej reprezentacji narodowej. Innymi przykładami, przypomnianymi w omawianym tekście były: zbrodnicze rządy

<sup>12</sup> Zob. np.: Józef Majka, *Filozofia społeczna*. Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej 1982; Grabińska, Mirosław Zabierowski, *Aksjologiczny krąg solidarności. Rekonstrukcja uniwersalizmu solidarnościowego i jego uzasadnienie w nauce społecznej Jana Pawła II*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 1998.

<sup>13</sup> Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*, s. 206.

<sup>14</sup> W XIX-wiecznej i XX-wiecznej tradycji najbliższy solidaryzmowi Morawieckiego jest solidaryzm chrześcijański.

<sup>15</sup> Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*, s. 206.

<sup>16</sup> Morawiecki, *Solidaryzm – znaki szczególne*, s. 207.

Czerwonych Khmerów w Kambodży, dyskryminująca czarną ludność polityka apartheidu w RPA, faktyczna okupacja sowiecka po-poczdamskiej Polski.

Także duże liczebnie narody rządzone totalitarnie, jak Rosjanie i Chińczycy, były pozbawione swej autentycznej reprezentacji państwowej. Te realia oenizetowskie ostro podsumował Morawiecki pytaniem o to, czy „obecność w ONZ przedstawicieli takich dyktatur (...) nie czyni z tego, w zamyśle zgromadzenia narodów, międzynarodówki fałszu i obłudy?”<sup>17</sup>. Konieczne jest zatem powołanie demokratycznych rządów we wszystkich państwach mających „pełnomocnictwo do występowania na międzynarodowym forum w imieniu społeczeństw swych krajów”<sup>18</sup>.

Na koniec tekstu o wspólnocie narodów postawił śmiało żądanie likwidacji Związku Sowieckiego, który jako „wielonarodowe imperium oparte na przemoc” jest poważną przeszkodą w tworzeniu „Organizacji Wolnych Demokratycznych Narodów”, niosącej nadzieję „dla ocalenia, dla duchowego i materialnego wzrostu naszej cywilizacji”<sup>19</sup>.

### **Podsumowanie**

Pomimo że trzy omawiane teksty Morawieckiego są krótkie i – jak na wymagania formułowania doktryny ekonomiczno-społeczno-politycznej – niezmiernie lakoniczne, to ich wartość polega na mocnym zaakcentowaniu profilu ontyczno-kulturowego człowieka-obywatela budującego solidarną wspólnotę (solidarną Polskę). Słusznie Morawiecki nie odzegał się od tradycji chrześcijańskiej, gdyż ta jest wpisana w kulturę narodową Polaków. A kultura wyznacza hierarchię celów (wartości) i określa dozwolone sposoby ich urzeczywistniania. Tylko człowiek świadomy swej ontyczno-kulturowej tożsamości potrafi skutecznie nawiązywać relacje międzyosobowe w środowisku podobnych sobie kulturowo ludzi i konfrontować się z inną kulturowo wspólnotą, nie tracąc przy tym własnej tożsamości. W ten sposób wpisuje się w kreowanie swej wspólnoty lub – o ile nie działa pod przymusem – decyduje się albo nie na uczestnictwo w innej. Nie chodzi tu o przeciwstawianie sobie różniących się kulturowo wspólnot, lecz o poczucie bezpieczeństwa (personalnego)<sup>20</sup> poszczególnego człowieka w danej wspólnocie. Jest

<sup>17</sup> Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, s. 269.

<sup>18</sup> Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, s. 269.

<sup>19</sup> Morawiecki, *O wspólnotę narodów i państw demokratycznych*, s. 270.

<sup>20</sup> Bezpieczeństwo personalne to „odczuwany przez poszczególnego człowieka stan, w którym jest on a) zdolny do realizacji własnych zamierzeń w zgodzie i harmonii z otoczeniem ludzkim i naturalnym, b) czuje się spełniony w swych relacjach z innymi ludźmi, c) potrafi się i innych bronić w razie wystąpienia zagrożeń”; por. Teresa Grabińska, *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: Wyd. AWL 2019, s. 32.

ono tym większe, im jego tożsamość ontyczno-kulturowo jest silniejsza, gdyż wtedy jest psychologicznie usposobiony do nawiązywania relacji społecznych, w tym solidarności<sup>21</sup>. Te zaś generują odpowiedzialne postępowanie wobec innych, wyrażające się gotowością do obrony wspólnych interesów i do tworzenia struktury niematerialnej i materialnej bezpieczeństwa, do solidaryzowania się w przeciwstawianiu się zagrożeniom.

Do niematerialnej struktury bezpieczeństwa należą między innymi takie organizacje, jak związki zawodowe. Jednak bez silnej podstawy ontyczno-kulturowej członków wspólnoty ich działanie jest mało skuteczne w realizacji wytyczonych celów. Dlatego wczesna myśl Kornela Morawieckiego jest cenna w nawoływaniu do artykułowania arystotelesowsko-chrześcijańskiej tożsamości ontyczno-kulturowej oraz we wskazywaniu na prawidłową kolejność: od świadomego własnej wartości otwartego i męznego człowieka do solidarnej ludzkiej wspólnoty.

---

**Teresa Grabińska** – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka lub współredaktorka 31 prac zbiorowych. Najważniejsze z nich to: *Teoria, model, rzeczywistość*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 1993; *Philosophy in science*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej 2003; *Filozofia wojny, pokoju i bezpieczeństwa. Od Platona do Clausewitza*. Wrocław: WSOWL. 2012; *Teorie bezpieczeństwa państwa w myśli filozoficznej i politycznej. Od Sun Tzu do Józefa M. Bocheńskiego*. Wrocław: WSOWL 2013; *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych – polskich i zagranicznych.

---

<sup>21</sup> Np. na zasadzie przyjaźni rozumianej po arystotelesowsku, jak w: Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska. Warszawa: PWN 2007, ks. VIII.

**Paweł Falicki**

## **Wykuwanie idei. Wspomnienie z 1983 roku**

Wieczór był wciąż upalny. Nagrzane słońcem płyty chodnikowe oddawały ciepło, podnosząc przy tym kurz. Wrzesień 1983 roku we Wrocławiu to było wciąż lato. Szedłem Gajową od Dworca Głównego, oglądając się co chwilę za siebie. Skórzana torba-monterka obijała mi się o lewe udo. Tym razem nie miałem w niej żadnych większych ilości „bibuły”. Zbliżając się do Wapiennej, zacząłem kluczyć, przemyskując przez kolejne podwórka. Mieszkanie przy Wapiennej 19/8 znałem z wcześniejszych wizyt. Miał tam czekać na mnie adres i hasło na spotkanie z Kornelem Morawieckim. Byłem sam. Dłuższy spacer, zakończony przejściem przez bramy i podwórza, raczej skutecznie czyścił ewentualne „ogony”.

Drzwi do mieszkania otworzyła pani Iga<sup>1</sup>. Pamiętałem jej twarz z którejś z poprzednich wizyt, ale, oczywiście, nie znałem wtedy jej imienia ani nazwiska. „Dobry wieczór, znalazłem ogłoszenie, że ma pani pralkę do sprzedania...” – rozpocząłem niewyszukaną wymianę ustalonych wcześniej haseł. „Mateusz, uspokój się!” – ostro zawołała pani Iga. Ale nie była to odpowiedź do mnie. Przed drzwiami wybiegł, krzycząc coś, niesforny pięcioletni chłopczyk, a za chwilę z tyłu pojawiła się uśmiechnięta twarz Niny<sup>2</sup>. „Chodź, chodź” – zapraszającym gestem machnęła ręką Nina, nie czekając na poprawne zakończenie wymiany haseł przy drzwiach. „Czysty jesteś?” – upewniała się. „Przeszedłem przez kilka podwórek. Nikogo nie widziałem” – odparłem.

---

<sup>1</sup> Iga Jerzmańska – właścicielka mieszkania, w którym odbywały się także spotkania z ukrywającym się Kornelem Morawieckim.

<sup>2</sup> Pseudonim Hanny Karniej-Lukowskiej – najważniejszej łączniczki ukrywającego się Kornela Morawieckiego, członka Rady SW.

Nina szybko zarządziła wyjście. W przedpokoju założyła biały kapelusz z dużym rondem i przypiętymi doń kwiatami. Bardzo gustownie w nim wyglądała, ale nigdy jej w tym kapeluszu przedtem nie widziałem, a przecież często widywaliśmy się w bibliotece Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej, gdzie pracowała. Oczywiście, nie miałem pojęcia, dokąd będziemy szli, ale też nie pytałem o to. Wiedziałem, że Nina jest wyjątkowo przenikliwa i wszelkie moje dociekania dotyczące Kornela umie zgasić zanim je rozwinę. Przeszliśmy znowu przez podwórka, następnie obok jakiegoś placu budowy z krzyżem<sup>3</sup> i przez brudną bramę wyszliśmy na ulicę Hubską. Po chwili spaceru Nina wciągnęła mnie nieoczekiwanie do jednej z bram szarej, odrapanej kamienicy. Weszliśmy na drugie piętro. Nina zastukała, wyciągnęła klucz, otworzyła drzwi i wpuściła mnie pierwszego. W pokoju, na zasłanym papierami dywanie siedział Kornel.

Nie widzieliśmy się już chyba ze dwa tygodnie. Zrelacjonowałem mu zakładanie następnej drukarni. Kornel wypytywał o szczegóły. Wyjąłem z torby świeży, dziewiętnasty numer „Repliki”. Redagowałem i wydawałem ten miesięcznik już dobre półtora roku. Staraliśmy się ogniskować grono czytelników łaknących dłuższych tekstów, bardziej zorientowanych na idee i koncepcje niż na bieżące protesty i uliczne akcje. Mieliśmy kłopoty przez ostatnie miesiące w redakcji. Przez zmianę techniki na offset i zmianę drukarni, numer dziewiętnasty wyszedł wcześniej niż (aż) potrójny numer 16 – 17 – 18. Kornel żywo interesował się organizacją druku i możliwościami zwiększenia nakładu. Offset dawał takie możliwości, ale dojście do utajnionych drukarzy i wymuszenie na nich szybkiego wypuszczenia nakładu zajmowało bardzo dużo czasu. Plusem było to, że nie musiałem się martwić o papier, farbę i całą organizację, a oddawałem jedynie makiety przygotowane do sporządzenia offsetowych blach i odbierałem gotowy nakład. Taka usługa kosztowała sporo, ale też nasze pismo nie było tanie: kosztowało pięć do dziesięciu razy więcej niż czterostronicowy tygodnik „Solidarność Walcząca”.

Zaczęliśmy z Kornelem mówić o potrzebie popularyzacji programu SW. „Zróbmy taką wizytówkę, taką dobrą, wiesz, jasną” – proponował Kornel. Miał spore fragmenty już napisane. Były to rękopisy na luźnych kartkach i trzeba było włożyć sporo pracy, by je uporządkować. Część programowych tekstów ukazała się już wcześniej drukiem. Były to głównie hasła, a nie metodyczne instrukcje, jak należy działać.

Próbowałem posortować notatki na ogólniejsze i bardziej szczegółowe. Ale już na samym początku wywiązała się dyskusja o frazę: „Nasz rodowód: chrześcijaństwo, demokracja, Polska, socjalizm, NSZZ «Solidarność»”. Po pierwsze, nie czułem się spadkobiercą żadnego socjalizmu. A po drugie, byłem przekonany, że

<sup>3</sup> Późniejszy kościół p.w. św. Stanisława Kostki.

słowo „Polska” jest ważniejsze niż „demokracja”. Kornel natomiast uważał za naturalne, że skoro tkwimy w socjalizmie i nie da się od tego odciąć, to stanowi on część naszego rodowodu, nawet jeśli to się nam nie podoba. Do demokracji zaś był przywiązany co najmniej tak, jak do Polski, zatem nie wyobrażał sobie Polski bez demokracji. Czy wyobrażał sobie demokrację bez Polski? Prawdopodobnie tak. Demokracja była dla niego immanentną częścią solidarności pojmowanej jako spoiwo społeczne, na którym można budować państwowość.

Zresztą, demokracja była w Polsce w latach 80. ubiegłego wieku swoistym zaklęciem utożsamianym z jakimś absolutnym dobrem, które zostało zniszczone przez rządzącą Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Pojęcie to zostało wtedy w głównym medialnym przekazie wypaczone poprzez dodanie przymiotnika „socjalistyczna”. Demokracja socjalistyczna polegać miała na głosowaniach w ustawionym na siłę sejmie, popierającym jedynie słuszne decyzje Komitetu Centralnego PZPR. Ewentualnie na „wyborach” do sejmu, czyli głosowaniu na praktycznie jedną, przygotowaną przez PZPR listę kandydatów. To karykaturalne zniszczenie prawdziwego sensu terminu „demokracja” pokutuje do dzisiaj. W wielu środowiskach utożsamia się słowo „demokratyczny” z czymś „dobrym”, a „niedemokratyczny” z czymś „złym”.

Podobnie jak wrośnięcie w socjalizm, Kornel argumentował nasze pochodzenie od ruchu NSZZ „Solidarność”. W sporach z nim starałem się podkreślić, że to jednak jest związek zawodowy, więc jeśli mamy budować jakiś nowy ustrój, to trzeba stworzyć organizację, z której wyjdzie kiedyś partia polityczna zdolna do przejęcia władzy administracyjnej w Polsce. Kornel nie negował takiego rozwoju, ale jakby podkreślał, że w nazwie NSZZ „Solidarność” ważniejsza jest solidarność niż NSZZ. W sumie ustąpiłem i w rodowodzie SW pozostała wersja Kornela.

Dyskutowaliśmy, gdy Nina z kuchni zapytała, czy nie jesteśmy głodni. Teraz może nam coś przygotować, bo zaraz musi wyjść. Burczało mi w brzuchu, ale dyskusja była tak porywająca i ważna, że nie doceniliśmy propozycji posiłku. Mimo to za chwilę pojawiły się kromki chleba, jakaś resztką sera i cebula. Kornel przegryzał surową cebulę i jakimś cudem znajdował wśród papierków na dywanie te zapiski, o których akurat powinniśmy mówić. Popijałem mocną herbatę, wybierając kawałki sera z talerza z chlebem.

Przeskoczyliśmy do omówienia metod działania. Tu czułem się znacznie lepiej jako praktyk organizacji wrocławskiego podziemia. Kornel nie hamował moich sugestii, by wchodzić w środowiska aparaczków PZPR i uzyskiwać tam informacje o ich planach, trendach, zamiarach. Przykładem dość dobrego źródła informacji z Komitetu Wojewódzkiego PZPR był trudno osiągalny „Notatnik Lektora” – wewnętrzny biuletyn dla wyższych funkcjonariuszy PZPR. Nie miałem wprawdzie znajomych w Komitecie Wojewódzkim, ale ojciec mojego sąsiada



i kolegi, jako redaktor naczelny jednej z wrocławskich gazet<sup>4</sup>, choć bezpartyjny, dostawał jeden egzemplarz „Notatnika Lektora”, który mogłem przejrzeć przy okazji sąsiedzkiej wizyty. Łakomie zapamiętywałem wyjaśnienia sytuacji społeczno-gospodarczej podawane przez Komitet Centralny PZPR dziennikarzom do wierzenia i propagowania. To było znacznie lepsze źródło informacji niż oficjalny Dziennik Telewizyjny.

Dobrze po północy wróciła Nina z Jacusiem<sup>5</sup>. Natychmiast nastąpiła zmiana tematów na bardziej operacyjne: kto ma jeszcze farbę do powielacza, ile ryz papieru udało się skupić przez ostatnie dni w sklepach papierniczych, dlaczego łącznik z Wołowa już drugi raz nie dojechał po odbiór „bibuły”, kto rekomendował Mateusza Lewitę<sup>6</sup> do SW i jakie mu można dać zadania. Wyszedłem od Kornela około trzeciej nad ranem a Jacuś podwiózł mnie na Pilczyce, gdzie mieszkałem.

Tworzenie wizytówki SW trwało około dwóch miesięcy. Kornel prawdopodobnie miał więcej takich jak ja konsultantów. Być może nie wszyscy go odwiedzali, część pisała listy z uwagami i komentarzami, które w części sam przekazywałem. Trzonem „Wizytówki” był „Manifest Solidarności”, który jako odrębna ulotka został wydrukowany i kolportowany tuż przed 11 listopada 1982 roku. Poprzedziło go zbiorcze wydanie szeregu ideowych oświadczeń SW we wrześniu 1982 roku. Wskazywały one kierunki, w których podążała nasza organizacja. Manifest rozpoczynał się słowami: „Jutrzenka solidarności wstaje nad światem”. To wyraźne – nieco pretensjonalne – nawiązanie do pierwszych słów „Manifestu Komunistycznego” budziło poważne zastrzeżenia w Radzie SW, która jednak ten dokument po dyskusjach zatwierdziła. Sam uważałem, że najpierw trzeba określić zasady, na jakich państwa z nowym ustrojem solidaryzmu będą się tworzyły, a potem mówić o „jutrzence solidarności”. Ale wbrew moim zastrzeżeniom pomysł Kornela został entuzjastycznie poparty przez większość członków Rady SW.

„Wizytówka” zawierała także określenie naszego stosunku do NSZZ „Solidarność”. Pisaliśmy, że jednym z naszych bliższych celów jest legalizacja działalności związkowej. Był to cel dość oczywisty, bowiem zdelegalizowany związek zawodowy był największą strukturą, która mogła wyraźnie stawiać opór, nawet biernej, komunistycznej władzy. W publikowanym wcześniej „Manifestie” pisaliśmy wprost, że instytucją życia zbiorowego ma być „niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ «Solidarność»”. Dzisiaj należałoby ocenić, że postulat, by podstawową instytucją życia społecznego był jakiś

<sup>4</sup> Ryszard Skała (1925 – 1986), redaktor naczelny „Wieczoru Wrocławia”.

<sup>5</sup> Pseudonim Cezariusza Lesisza, członka Rady SW, później wysokiego urzędnika państwowego – od 2018 Prezesa Agencji Rozwoju Przemysłu.

<sup>6</sup> Pseudonim Grzegorza Schetyny, późniejszego wielokrotnego posła na Sejm RP.



powszechny związek zawodowy, miał wbudowane co najmniej dwa założenia: po pierwsze, że istnieje uciskana klasa robotnicza (kłania się tu klasyczny marksizm), po drugie, że istnienie powszechnego związku zawodowego pracowników najemnych stanowi remedium na panowanie „złotych tronów”<sup>7</sup>.

W roku 1983 masowość NSZZ „Solidarność” dawała nadzieję na obalenie systemu politycznego, przynajmniej w Polsce. Solidarność Walcząca sięgała jednak dalej: chcieliśmy likwidacji ustrojowego wynalazku Marksa, Engelsa i Lenina także w Moskwie. To wykraczało poza horyzont wyobraźni związkowców i polityków zwanych „doradcami”, którzy gromadzili się wokół związku. W 1983 roku związek NSZZ „Solidarność” był formalnie kierowany przez zwolnionego z internowania Lecha Wałęsę, którego zachowanie w czasie odosobnienia pozostawiało niesmak i rodziło wiele wątpliwości. Nic dziwnego, że szersze kierownictwo nie mogło wyartykułować jasno bardziej dalekosiężnych celów, niż przywrócenie legalizmu związkowej działalności. Solidarność Walcząca formułowała zdecydowanie dalej idące cele. Nie miała wprawdzie środków na realizację tych idei, ale w dłuższej perspektywie upodobniała się raczej do partii (np. Konfederacji Polski Niepodległej) postulującej nowy rodzaj ustroju politycznego niż do związku zawodowego, którego celem było dbanie o komfort najemnych pracowników, zwanych wcześniej klasą robotniczą.

---

**Paweł Falicki** – z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej” i „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Od 1988 roku kilkanaście lat w Holandii, gdzie założył własną firmę zajmującą się hurtowym importem i eksportem narzędzi ręcznych. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o. o. oraz Fundacji „Otaczaj Blaskiem” w Lublinie. Publicysta między innymi „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca na kierunku Business in China na Akademii Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty.

---

<sup>7</sup> „Wizytówka”, p. III (JAK?): „Potrzeba tylko, żeby lud pracujący miast i wsi zyskał świadomość własnej solidarności i odważył się ją okazywać. Wówczas runą czerwone i złote trony”.

## Nasza Wizytówka<sup>1</sup>

Pismo organizacji Solidarność Walcząca. Wydanie specjalne: „Nasza wizytówka”, 1983 rok, egz. bezpłatny

**Nasza nazwa:** Solidarność Walcząca

**Nasze hasło:** Wolni i Solidarni

**Nasz znak:** połączenie litery S – Solidarność – z symbolem nadziei – kotwicą

**Nasz rodowód:** chrześcijaństwo, demokracja, Polska, socjalizm, NSZZ „Solidarność”

**Dlaczego walka?** – aby zwyciężyć – aby bronić najsłabszych i tych, którzy cierpią nędzę, głód i więzienie – aby przywrócić zdeptane prawa obywateli i narodu, – aby nie dać się zniewolić, – aby być wiernym tradycji Ojców i Dziadów: „za Waszą i naszą wolność”, – aby pokazać światu, że zło i przemoc można i trzeba się przeciwstawić, – aby nie zatracić się w biernym oporze, lecz wspomagać go czynem, – aby doprowadzić do sprawiedliwej społecznej ugody, aby dać świadectwo naszej godności, – aby żyć.

**Dlaczego Solidarność?** – aby nie ulec nienawiści, – aby być z tymi, którzy nas najbardziej potrzebują, – aby przywrócić niezależną i samorządną „Solidarność”, – aby spełniły się nasze nadzieje, – aby Polska mogła być Polską, – aby iść jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, – aby nie było „równych i równiejszych”, posłusznych roboli i wszechwładnych towarzyszy, – aby przeciwstawić się wojnie, – aby żyć.

---

<sup>1</sup> Jest to przedruk wydania specjalnego z września 1983 r. pisma Solidarność Walcząca pt. „Nasza wizytówka” przedstawiającego założenia programowe i cele organizacji. Zachowano układ, hierarchię podkreśleń i zaznaczeń oraz pisownię oryginalnego dokumentu [przyp. redakcji].

**Nasza powinność i duma:** służba narodowi polskiemu w jego dążeniu do niepodległości i demokracji; służba cywilizowanemu światu w jego dążeniu do sprawiedliwości, pokoju i dobrobytu.

**Nasz cel daleki:** wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, solidarność między ludźmi i narodami.

**Nasze cele bliższe:**

- a) wzrost świadomości i samoorganizacji społecznej w kraju;
- b) legalizacja działalności NSZZ „Solidarność”.

**Nasz przeciwnik:** totalitarny komunistyczny system ciemniący i degradujący ludzi, myśli i narody.

**Nasz sojusznik:** każdy kto zabiega o prawdę, wolność i demokrację.

**Nasze – nie:** porozumieniu z tą władzą, przyzwoleniu na ten system, bo:

- a) ta władza łamie wszelkie porozumienia, tak jak złamała Umowy Społeczne z Sierpnia 1980 roku, wtedy gdy tylko może;
- b) społeczeństwo nie ma porozumiewać się z narzuconą mu władzą, ale ma sobie władzę w demokratyczny sposób wybrać.

**Nasze – tak:** doprowadzenie do wolnych, demokratycznych wyborów, które PZPR zostawia taką część władzy państwowej, jaki procent głosów uzyska w konkurencji z innymi swobodnie działającymi partiami politycznymi. Chcemy doprowadzić do realizacji podstawowego punktu Konferencji Jałtańskiej: demokratycznych rządów w Polsce.

**Nasze metody:**

- 1) Działalność informacyjna i wydawnicza skierowana do szerokich kręgów w kraju (gazetki, ulotki, radio) a w przyszłości również w krajach ościennych. Walka z kłamstwem. Samokształcenie.
- 2) Współpraca i porozumienie z niezależnymi ruchami i organizacjami w kraju i za granicą, które dążą do demokracji.
- 3) Popieranie i pomoc w organizacji masowych protestów (duże strajki, demonstracje uliczne) zarówno planowanych jak i spontanicznych.
- 4) Uzupełnianie, w miarę potrzeby i swych możliwości, pomocy udzielanej przez Kościół i podziemne ogniska NSZZ „Solidarność” osobom represjonowanym i ich rodzinom.
- 5) Wspieranie i inicjowanie czynnej samoobrony społecznej takiej jak:
  - a) strajki zakładowe w wypadku pogorszenia warunków pracy i płacy, w wypadku szykan i zwolnień;
  - b) nękanie szpicli i donosicieli;
  - c) karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów terroru komunistycznego.

W każdym przypadku zakres samoobrony powinien być współmierny do stopnia niewątpliwego zagrożenia i winy.

- 6) Przenikanie swymi tajnymi strukturami w struktury represji (wojsko, milicja, SB, więziennictwo).
- 7) Wspomaganie niezależnych ruchów i działań pokojowych w krajach komunistycznych. W szczególności: przekazywanie propagandy antywojennej do żołnierzy wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce; zwalnianie tempa prac i sabotowanie produkcji w zakładach zbrojeniowych.
- 8) Rozbudowa i doskonalenie swych struktur, żeby mogły działać po stronie społeczeństwa w sytuacjach skrajnych takich jak interwencja zewnętrzna, wojna, lub innych trudnych do przewidzenia okolicznościach.

Obecnie skuteczne stosowanie którejkolwiek z wyliczonych powyżej metod przerasta nasze możliwości. Każdą z nich traktujemy więc jako zadanie, środek i cel pośredni.

### **Nasza wizja: Manifest Solidarności**

#### **I. CO?**

Jutrzenka solidarności wstaje nad światem. Wstaje jako rewolucyjna klasa, jako propozycja nowego ładu społecznego. Na przekór potęgom: władzy i pieniądza. Na przekór totalitaryzmowi i prywacie. Kapitalizm realizuje interesy ogółu jako sumę interesów jednostki. Komunizm realizuje interesy partii i państwa kosztem interesów jednostek. Solidaryzmem można nazwać taki ustrój, który dba o interesy jednostek i o ich wspólną z interesem ogółu realizację. Ustrój ten przyjmuje zasady i instytucje życia zbiorowego konieczne do tego, aby wszyscy poczuli się obywatelami, a więc:

- 1) parlamentarne rządy wyłaniane w wolnych wyborach spośród kandydatów ścierających się partii i programów politycznych;
- 2) rynkową gospodarkę z wykluczeniem wielkiej prywatnej własności środków produkcji, opartą o pracownicze samorządy jako podstawową formę zarządzania zakładami pracy;
- 3) swobodę słowa i zrzeczeń;
- 4) terytorialne samorządy wybierane i odpowiedzialne przed mieszkańcami danego terenu;
- 5) niezależne sądownictwo.

Do tych ram solidaryzm dołącza:

6) niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ „Solidarność”.

Praca stanowi podstawę społeczeństwa. Zawłaszczanie cudzej pracy stanowi źródło niesprawiedliwości społecznej. Przed tym, przed wyzyskiem człowieka przez człowieka i przez państwo, ma bronić każdego związek. Ma bronić ludzi i ich pracy przed marnotrawieniem, poniżaniem i używaniem w obcym interesie. Ma działać na wszystkich szczeblach: zakładu, branży, regionu, kraju.

Tak widzimy instytucjonalny zarys solidaryzmu. Ale solidarność to coś więcej niż prawa i instytucje. To jedność w walce o wspólne cele, to solidarna obrona słabych i krzywdzonych, realizacja hasła: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Nie jest ona propozycją „nowego wspaniałego świata”. Jest propozycją świata nieco lepszego od tego, który jest i na Wschodzie i na Zachodzie. Bez samowoli władz i bez rażących nierówności ekonomicznych. Świata, w którym wysiłek będzie godziwie wynagradzany i w którym nie będzie bezprawia i bezrobocia. Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczłowiecza ziemię i uświęca człowieka.

## II. DLACZEGO?

Dlatego aby żyć. Na Wschodzie, w krajach tzw. socjalistycznego obozu władzę dzierży partyjna kasta nie licząc się z wolą i potrzebami ludzi. System tu panujący zmienił obywateli w poddanych i podporządkował kraje sowieckiemu imperializmowi. Prze on do panowania nad światem drogą szaleńczej rozbudowy swej militarnej potęgi i stanowi śmiertelne zagrożenie dla cywilizacji – dla 20. wieków naszej wiary, pracy i walki. Na zachodzie społeczeństwa kłopotczą się inflacją i stagnacją, ludzie gonią za użyciem i zyskami. Za wyjątkiem USA, których obecna ekipa rządząca zaczyna dostrzegać grożące światu niebezpieczeństwo, kraje Zachodu łudzą się odprężeniem. Ekonomiczne nierówności rzucają cień na demokracje. Młode pokolenie chcąc żyć protestuje przeciwko inwestycjom wojskowym. Nie zdaje sobie sprawy z groźby sowieckiego imperializmu. Z tego, że narody Europy Wschodniej cierpią niespotykany socjalny i moralny ucisk. Zachód miota się, nie widzi wyjścia z obłądnej spirali jawnych zbrojeń.

Są dwa wyjścia:

- 1) Solidarna postawa zachodnich społeczeństw odmawiająca ZSRR technologicznej pomocy, wraz z podjęciem zdecydowanego wysiłku obronnego i ograniczeniem konsumpcji. Wszystko w celu zdobycia militarnej przewagi nad potencjalnym agresorem.
- 2) Dojście do głosu ludzi pracy na Wschodzie, którzy jak i Ci na Zachodzie, chcą żyć. Wiedzą, kto ich okłamuje i gnębi, kto zmusza do pracy za głodo-

we pensje i kto śni o potędze budowanej trudem ich rąk – komunistyczni władcy.

Wyjście pierwsze, jeśli w konsekwencji nie doprowadzi do drugiego, samo może nie wystarczyć. Wyjście drugie może wywalczyć tylko masowy bunt ludzi pracy w krajach Wschodu – bunt tak powszechny jak w Polsce w roku 1980. Tylko solidarny mózół, odwaga i nadzieja milionów mogą ocalić ten świat. Solidarność znaczy pokój, a pokój znaczy solidarność.

Nie ma też innej drogi dla Polski. Bez „Solidarności” nie będzie nad Wisłą ani praworządności, ani dostatku. Polacy zmuszani batem i biedą do niewolniczej pracy – pozostaną w biedzie. Powiew wolności, który przyszedł wraz z „Solidarnością” porwał młodzież i szerokie rzesze narodu. Jest jasne, że aby Polska była Polską musi to być Polska Rzeczpospolita Solidarna.

### III. JAK?

Walcząc. Solidarność nie jest tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację. Sposobem na pokonanie wschodnich reżimów i zachodnich egoizmów. Potrzeba tylko, żeby „lud pracujący miast i wsi” zyskał świadomość własnej solidarności i odważył się ją okazywać. Wówczas runą czerwone i złote trony.

Dlatego podstawową bronią w tej tutaj prowadzonej walce winna być informacja. Panujący nad nami przymus opiera się na fałszu, a „prawda nas wyzwoli”. Prawda, którą należy głosić na Wschodzie i na Zachodzie. Będziemy starać się o budowę radiostacji Solidarności emitującej audycje na cały świat. Chcemy wymiany argumentów, nie wymiany kul i rakiet. Chcemy przeciwników naszych przekonywać – nie zabijać. Chcemy ich przekonać, że i im będzie bezpieczniej i lepiej w solidarnej Polsce, w solidarnym świecie.

Mamy prawo i obowiązek wyrażania swoich opinii i dążeń. Jak to czynić? Poprzez niezależną prasę, radio, grupy samokształceniowe, poprzez manifestacje uliczne, poprzez strajki – odmowę dawania swej pracy tym, którzy nam ją odbierają siłą i terrorem. Za najskuteczniejsze uważamy strajki solidarnościowe. Takie, które wybuchną spontanicznie (a że w końcu wybuchną – to pewne) w jakimś wielkim zakładzie, czy ośrodku przemysłowym i wtedy całe społeczeństwo winno być gotowe do poparcia tych, którzy po prostu dłużej już nie mogli. To właśnie będzie najlepszym sygnałem do solidarnego oporu.

Zawsze też mamy obowiązek czynnej obrony prześladowanych ludzi i deptanych ideałów. Budujemy organizację Solidarność Walcząca. Jest ona otwarta dla wszystkich, którzy za cel stawiają sobie walkę o wolną Rzeczpospolitą Solidarną, o solidarność ludzi i narodów i godzą się dla osiągnięcia tego celu na poświęcenie czasu, krwi, a – jeśli zajdzie konieczność – swego życia. Nie uzurpujemy sobie mo-

nopolu na walkę o NSZZ „Solidarność”. Walkę tę w różnych formach toczą najlepsi synowie Polski. Chcemy współpracy i porozumienia ze wszystkimi, którzy dążą do sprawiedliwości społecznej. Nie chcemy porozumienia z władzą z obcego nadania. Chcemy tę władzę pozbawić władzy. Że to nie realne? Tylko tak długo, dopóki ludzie nie uznają tego za realne. Dopóki nie uznają, że już czas wziąć los w swoje ręce. Nie liczymy na prędkie zwycięstwo w jednym, nagłym wybuchu. Czeka nas uporczywa walka podjazdowa. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa frontalnego starcia. Nie mamy czołgów. Chcemy przekonać tych, co je mają, żeby nie używali ich przeciwko bezbronnym. Mamy rację. Zło może odnieść do-  
rażne sukcesy, ale solidarność jest dobrem i racją i ona będzie zwycięstwem.

Za Radę Solidarności Walczącej: Kornel Morawiecki, 13 grudnia 1982 r.

### **Nasz komentarz:**

Solidaryzmem nazwaliśmy tu ustrój oparty na demokracji, różnorodności (pluralizmie) i samorządności. Respektujemy podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową, z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową. Tę ostatnią ma ograniczyć niezależny związek pracowniczy (lub federacja takich związków). Demokratyczna reprezentacja tego związku (tej federacji) na szczeblu krajowym będzie dodatkowym rodzajem władzy w państwie – władzą pracowniczą. Przedstawicielstwa związków na różnych szczeblach stanowią będą formy obrony społeczeństwa przed dominacją państwa (władzy obywatelskiej) i jego instytucji: administracji, wymiaru sprawiedliwości, wojska i milicji.

Powyzsza wizja ma uzasadnienie: odpowiada funkcjonującej w tradycji i praktyce europejskiej zasadzie kontrolowania władzy przez społeczeństwo z jednej strony poprzez jej demokratyczny wybór, a z drugiej przez jej podział na takie rodzaje jak: władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza. Wizja ta ma też swój pierwowzór: NSZZ „Solidarność”, związek z którym musiała się nawet liczyć tak zmonopolizowana i wszechwładna władza jak komunistyczna, i dlatego robiła i robi wszystko aby zniszczyć go jako organizację, ideę i symbol.

Jak pokazuje najnowsza historia, sama demokracja nie stanowi wystarczającego zabezpieczenia przed totalitaryzmem (patrz: hitleryzm). Z drugiej strony brak wielkiej prywatnej własności środków produkcji nie stanowi żadnego zabezpieczenia przed wyzyskiem (patrz: komunizm). Postulowany związek pracowniczy ma, łącznie z pozostałymi demokratycznymi strukturami władzy i rządu, zabezpieczać słabsze jednostki i grupy zarówno przed ekonomiczną jak i obywatelską dyskryminacją. Stąd jego nazwa: Solidarność. Jego korzenie tkwią w naczelnej normie chrześcijaństwa: miłości i pomocy biednym i krzywdzonym.



Solidaryzmu nie traktujemy jako dogmatu, ani jako ostatecznego wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji (zakres prywatnej własności środków produkcji, pogodzenie ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, kompetencje i relacje władzy pracowniczej i władzy państwowej itd.) oraz sprawdzenia w praktyce (pierwszym sprawdzeniem, w skrajnych warunkach reżimu komunistycznego, było 16 miesięcy istnienia „Solidarności”). Traktujemy go jako kierunek ewolucji społecznej leżący na tej drodze, która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów. Nie poprzez indywidualny sukces osiągnięty kosztem słabszych, ani nie poprzez kolektywistyczne zrównanie wszystkich. Poprzez rozwój osiągnięty w osobistej i zbiorowej konkurencji, wysiłku, pracy i talentów, ale rozwój wspólny, właśnie solidarny.

Raz jeszcze podkreślamy, że nie uważamy solidaryzmu za lekarstwo na wszelkie nędze i trudy społecznego losu. Uważamy tylko, że jest on w stanie uczynić życie ludzi i narodów nieco lepsze i serdeczniejsze od tego na Zachodzie – w kapitalizmie i o niebo lepsze i pełniejsze od tego na Wschodzie – w komunizmie. Tu w Polsce walka o realizację tej wizji jest zarazem walką o narodowe i społeczne wyzwolenie. Jest też walką o wyzwolenie ludów Wschodu spod jarzma komunizmu, a całego cywilizowanego świata z okowów rozpaczliwej samozagłady jądrowej.

Nasz status i miejsce: zaczęliśmy w czerwcu 1982 r. Jesteśmy niezależną organizacją konspiracyjną. Swoją walkę postrzegamy jako jedną z postaci oporu społecznego. Nie lekceważymy ani przeciwnika ani siebie. Zasadniczo popieramy decyzje władz NSZZ „Solidarność”. Zastrzegamy sobie jednak prawo do krytyki tych decyzji i do inicjatywy.

Nasza struktura:

- a) kształtuje się tak jak cała nasza organizacja;
- b) struktura hierarchiczna z dużym stopniem autonomii i demokracji wewnętrznej poszczególnych ogniw terytorialnych i specjalizacyjnych. Organem naczelnym jest Rada wybierająca przewodniczącego. Podstawową jednostką organizacyjną jest Grupa Solidarności Walczącej. Członkiem SW staje się każdy (niezależnie od narodowości i przynależności do innej organizacji) po złożeniu przysięgi organizacyjnej. Ilu nas? Dziś kilkuset, jutro i Ty z nami. Nasz zasięg wszędzie tam gdzie są i działają członkowie naszej organizacji.

Nasze hasła: Samorządność, Solidarność, Niepodległość.

Nasze święto: 31 sierpnia.

Nasz stosunek do:

- a) narodów: Czechosłowacji, Ukrainy, Białorusi, Litwy: życzymy tym narodom niepodległości, nie mamy względem nich żadnych roszczeń terytorialnych;

- b) Rosjan: chcemy przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim narodem rosyjskim, stosunków opartych na prawdzie;
- c) Niemców: spodziewamy się przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim zjednoczonym narodem niemieckim.

Nasza propozycja: jeśli pragniesz walczyć o niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas, a jeśli zajdzie potrzeba, swe życie dla zbudowania takiej Polski, jeśli pragniesz walczyć o solidarność między ludźmi i narodami, jeśli chcesz i obiecujesz rozwijać idee naszego Ruchu i sumiennie spełniać zarówno powierzone Ci, jak i zamierzone przez Ciebie zadania – wstąp do nas. Gdy odpowiadają Ci nasze cele i metody, już teraz, nie czekaj na kontakt z nami, twórz wokół siebie, w zakładzie, na osiedlu, we wsi Grupy Solidarności Walczącej. Szukaj nas – spotkamy się.

Nasza pewność: swą skromną obecnością i walką wspomagamy wielki ruch ludzi, narodów i kultur otwartych na wymianę dóbr i idei, jednoczących się przy poszanowaniu odrębności, poszukujących nowej i strzegących starej prawdy. Ten ruch braterstwa i postępu pokona zamknięte, warowne obozy, rozerwie kordony granic, kłamstwa i strachu. Będziemy my ludzie, i my Polacy, i my ludzie Solidarności Walczącej wolni i solidarni.

Numer zamknięto we wrześniu 1983 r.

Nasza prośba: tę wizytówkę przekaz znajomym, prześlij na wieś, wyłóż w miejscu publicznym.



Nasza nazwa:

SOLIDARNOSĆ WALCZĄCA

Nasza nazwa: WOLNI I SOLIDARNI

Nasz znak: -- połączenie litery S -- solidarność -- z symbolem nadziei -- kotwica; Nasz rodowód: chrześcijaństwo, demokracja, Polska, socjalizm, NSZZ "Solidarność".

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Wycena sprzedaży: Nasza wizytówka, 1993 rok, egz. bezpłatny

DLACZEGO WALKĄ? -- aby zwyciężyć, -- aby bronić najsłabszych i tych, którzy cierpią głód i wyzienie, -- aby przywrócić zdepteane prawa obywateli i narodu, -- aby nie dać się zniszczyć, -- aby być wiernym tradycji Ojców i Dziadów: "za Waszą i naszą wolność", -- aby pokazać światu, że złą i przemocną można i trzeba się przeciwstawić, -- aby nie zetrzeć się w biernym oporze, lecz wspomagać go czynem, -- aby doprowadzić do sprawiedliwej społecznej umowy, -- aby mieć świadectwo naszej godności, -- aby żyć.

DLACZEGO SOLIDARNOSĆ? -- aby nie ulec nienawiści, -- aby być z tymi, którzy nas najbardziej potrzebują, -- aby przywrócić niezależną i samorządną "Solidarność", -- aby spotykać się nasze nadzieje, -- aby Polska mogła być Polska, -- aby iść jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, -- aby nie było "równych i równiejszych", posłusznych roboci i wszechwładnych towarzyszy, -- aby przeciwstawić się wojnie, -- aby żyć. (Przełupak z "SW" nr 1, czerwiec i 6, lipiec 1982 r.)

Nasza powinność i summa: służba narodowi polskiemu w jego dążeniu do niepodległości i demokracji; służba cywilizowanemu światu w jego dążeniu do sprawiedliwości, pokoju i dobrobytu.

Nasz cel daleki: wolna i niepodległa Rzeczpospolita Solidarna, solidarność między ludźmi i narodami.

Nasze cele bliższe: a) wzrost świadomości i samoorganizacji społecznej w kraju; b) legalizacja działalności NSZZ "Solidarność".

Nasz przeciwnik: totalitarny komunistyczny system cionięjący i degradujący ludzi, mścił i narody.

Nasze sojuszniki: każdy kto zabiega o prawdę, wolność i demokrację.

Nasze -- nie: porozumieniu z tą władzą, przywołaniu na ten system. Bo: a) ta władza łamie wszelkie porozumienia, tak jak złamała Umowę Społeczną z sierpnia 1980 roku, wtedy była tylko może; b) społeczeństwo nie ma porozumiewać się z narzuconą mu władzą, ale ma sobie wybrać w demokratyczny sposób wybrać.

Nasze -- tak: doprowadzeniu do wolnych, demokratycznych wyborów, które PZP zostawia taką część władzy państwowej jaką procent głosów uzyskała w konfrontacji z innymi swobodnie działającymi partiami politycznymi. Chcemy doprowadzić do realizacji podstawowego punktu Konferencji Jałtańskiej: demokratycznych rządów w Polsce.

Nasze metody: 1) Działalność informacyjna i wyławianie skierowane do szerokiego kręgu w kraju (gazetki, ulotki, radio) a w przyszłości również i w krajach sąsiednich. Walka z kłamstwem, Samokształcenie. 2) Współpraca i porozumienie z niezależnymi ruchami i organizacjami w kraju i za granicą, które dążą do demokracji. 3) Popieranie i pomoc w organizacji masowych protestów (kuchnie strajki, demonstracje uliczne) zarówno planowanych jak i spontanicznych. 4) Uzupelnianie, w miarę potrzeb i swych możliwości, pomocy udzielanej przez Kościoła i podziemne ogólnie NSZZ "Solidarność" osobom represjonowanym i ich rodzinom. 5) Wspieranie i inicjowanie czynnej samobrony społecznej takiej jak: a) strajki zakładowe w wypadku pogorszenia warunków pracy i pracy, w wypadku szantażu i zwolnień; b) wykamienie szpicli i donosicieli; c) karamie oporowców i nadgorliwych egzekutorów terroru komunistycznego. W każdym przypadku zakres samobrony powinien być wyznaczony do stopnia niemożliwego zagrożenia i winy. 6) Przenikanie swymi tajnymi strukturami w strukturę represji (wojska, milicja, SB, więziennictwo). 7) Wspieranie niezależnych ruchów i działań pokojowych w krajach komunistycznych. W szczególności: przekazywanie propagandy antywojennej do żołnierzy wojsk radzieckich stacjonujących w Polsce; zwalnianie tempa pracy i sabotowanie produkcji w zakładach zbrojeniowych. 8) Rozbudowa i doskonalenie swych struktur, żeby mogły działać po stronie społeczeństwa w sytuacjach skrajnych takich jak interwencje zewnętrzne, wojna, lub w innych trudnych do przewidzenia okolicznościach. Obecnie skutecznym stosowaniem którejkolwiek z wyliczonych powyżej metod przestaje nasze możliwości. Każdą z nich traktujemy jako jedno zadanie, środek i cel postrzeczony.

Nasza wizja: MANIFEST SOLIDARNOSCI I. CO? Jutrzenka solidarności wstaje nad światem. Wstaje jako rewolucyjna idea, jako propozycja nowego ładu społecznego. Na przekór potęgom, władzy i pieniądza. Na przekór totalitaryzmowi i prywatności. Kapitalizm realizuje interesy ogółu jako sumę interesów jednostek. Komunizm realizuje interesy partii i państwa kosztem interesów jednostek. Solidaryzmem można nazwać taki ustrój, który dba o interesy jednostki i o ich wspólne, o interesy ogółu i interesy. Ustrój ten przyjmujemy zasady i instytucje życia zbiorowego konieczne do tego, aby wszyscy poczuli się obywatelami, a więc: 1) parlamentarne rządy wybierane w wolnych wyborach spośród kandydatów ścierających się partii i programów politycznych; 2) rynkowa gospodarka z wyłączeniem wielkiej prywatnej własności środków produkcji, oparta o precyzyjnie samorządzący jako podstawowe formy zarządzania zakładami pracy; 3) swobodny słowo i prasa; 4) trywialne samorządy wybierane i odpowiedzialne przed mieszkańcami danego terenu; 5) niezależna sądownictwo. Do tych ról z filozofizm dołączają: 6) niezależny związek pracowniczy, jednoczący na zasadach dobrowolności ludzi pracy wszystkich zawodów. Takim związkiem był w Polsce przez 16 miesięcy NSZZ "Solidarność".

Praca stanowi podstawę społeczeństwa. Zawszeżenie cudzą pracę stanowi źródło niesprawiedliwości społecznej. Przed tym, przed wyzyskiem człowieka przez człowieka i przez państwo, ma bronić każdego związek. Ma bronić ludzi i ich pracy przed metromatowaniem, poniżaniem i używaniem w obcy interes. Ma dzielić na wszystkich szczeniach: zakładu, branży, regionu, kraju.

Tak widzimy instytucjonalny zarys solidaryzmu. Ale solidarność to coś więcej niż prawo i instytucja. To jedność w wale o wspólne cele, to solidarna obrona słabych i krzywdzonych, realizacja hasła: "jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Nie jest ona propozycją "nowego wspaniałego świata". Jest propozycją świata miłego i łatwego o i tego, który jest i na Wschodzie i na Zachodzie. Bez samowoli władzy i bez rządzących nieświeżości ekonomicznych. Świata, w którym wszyscy są sobie goździwie wynagradzani; i w którym nie będzie bezprawia i bezrobocia. Solidarność jest propozycją świata pracy, która uczciwizna Ziemi i uświata człowieka.

II. DLACZEGO? Dlatego, aby żyć. Na Wschodzie, w krajach tzw. socjalistycznego obrotu władzę należy partyną kasa nie licząc się z wole i potrzebami ludzi. System ten penulający zmienił obywateli w podległych i podporządkowców. Krajowi sowladkiem imperium. Prze on do panowania nad światem drogą szalejącej rozpaczy swą miliardową potęgą i stanowił śmiertelne zagrożenie dla cywilizacji -- dla 20 wieków naszej wiary, pracy i walki. Na Wschodzie społeczeństwo kłopotowało się inflacją i stagnacją, ludzi goniała za życiem i zyskiem, za wyścigiem USA, których obywateli radzono zaczyna dostrzegać groźbę światu. Solidaryzmu, które Zachodu tworzą się w zżółknięciu. Ekonomiczne niepowodzenie zaczęło cienia na demokrację. Młoda pokolenie było nie potrafiło wyodrębnić. Inwestycje wojnowym. Nis zebrać się na sprawy z groźby sowladkiem i imperializmu. Dlatego, za namyśli sowladkiem. Niepodległość, ciarą niespotykany socjalny i nieświeży ustak. Zachód milota etaj, nie widzi wyjścia



z obfitej spirali jej frwowych zbrojeń. Są dwa wyjścia: 1) Solidarna polska zachodnich społeczeństw, odmawiająca ZSRR technologicznej pomocy, wraz z podjęciem zdecydowanego wysiłku obronnego i ograniczeniem konsumpcji. Wszystko w celu zdobycia militarnej przewagi nad potencjalnymi agresorami. 2) Odrzucenie głosu ludzi pracy na Wschodzie, którzy jak i ci na Zachodzie, chcą żyć, wiedzieć, kto ich okłamuje i gnębi, kto znuzuje do pracy za głowowe pensje i kto śni o potęgze budowanej trudem ich ręk – komunistyczni władcy. Wyjście pierwsze, jeśli w konsekwencji nie doprowadzi do drugiego, samo może nie wystarczyć. Wyjście drugie może wywołać tylko masowy bunt ludzi pracy w krajach Wschodu – bunt tak poważny jak w Polsce w roku 1980. Tylko solidarny mózóg, odwaga i nadzieja milionów mogą ocalić ten świat. Solidarność znaczy pokój, a pokój znaczy solidarność.

Nie ma tu innej drogi dla Polski. Bez "Solidarności" nie będzie nad Wisłą ani paroważności, ani dostatków. Polacy zmuszani białym i białą do niewolniczej pracy – pozostała w błazie. Powiew wolności, który przyszedł wraz z "Solidarnością" porwał młodzież i szeroka rzesza narodu. Jest jasne, że aby Polska była Polską, musi to być Polska Rzeczpospolita Solidarna.

III. JAK? Waleczność jest nie tylko nową ideą, ale zarazem sposobem na jej realizację. Sposobem na pokonanie wszechwładnych reform i zachłaniń szkodliwych. Potrząskaj tylko, żeby "lud pracujący miast i wsi" zyskał świadomość własnej solidarności i otworzył się na okazję. Wówczas ruszą czerwona i złota trowa.

Odnęto podstawową lekcję w tej tutaj prowadzonej walce. Wina była informacja. Panujący nad nami przyzwolili się na ten fałsz, a "porwała nas wywołali". Prawda, która należy głosić na Wschodzie i na Zachodzie. Będziemy starać się o bułlowanie radiostacji Solidarności emitującej audycje na cały świat. Chcemy wyłożyć argumentów, nie wymiany kul i rakiet. Chcemy przeciwników naszych przyzwolaczyw – nie zabijać. Chcemy ich przekonać, że i im będzie bezpieczniej i lepiej w solidarną Polskę, w solidarny świecie.

Mamy prawo i obowiązek wyrażania swoich myśli i działań. Jak to czynić? Poprzez niezależną prasę, radio, grupy samokształceniowe, poprzez manifestacje uliczne, poprzez strajki – odmówcie dewania swej pracy tym, którzy nam ją odbierają siłą i terrorem. Za najskuteczniejsze uważamy strajki solidarnościowe. Takie, które wybuchną spontanicznie (a że w końcu wybuchną – to pewnie) w jakichś wielkich zakładach, czy ośrodku przemysłowym i wtedy całe społeczeństwo winno być gotowe do poparcia tych, którzy po prostu chcieli już nie mogli. To właśnie będzie najlepszym swiadczeniem do solidarnego oporu. Zawsze też mamy obowiązek czynić oprawy orszakowanych ludzi i dotkniętych kłopotami. Budujemy organizację Solidarność Waleczną. Jest ona otwarta dla wszystkich, którzy za cel stawiają sobie walkę o wolną Rzeczpospolitą Solidarną, o solidarności ludzi i narodów i godzą się dla osiągnięcia tego celu na poświęcenie czasu, krwi, a – jeśli zajdzie konieczność – swego życia. Nie utrzymujemy sobie monopolu na walkę o NSZZ "Solidarność". Walkę tę w różnych formach toczą najliczni synowie Polski. Chcemy współpracę i porozumienia ze wszystkimi, którzy dążą do sprawiedliwości społecznej. Nie chcemy porozumienia z władzą z obcoo nadania. Chcemy te władze pozabawić władzy. Że to nierealne? Tylko tak długo, dopóki ludzie nie usnąją tego za rano. Dostąpi nie uznają, że już czas walczyć swój los w swoje ręce. Nie liczymy na praktykę zwycięstwa w jednym, naszym wybuchu. Czekaj nas uporczywa walka naśladowców. Zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa frontalnego starcia. Nie mamy wyboru. Chcemy urzekonić tych, co je mają, żeby nie używali ich przeciwko bezbronny. Mamy rację. Zło może odnieść jorzane sukcesy, nie solidarność jest dobrem i racją i ona będzie zwycięstwem.

13 grudnia 1982 r. Za Radę Solidarności Walecznej: Księża Morawiecki.

Nasz komentarz: Solidaryzmem nazwalimy tu ustrój oparty na demokracji, różnorodności (pluralizmie) i samorządności, respektujący polską prawo rozwoju ekonomicznego: wymiana i konkurencję rynkową, z ograniczeniami narzuconymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową. Te ostatnie mają ograniczać niezależny związek pracownicy (lub federacja takich związków). Demokratyczne reprezentacja tego związku (tej federacji) nie szczepu krajowym będzie odczuwającym rozkładem władzy w państwie – władzą pracownicy. Przedstawicielstwa związku na różnych szczeblach stanowiąc będą formy obrony społeczeństwa przed dominacją państwa (władzą obywatelską) i jego instytucji: administracji, wymiaru sprawiedliwości, wojska i milicji. Powyższa wizja ma uzasadnienie: odwołuje funkcjonującą w tradycji i praktyce europejskiej zasadzie kontrolowania władzy przez społeczeństwo z jednej strony poprzez jej demokratyczny wybór, a z drugiej poprzez jej udział w takim rodzaju jak: władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza. Wizja ta ma też swój pierwowzór: NSZZ "Solidarność", związek z którym musiała się liczyć nawet tak zmopolizowana i wszechwładna władza jak komunistyczna. I dlatego robota i ręk wzywają aby zmniejszyć do jako organizacja idea i symbol.

Jak pokazuje najnowsza historia sama demokracja nie stanowi wystarczającego zabezpieczenia przed totalitaryzmem (patrz: hitlerizm). Z drugiej strony brak władzy prywatnej własności środków produkcji nie stanowi żadnego zabezpieczenia przed wzywkiem (patrz: komunizm). Postulujemy związek pracownicy ma, ściśle z początkami demokratycznymi strukturami władzy i zarządzania, zabezpieczyć słabsze jednostki i grupy zarówno przed ekonomiczną jak i obywatelską dyskryminacją. Stąd jego nazwa: Solidarność. Jego korzenie tkwią w naturalnej normie chrześcijaństwa: miłości i pomocy bliźnim i krzywdzonym.

Solidaryzm nie traktujemy jako dogmatu ani jako ostatecznego wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji: zakresu prywatnej własności środków produkcji, pojęcie ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, konkurencji i realizacji władzy pracownicy i władzy państwowej itd.; oraz sprawowania w praktyce (pierwotnym sprawdzianem, w skrajnych warunkach systemu komunistycznego, było 16 misyjowy i tenim "Solidarność"). Traktujemy go jako kierunek ewolucji społecznej: kładący na tej drodze, która prowadzi do materialnego i duchowego swobodzie osób i narodów. Nie poprzez indywidualny sukces jednostki, lecz poprzez kolektywistyczne zrównanie wszystkich. Poprzez rozwój osiągnięty w obszarze i szorowej konkurencji: wysiłku, pracy i talentów, ale rozwój wspólny, właśnie solidarny.

Raz jeszcze podkreślamy, że nie uważamy solidaryzmu za lekarstwo na wszelkie nędze i trudy społecznego ładu. Uważamy tylko, że jest on w stanie uczynić życie ludzi i narodów nieco lepsze i bardziej godne od tego na Zachodzie – w kapitalizmie, i ostatek nieco lepsze i pełniejsze od tego na Wschodzie – w komunizmie. Tu w Polsce, walka o realizację tej wizji jest zarazem walką o narodowe i społeczne wyzwolenie. Jest też walką o wyzwolenie ludów Wschodu spod jarzma komunizmu, a całego cywilizowanego świata z okowów rozpaczy samozagłady jądrowej.

Nasz status i miejsce: zaczęliśmy w czerwcu 1982. Jesteśmy niezależną organizacją konspiracyjną. Swąją wielką postzegamy jako jedną z postaci oporu społecznego. Nie lekceważymy ani przeciwnika ani siebie. Zasadniczo priorytetny decyzje władz NSZZ Solidarność. Zestrągamy sobie jednak prawo do krytyki tych decyzji i do inicjatyw.

Nasz struktura: a) kształtuje się tak jak i cała nasza organizacja; b) struktura hierarchiczna z dużym stopniem autonomii i demokracji wewnątrz niezależnych ośrodków terytorialnych i specjalizacyjnych. Organem naczelnym jest Rada Wykreszająca przewodniczącego. Podstawową jednostką organizacyjną jest Grupa Solidarności Walecznej. Członkiem SW może się każdy (nie zależnie od narodowości i przynależności do innej organizacji) po złożeniu przysięgi organizacyjnej. Tu nas Dział Diktuist, jutro i ty z nami. Nasz zasięg: wszędzie tam gdzie są i dzieląją członkowie naszej organizacji.

Nasze hasła: Samorządność, Solidarność, Niepodległość. Nasze święto: 31 sierpnia.

Nasz stosunek do: a) narodów: Czechosłowacji, Ukrainy, Białorusi, Litwy: życzymy tym narodom niepodległości, nie mamy względem nich żadnych roszczeń terytorialnych; b) Rosjan: chcemy przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim narodem rosyjskim, stosunków opartych na prawości; c) Niemców: spodziewamy się przyjaznych, równoprawnych stosunków z wielkim zjednoczonym narodem niemieckim.

Nasze przeciwnicy: jeśli pragniesz walczyć o niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcaj swe siły, czas, a jeśli zajdzie potrzeba, swe życie dla zbudowania takiej Polski, jeśli pragniesz walczyć o solidarność między ludźmi i narodami, jeśli chcesz i obciążasz rozwijać idee naszego Ruchu i sumieniem spełniać zarówno powierzone Ci jak i zamierzone przez Ciebie zadania – nastaj do nas. Gdy odpowiadają Ci nasz cel i metody, już teraz, nie czekając na kontakt z nami, twórz wokół siebie, w zakładzie, na osiedlu, w wsi Grupy Solidarności Walecznej. Szukaj nas – spotkamy się.

Nasza powinać: Swoi szczerą obecnością i walką wspomaganymi wszelki ruch ludzi, narodów i kultur obywateli, w kierunku doświadczenia i idei, jaśnotyjących się przy rozpoznawaniu odrębności, poszukujących nowych i straszących starych prawdy. I ten ruch budujemy i następuj nakolone zamknięte, warowne obozy, rozzerwie kordony granic, kłamstwa i szczeni. Będziemy, my ludzie, i my Polacy, i my ludzie Solidarności Walecznej wolni i solidarni.

Numer zamknięto we wrześniu 1983 r. Wydaje nasze agencja: Agencja Informacyjna Solidarności Walecznej. Nasze prośba: te wzytówkę przekaz znajomym, przedyń na wies, wytycz w miejscu publicznym.

## **Wokół procesów kumulacji i dywersyfikacji władzy. Zapis debaty nad książką *Jedność i podział władzy* Artura Ławniczaka z udziałem Mieszka Ciesielskiego i Arkadiusza Lewandowskiego<sup>1</sup>**

**Paweł Falicki:** Witam Państwa. Jestem Prezesem Zarządu Fundacji „Otaczaj Błażskiem”, która stanowi wehikuł finansowo-organizacyjny Poznańskich Debat Wolnych i Solidarnych. Dzisiejsza, piąta debata poświęcona zostaje kumulacji i dywersyfikacji władzy. Pretekstem do niej jest wydana przez Uniwersytet Wrocławski w 2021 roku książka *Jedność i podział władzy* autorstwa prof. Artura Ławniczaka z Uniwersytetu Wrocławskiego, który dziś jest tutaj z nami i będzie „lokomotywą” naszej debaty. Wraz z pomysłodawcą tego cyklu debat, panem prof. Krzysztofem Brzechczynem, postaraliśmy się dobrać naszej „lokomotywie” godnych dyskutantów, mianowicie dr. Mieszka Ciesielskiego i dr. Arkadiusza Lewandowskiego. Zapis debaty będzie trzonem kolejnego numeru kwartalnika „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”. Dziękujemy za gościnę Wyższej Szkole Handlu i Usług Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu. Chcielibyśmy również podziękować poznańskiej firmie „Europrint” za bezpłatny wydruk materiałów informacyjnych.

**Krzysztof Brzechczyn:** Dzień dobry państwu. Jak już zapowiedział Prezes Fundacji, będziemy dyskutować nad książką *Jedność i podział władzy*, która jest przeglądem form władzy w różnych okresach historycznych – od starożytności do współczesności – i w różnych szerokościach geograficznych. Warto zwrócić uwagę, że patroni instytucji, w których pracują dyskutanci, związani są z różnymi forma-

---

<sup>1</sup> Jest to autoryzowany, skrócony zapis debaty, która odbyła się 18 listopada 2023 roku w Wyższej Szkole Handlu i Usług Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu.

mi władzy. Instytut Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, gdzie pracuje dr Mieszko Ciesielski mieści się w kolegium im. Jana Pawła II – a to postać symbolizująca władzę duchową. Z kolei dr Arkadiusz Lewandowski pracuje w Uniwersytecie w Bydgoszczy, noszącego imię Kazimierza Wielkiego, który uosabia władzę świecką i to taką, która zostawiła państwo w lepszej kondycji niż ją zastała. Jak głosi bowiem przysłowie, król ten zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną. Gorzej jest z patronem Uniwersytetu prof. Ławniczaka, gdyż do niedawna był nim Bolesław Bierut, który symbolizować może władzę totalitarną, o której też jest mowa w książce.

Proponuję przeprowadzić debatę według następującego porządku. Na początku każdy z naszych dyskutantów podzieliłby się ogólnymi wrażeniami z lektury książki. Natomiast zasadnicza część debaty toczyłaby się wokół trzech kwestii: religijne źródła władzy państwowej, zalety i wady Monteskiuszowskiego trójpodziału władzy oraz natura totalitaryzmu. Na zakończenie prosiłbym o pytania i komentarze słuchaczy. Oddaję teraz głos dr. Mieszkowi Ciesielskiemu.

**Mieszko Ciesielski:** Dziękuję bardzo za zaproszenie do debaty. Książka prof. Artura Ławniczaka jest bardzo wartościową pozycją na filozoficzno-politologicznym rynku wydawniczym. Jeżeliby przyjąć dwojaki podział pracy naukowej na analityczno-teoretyczną oraz erudycyjno-empiryczną, to niewątpliwie omawiana książka należy do tego drugiego typu. Jest w niej zawartych wiele opisów historycznych, mniej i bardziej odległych od czasów współczesnych, relacji władzy politycznej i religijnej w kontekście szerokokorozumianej jedności władzy i braku tej jedności.

Książka ta bardzo obszernie opisuje fenomen jedności i podziału władzy. Wielość przytoczonego materiału empirycznego jest naprawdę imponująca, trudno jest więc ją streścić w kilku słowach, ale spróbuję wydobyć główne idee oraz podstawowe przesłanie, które wprowadzicie zawarte jest w omawianej książce, lecz nieco przykryte przebogatymi opisami historycznymi.

Sam tytuł, proszę zauważyć, zawiera terminy „jedność” i „podział”, a nie „jedność” i „wielość”. W refleksji filozoficznej roztrząsany jest właśnie metafizyczny problem jedności i wielości świata: z ilu bytów / rodzajów bytów składa się świat? Czy z substancji jednego rodzaju (monizm metafizyczny), czy też z substancji różnych, niesprowadzanych do siebie (pluralizm). Autor książki proponuje nam termin „podział”. Co oznacza, że przyjmuje się tu, po pierwsze, założenie o wyjściowej jedności władzy politycznej, która następnie ulega podziałowi. W punkcie wyjścia istnieje stan jednowładztwa, który – można przypuszczać na podstawie rozważań zawartych w książce – jest niejako „naturalny” i charakterystyczny nie tylko dla władzy politycznej, ale także duchowej, religijnej. Stan jednowładztwa



jednakże nie jest trwały i to jest drugie założenie autora książki: władza polityczna przechodzi proces podziału. W aspekcie liczebności ośrodków władzy jej struktura jest więc dynamiczna. Można zatem zadać pytanie o naturę tej dynamiki.

Czy proces podziału władzy jest odwracalny czy nieodwracalny? Wykorzystując formalne modele zmiany społecznej, można opowiedzieć się bądź za zmianą kierunkową, w której kolejne etapy są niejako przewycięzane i do których nie sposób wrócić, bądź za zmianą cykliczną i periodycznym powrotem takich samych, podobnych stanów z przeszłości. W szczególności pytanie to możemy odnieść do interesującego nas tu zagadnienia Monteskiuszowskiego trójpodziału władzy. Jeśli trójpodział ten wyewoluował z prostszej formy władzy, jaką jest jednowładztwo, to czy możliwy będzie powrót do takiej formy. Czy czekają nas na powrót rządy monokratyczne, być może w nieco innym kształcie, oparte na nowych instytucjach, ale z jednym decydującym ośrodkiem politycznym (tak po Heglowsku, gdzie synteza powraca niejako do wyjściowej tezy, ale już za sprawą antytezy na innym poziomie)? Czy przeciwnie, jednowładztwo jest już stanem minionym i ewentualny dalszy rozwój form władzy będzie miał charakter pogłębiającego się różnicowania, a polityczne uprawnienia decyzyjne będą coraz bardziej rozproszone? Autor książki wydaje się stać na stanowisku cyklicznym, podkreśla możliwość powrotu do jednowładztwa. Można odnieść wrażenie (wrażenie, bo bardzo jasnych i wyraźnych deklaracji w tym względzie nie ma), że monokratyzm jest przez autora książki preferowaną formą władzy, o czym świadczą czynione uwagi o nieskuteczności władzy podzielonej, krytyka nadmiernie rozbudowanej administracji z rozproszonymi kompetencjami i niezbyt przejrzystymi procedurami decyzyjnymi itp.

Ciekawym byłoby tu uwzględnienie zagadnienia sztucznej inteligencji, które coraz częściej pojawia się przy okazji różnych problemów nauk społecznych. Być może sztuczna inteligencja i ogólniej rozwój techniki przynosi nowe perspektywy ujmowania problemu jedności i wielości władzy. Administrowanie wymaga różnych zasobów, także tych organizacyjnych i intelektualnych. I oto nowe techniki myślenia – sztuczna inteligencja stwarza pewne warunki doskonalszej mocy organizacyjnej, doskonalszej mocy w zakresie wiedzy i tym samym podejmowania decyzji, także politycznych. A więc umiejętne wykorzystanie sztucznej inteligencji może pozwoliłoby na monokrację w nowej odsłonie.

Chciałbym na jeszcze jedną rzecz zwrócić uwagę, a mianowicie na bardzo szeroko omawiany przez prof. Ławniczaka temat powiązań form religijnych z władzą polityczną, co w kontekście problemu jedności i podziału władzy autor przedstawia jako swoisty argument za monokracją. Dość obszerne fragmenty o władzy politycznej w kontekście religijnych form kultury, wiary religijnej składają do określenia tych rozważań jako swoistej religijnej metafizyki i zarazem genealo-



gii władzy. Autor zdaje się poszukiwać uzasadnienia dla określonej praktyki politycznej w obszarze wiary religijnej i szuka jednocześnie źródeł polityki w religii. Podkreślmy przy tym niesamowitą erudycję i szeroką wiedzę prof. Ławniczaka, który wspomniane powiązania religijno-polityczne śledzi w różnych kręgach kulturowych, nie ograniczając się do religii judeochrześcijańskiej.

Wśród tej wielości opisów dość niewyraźny jest jednakże ogólny status rozważań autora. A mianowicie, nie wiemy do końca, czy tezy o swoistej współmierności religii monoteistycznych, w szczególności chrześcijaństwa, i jednowładztwa politycznego, na przykład monarchii europejskich, mają charakter realistyczny czy metaforyczny. Innymi słowy, czy fragmenty o związkach monokracji z religią należy odczytywać w ten sposób, że istniejący Bóg, budując z wolna swoje królestwo na ziemi, przyczynia się do jednowładztwa politycznego, na obraz i podobieństwo własnej władzy niebieskiej? Czy też jest to raczej figura perswazyjna, swoisty klucz interpretacyjny zastosowany przez autora i pozwalający zrozumieć domniemaną wyższość monokracji nad władzą podzieloną, bez żadnych twierdzeń dotyczących istnienia i nieistnienia Boga?

Nie przesądzając tej kwestii, wyraźnie – choć nie wprost wyrażone – uwidacznia się w rozważaniach autora założenie, że religia jest swoistym punktem wyjścia, pierwowzorem dla władzy politycznej: źródłem istnienia i funkcjonowania lub chociażby obrazem i normą porównawczą, pozwalającą oceniać różne formy władzy. Zabrakło w książce odnotowania chociaż, że są ujęcia odwracające omawianą zależność, że oto religia jest nie źródłem, lecz produktem niereligijnych, w tym i politycznych zjawisk społecznych. Kwestia – czy Bóg wymyśla władzę polityczną, czy polityka wymyśla figurę Boga – pozostała, niestety, niedopowiedziana.

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję bardzo i teraz proszę dr. Arkadiusza Lewandowskiego o podzielenie się swoimi refleksjami.

**Arkadiusz Lewandowski:** Dziękuję. Stoję przed podwójnie trudnym zadaniem, ponieważ, po pierwsze, autor siedzi tuż obok, a po drugie, doktor Ciesielski już wiele wątków podjął w swojej wypowiedzi i trudno będzie nie powtórzyć pewnych ocen czy komentarzy.

Natomiast rozpocznę swoją wypowiedź nieco przewrotnie. Otóż ponad 10 lat temu, kiedy byłem jeszcze świeżo przyjęty na studia doktoranckie, napisałem recenzję pewnej książki. Książki Artura Ławniczaka *Ustroje polityczne państw latynoamerykańskich*<sup>2</sup>. I przyznam szczerze, tamta lektura bardzo ułatwiła mi percep-

---

<sup>2</sup> Arkadiusz Lewandowski, *Ławniczak Artur, Ustroje polityczne państw latynoamerykańskich*, Wrocław 2008, ss. 232, „Athenaeum. Polskie Studia Politologiczne” 2010, vol. 24, s. 217 – 220.

cję omawianej dziś książki. Styl pisania, prezentowane podejście do zagadnienia jest to samo. To jest ten sznyt autora, można powiedzieć – znak rozpoznawczy Artura Ławniczaka.

Z tego względu wiedziałem od samego początku, że to nie będzie podejście, nazwijmy je, klasyczne dla przedstawiciela nauk prawnych, tylko będzie to pogłębiająca, wielonurtowa czy też wielopoziomowa refleksja o tytułowym zagadnieniu władzy.

Kiedy zapoznajemy się z kolejnymi wątkami podejmowanymi w książce prof. Ławniczaka, to widzimy pewną wielopłaszczyznową, wieloaspektową analizę zagadnienia władzy. To jest tym bardziej istotne, że fenomen władzy może być analizowany z różnych perspektyw i w obrębie różnych naukowych dyscyplin. Nawet w dzisiejszej dyskusji uczestniczą przedstawiciele takich dyscyplin, jak prawo, filozofia czy nauki o polityce. Każdy z nas mógłby zupełnie inaczej spojrzeć na władzę. I właśnie w książce prof. Ławniczaka spotykają się różne ujęcia: podejście dotyczące filozofii władzy, podejście dotyczące władzy jako narzędzia politycznego, władzy jako kategorii prawnej, ale też, mam wrażenie, podejścia, które możemy nazwać teologią polityki albo filozofią polityki. Podkreślam ten wątek także dlatego, że pomimo tej wieloaspektowości, kiedy przeglądamy poszczególne rozdziały, to dostrzegamy, że książka jest zamkniętą całością, jest zamkniętym spełnionym projektem analizy tytułowego zagadnienia.

Na koniec tej wypowiedzi chciałbym wyrazić uwagi sformułowane z perspektywy politologicznej. Jak już powiedziałem, książka jest zamkniętą całością, logicznie spójną i prezentującą całościowy ogląd problemu. Stanowi istotny wkład w rozważania nad problematyką władzy i może być pomocna w uchwyceniu dzisiejszych problemów kryzysu demokracji. Niemniej jednak, szczególnie w tym kontekście, o którym powiedziałem, zabrakło mi na stronach książki odniesień do współczesnych, ponowoczesnych teorii władzy, władzy rozproszonej, władzy w ujęciu, o którym wspomniał już Mieszko Ciesielski, czyli władzy jako narzędzia sprawowania kontroli, zarządzania państwem i społeczeństwem.

Podejście, które Pan Profesor zaproponował, które miejscami nazwałbym nawet teologią polityczną, ujmuje wiele rzeczy, jednakże także wiele pozostawia na marginesie. Pewnie o tym będziemy jeszcze rozmawiać później.

Zabrakło mi również poruszenia problemów władzy chociażby w stosunkach międzynarodowych, bo władza, jaką my rozumiemy w naszym kręgu cywilizacji euroatlantyckiej, to nie jest władza w rozumieniu tej na wschodzie. To jest zupełnie inna kategoria relacji społecznych, politycznych. I książka wyjaśnia w pewnym sensie ten problem. Dlaczego? Bo odnosi się do pewnej kulturowej, religijnej, historycznej, można powiedzieć, sadzawki, w której władza pływa, osadza się albo utrzymuje się na powierzchni – w zależności od danego kontekstu. Ta perspek-

tywa wydaje mi się kluczowa. Zresztą autor poświęca dużo miejsca zagadnieniu religijnych korzeni, źródeł czy też determinant władzy. Dlaczego władza w danym kręgu cywilizacyjnym ma taki a nie inny charakter? Dlaczego potrafi ewoluować, a w innych kręgach nadal jest władzą w tradycyjnym rozumieniu?

Kolejną kwestią, na którą chciałem zwrócić uwagę jest brak odniesienia do zagadnienia legitymizacji władzy tradycyjnej. Ten wątek w książce się pojawia, ale nie pada to określenie wprost. To mógłby być taki ciekawy wątek z pytaniami o to, czy władca charyzmatyczny to też jest władza o podłożu religijnym? I jeszcze wątek relacji pomiędzy religią a władzą. Przygotowując się do dzisiejszego spotkania, zanotowałem sobie pytanie, na które pewnie zaraz autor odpowie i wyprostuje mój tok myślenia. Pytanie to odnosiłoby się do stwierdzenia, że omawiana przez nas książka jest o tym, że religia jest narzędziem władzy, ale czy nie moglibyśmy też powiedzieć, że władza jest narzędziem religii?

Zakończę całą wypowiedź wyrażeniem wątpliwości. Zastanawiam się, czy w kontekście omawianej książki moglibyśmy w ogóle powiedzieć o czymś takim jak teologia władzy. Może to jest ta kategoria, której brakuje jako podtytuł w tej książce?

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję bardzo. Na zakończenie tej pierwszej rundy wypowiedzi prosimy prof. Ławniczaka o zabranie głosu.

**Artur Ławniczak:** Przede wszystkim chciałbym podziękować za zaproszenie. Niesamowicie rzadko zdarza mi się występować w tak wybitnym gronie i dla tak ciekawej publiczności. *À propos* tych patronów, to mój uniwersytet jest teraz faktycznie osierocony, bo do 1989 roku patronem był Bolesław Bierut, a potem Sejm uznał, że nie jest on godzien tego, aby nim być.

Za czym się opowiadam? Za niewiełością. Dlaczego niewiełość? Bo oprócz pojedynczości i mnogości jeszcze jest dualizm. Występuje taka kategoria w filozofii, w oglądzie świata. Czyli, jak mówimy o ciałach, jest organ jednoosobowy albo jest organ dwuosobowy, albo jest organ trzy-, cztero- i tak dalej osobowy. I z tą dwójką tak do końca nie wiadomo co zrobić. Rzymianie mówili, że *tres faciunt collegium*, co się przekłada na rosyjską frazę *Бог троёму любит*, z czego wynika, że od trzech osób jest organ wieloosobowy. Natomiast dwoisty ilościowo byt pozostaje w rozkroku, jest pomiędzy. Natomiast od jedności trudno uciec. Religioznawcy twierdzą, że monoteizm występuje ponoć wszędzie, czy prawie wszędzie. W załączkowej postaci wyznają go prymitywne plemiona, co następnie przekłada się na wyraziste jedynobóstwo, a w sferze politycznej na jedynowładztwo.

Co do przyszłości, to nie wiem, jak będzie. Wynika to zapewne z ostrożności badawczej. Pożyjemy, zobaczymy. Pamiętam książki z PRL, w których wypisywa-

no jedynie słuszne prognozy na nadchodzące czasy. Ich autorzy, jeżeli jeszcze żyją, to pasjami zapominają o niegdysiejszych prorocत्वach. W każdym razie wypada uznać, że w dziejach występuje cykliczność, czyli wszystko już było. Arystoteles pisał, że najpierw mamy monokratyczność, potem przychodzi arystokracja, następnie jakaś tam demokracja, po czym nadchodzi czas na dyktatora i tak to w kółko się toczy. Jak sobie popatrzymy na współczesność, to trochę jest podobnie. W XX wieku, na przykład w Polsce, obserwujemy po Wielkiej Wojnie erupcję ludowładztwa, ale okazało się, że nie wszystkim to odpowiada, w związku z czym nastąpiło przesunięcie w stronę sanacyjnego jedynowładztwa. To, co robił Piłsudski ze swoimi ludźmi można określić jako półdyktaturę, tym niemniej w porównaniu z tym, co było wcześniej, mamy przechylenie w stronę systemu, względnie ustroju prezydenckiego, a mówiąc dokładniej półprezydenckiego, bo nie zlikwidowano instytucji premiera, więc nie poszło to aż tak daleko jak w USA. W okresie PRL zauważamy kontynuację owego trendu w postaci figury „przywódcy partii i państwa”. Co prawda jego pozycja nie znajduje potwierdzenia w konstytucji, ale jest to niezwykle ważna osoba, traktowana przez zagranicę jako lider. Jak pojechał Edward Gierek do Helsinek, aby podpisać Traktat o Bezpieczeństwie i Współpracy w Europie, to nikt poważny nie negował jego znaczenia, choć państwowoprawnie był on tylko szeregowym członkiem Rady Państwa.

Doktrynalnie rzecz ujmując, mamy starożytną koncepcję Polibiusza. To był taki grecki niewolnik, który mieszkał sobie w Rzymie, mógł zatem porównywać helleńskie stosunki z italskimi. W rezultacie uznał, że syntetyczny starożytny model ustrojowy jest najlepszy. Doświadczenie wielu generacji pokazuje, że raczej nie uciekniemy od mieszania ustrojowych wątków. Wszak jeśli przyjmiemy idealny model monowładztwa, to nie unikniemy tego, że król czy cesarz musi spać. A gdy śpi, to wtedy trudno mu jest panować. Ktoś go wówczas zastępuje. No i można go wtedy zamordować. Historia zna sporo przypadków tego rodzaju.

Spójrzmy teraz na nasz aktualny, teoretyczny system konstytucyjny. Piszą, że jest demokracja, ale ludowładztwo jawi się jako niezwykle trudne do zrealizowania. Warto przypomnieć, że duchowy ojciec wielkiej burżuazyjnej rewolucji francuskiej, czyli sam Rousseau napisał, że w dużych państwach demokracja jest niemożliwa, bo nie ma miejsca, żeby się wszyscy ludzie zgromadzili. W takim stanie rzeczy mamy do czynienia z parlamentarną parademokracją. Oznacza to, że daleko odeszliśmy od staroateńskiego wzorca, polegającego na tym, że wolni mężczyźni *in gremio* gromadzili się pod Akropolem, żeby wspólnie decydować o ważnych sprawach w państwie.

À propos teologii politycznej, która tutaj została wspomniana, to nie bez powodu kojarzony z nią Carl Schmitt napisał takie znamienne stwierdzenie, że wszystkie pojęcia prawa politycznego – czy to konstytucyjnego, czy państwowego

– są wzięte właśnie z teologii, do której możemy jeszcze dołączyć prawo kanoniczne. Od pewnych takich religijnych właśnie, fideistycznych początków i skojarzeń nie uciekniemy. Nawet jakbyśmy tego chcieli. Do tej pory jedynym oficjalnym państwem ateistycznym była Albania, gdzie w 1967 roku wprowadzono oficjalny zakaz jakiegokolwiek zinstytucjonalizowanej fideistyczności. Zamknięto wszelkie świątynie, a krzewiciele chrześcijaństwa i mahometanizmu umieszczono w obozach. Wszakże po upadku realnego socjalizmu doszło tam do odrodzenia trudno wykorzenialnej religijności. W naszej Polsce po Okrągłym Stole Bóg wrócił do konstytucji. W poprzednim okresie powtarzano za Marksem, że religia to opium dla mas, co zripostował Raymond Aron w tytule swej książki, gdzie orzekł, że marksizm jest opium dla intelektualistów.

Zauważamy, że w czasach radzieckiej dominacji odcinano się ideologicznie od religii, ale ona trwała. Polska była nawet *de facto* bardziej katolicka niż teraz, kiedy coraz mniej ludzi chodzi do kościoła, skąd wyparowała opozycyjność. Poprzednio w świątyni słyszeliśmy inny przekaz niż w szkole. Teraz mniej więcej w obu miejscach mówią to samo, na dodatek religia stała się jednym ze szkolnych przedmiotów, co nie przysporzyło jej atrakcyjności. Mamy Boga w konstytucji, zapisanego dużą literą w preambule. Pomimo to został On umieszczony w relatywistycznym kontekście, no bo przecież w demoliberalizmie nie ma prawdy. W rezultacie pozwalamy działać czy myśleć zarówno tym, którzy wierzą w Najwyższego, jak i tym, którzy w Niego nie wierzą. Podczas zaprzysiężenia Prezydent oraz parlamentarzysta mogą się powoływać na Stwórcę lub nie. I obie te wersje są ważne. Aktualnie w Polsce Kościół blisko współpracuje z państwem. Nie jest to wyłącznie rodzima specyfika, bo przecież zinstytucjonalizowana teokracja bynajmniej nie zniknęła z powierzchni Ziemi. Znajdziemy na niej Watykan. Ciekawy *casus* bogowładczości stanowi Iran. Zasadniczo w krajach muzułmańskich władcy są legitymizowani przez Allacha. Jeszcze raz przypomnę, że zwalczanie wyznaniowości jest nieskuteczne. Stalin interesował się ilością papieskich dywizji, lecz okazało się, że Stolica Apostolska przetrwała dłużej niż ZSRR, którego kadry okazały się być mniej jakościowymi niż otrzymujący, przynajmniej niegdyś, całkiem solidne wykształcenie katolicki kler.

**Krzysztof Brzechczyn:** Pierwszym tematem właściwej części dyskusji będzie kwestia trójpodziału władzy w tradycji europejskiej uważana za pewien ideał. Już bowiem Arystoteles rozróżniał w ustrojach politycznych czynnik obradujący, sądzący i rządzący. To zyskało kontynuację w myśli Johna Locke'a, który wyróżniał władzę sądowniczą i ustawodawczą, natomiast zakres władzy wykonawczej ograniczał do spraw wewnętrznych, zaś polityką zagraniczną zajmować się miała władza federatywna. Klasyczny trójpodział władzy pojawia się u Monteskiusza.

W związku z tym warto postawić pytanie, czym ten trójpodział władzy w ogóle jest? Czy jest to pewna użyteczna fikcja, model, czy też pewna rzeczywistość? Zauważmy, że na przykład w polskiej polityce premier i ministrowie są – rzecz jasna – przedstawicielami władzy wykonawczej, lecz również premier i przynajmniej niektórzy ministrowie zasiadają w Sejmie – są zatem przedstawicielami władzy ustawodawczej? I drugie pytanie, jakie się z tym wiąże, to pytanie o demokrację liberalną. Czy ta równowaga władz we współczesnym społeczeństwie jeszcze występuje, czy też ulega zachwianiu?

**Arkadiusz Lewandowski:** Po pierwsze, mam takie wrażenie, że często mylnie traktuje się, albo inaczej, bardzo dużą wagę przykładą się w ogóle do tego podziału. Trójpodział władzy nie jest bowiem separacją władzy. To nie jest tak, że władza wykonawcza, ustawodawcza i sądownicza funkcjonują w zupełnym odizolowaniu od siebie. Chociażby ten wskazany przypadek posła, który piastuje urząd władzy wykonawczej.

Po drugie, odnoszę wrażenie, że często trójpodział władzy utożsamiamy jest z systemem demokratycznym. Albo inaczej, demokracja i trójpodział są niejako z automatu połączone. Natomiast ja bym zaproponował takie ujęcie, że oczywiście warunkiem demokracji liberalnej jest zasada trójpodziału władzy. Współcześnie tak to rozumiemy. Ale trójpodział władzy u swojego zarania nie był demokratyczny. W znaczeniu demokracji, nazwijmy ją, powszechnej, bezpośredniej. Twórcy koncepcji trójpodziału władzy nie myśleli w kategoriach demokracji takiej, jak współczesna. Uwzględniali zupełnie inne uwarunkowania. Chodziło o odrębność władzy, która stanowi prawo, władzy, która to prawo realizuje i władzy, która ocenia władze, bądź też ma charakter osądzania, czy prawo zostało złamane, czy nie. Takie są uwagi wstępne, które musimy sobie określić, a które generują pole do dyskusji o ocenie zasady trójpodziału władzy.

Teraz możemy pytać, czy trójpodział władzy jest dobrym bądź złym rozwiązaniem. Pan Profesor w książce prezentuje swoje stanowisko i w tej sprawie. Odsyłam Państwa do lektury, nie będę tu zdradzał tego stanowiska. Ja natomiast trochę będę tej zasady bronił. To znaczy będę bronił dlatego, że uważam, że pewne rozwiązania społeczne, systemowe powstają w określonych uwarunkowaniach historycznych, cywilizacyjnych, kulturowych. Tak samo jak demokracja liberalna, która powstała po II wojnie światowej z jakiegoś powodu. Bo po prostu zaistniał ku temu ten duch czasu, ten *zeitgeist*.

Tak samo mam wrażenie, że dla trójpodziału władzy w tym rozumieniu klasycznym nastął odpowiedni duch czasu (takie stwierdzenie padło też przed naszym spotkaniem, w kularach). Trzeba było coś modnego zaproponować. I w tym sensie widziałbym, w wielkim skrócie oczywiście, okoliczności powstania



tej zasady. Czy to jest dobre rozwiązanie? Czy to jest kategoria, która determinuje cały system i polityczny, i społeczny? Czy to jest czynność funkcjonowania systemu politycznego? Musimy sobie jakieś kryterium przyjąć. Żeby ocenić, że coś jest dobre bądź złe. Czy to jest rozwiązanie, które jest dobre na przykład dla państwa?

I to pytanie przenosi mnie do zagadnienia kryzysu demokracji. Czy trójpodział jest elementem, receptą, czy może przyczyną współczesnego kryzysu demokracji? I tutaj bym dołączył do tego dwa procesy. Elitaryzacja i technokratyzacja demokracji jako przykłady ograniczania demokracji, która rozgrywa się w zgodzie z zasadą trójpodziału władzy. Sędziowie czy urzędnicy państwowi, tacy jak Prezes Banku Narodowego, wybierani są w określonej procedurze, ale czy demokratycznej? Czy obywatele decydują o tym, kto jest prezesem NBP? No nie. Czyli już mamy w pewnym sensie zamknięcie procedury kreowania przedstawicieli instytucji publicznych do poziomu niedemokratycznego. Czyli demokracja się elitaryzuje z tego względu, że ona po prostu systemowo się domyka. To nie jest demokracja bezpośrednia. To po pierwsze. Ale trójpodział władzy na to pozwala, bo jego esencją nie jest sama demokracja. Po drugie, mówimy o technokratyzacji władzy. Pytanie zadane przez Pana Profesora może nas prowadzić do wątpliwości: Czy autorytaryzm może być technokratyczny? Oczywiście. Demokracja też może być technokratyczna, jeśli wprowadzimy odpowiednie kwalifikacje do obejmowania określonych urzędów, ukończone studia wyższe, stopnie, tytuły naukowe, prawda? Tak grono obywateli, którzy mogą ubiegać się o określone stanowiska, sprowadzimy do zamkniętego, ograniczonego grona ekspertów i technokratów. Więc demokracja też może być technokratyczna. I oczywiście są to rozważania o charakterze teoretycznym, ale już przed ponad dwudziestu laty Colin Crouch napisał książkę o wiele mówiącym tytule *Postdemokracja*<sup>3</sup>, gdzie sugeruje, że współczesna demokracja już nie jest demokracją, tylko demokracją technokratyczną.

Odnieśmy to do naszych polskich doświadczeń. Ilu posłów debutantów dostaje się w ostatnich wyborach parlamentarnych do Sejmu? Akurat w ostatnim czasie zajmuję się tym zagadnieniem. Na przykład teraz w Sejmie mamy 117 posłów debutantów. To jest mniej niż 30 procent spośród wszystkich posłów. Ich średnia wieku, zaskoczę Państwa, to nie jest ani 25, ani 30 lat. To są posłowie w wieku około 45 lat. To są ludzie, którzy już przeszli przez politykę i zdobyli określone doświadczenie. Selekcja kandydatów w polityce jest również zamknięta. Czyli ten system nie jest systemem, jak sobie wyobrażamy, gdy myślimy o słowie demokracja, którą możemy intuicyjnie utożsamiać z powszechną możliwością uczestniczenia w sprawowaniu władzy. Żeby dokończyć ten wątek, to jest jeden

<sup>3</sup> Collin Crouch, *Post-Democracy*. Cambridge: Polity 2004.



z elementów współczesnego kryzysu demokracji liberalnej, demokracji, która jest systemem zamkniętym często na obywateli.

Pojawia się teraz pytanie, czy trójpodział władzy jest tego przyczyną, czy jest receptą, czy może jest po prostu jednym z elementów takiego ujęcia? Ja stoję na stanowisku, że nie możemy mówić o współczesnej demokracji bez dodania, że ona jest liberalna. Ten czynnik liberalny jest już takim naturalnym jej elementem. No ale nieprzypadkowo w ostatnich latach toczy się dyskusja o tym, że mówimy o demokracji większościowej, o demokracji nieliberalnej. Demokracja nieliberalna będzie oznaczała właśnie odejście chociażby od trójpodziału władzy i zakwestionowanie systemu wzajemnego kontrolowania się poszczególnych władz. Zakwestionowanie dlatego, że władza wybierana przez suwerena ma być skuteczna (mówiąc „suweren”, mam na myśli „lud”, „wyborców”, „obywateli”). Skuteczna w tym sensie, że ma realizować bez przeszkód postulatę ludu. W tym sensie trójpodział władzy jest traktowany jako pewien bezpiecznik systemu demokracji, ale liberalnej.

Odnoszę wrażenie, że przez ostatnie przynajmniej dwie dekady, jak nie więcej, doszło do wielu zmian o charakterze społecznym, cywilizacyjnym. Nastąpiły też zmiany systemu komunikowania się obywateli (to, że każdy z nas dzisiaj dostaje zindywidualizowane informacje o świecie społecznym z różnych źródeł poprzez media społecznościowe, rozprasza naszą wiedzę). To sprawia, że nasza wiedza o systemie demokratycznym jest wiedzą niestabilną. Zresztą sam system demokratyczny przeszedł również ewolucję – pytanie tylko, w jakim kierunku? W tym kontekście trójpodział jest się takim elementem, którym możemy potraktować jako pewną blokadę przeciwko demokracji właśnie nieliberalnej.

I już ostatnie zdanie odnoszące się jeszcze do książki. Pada na jej stronach taki argument czy wręcz uzasadnienie, w jaki sposób zasada trójpodziału władzy została zainstalowana w Stanach Zjednoczonych, dlaczego się tam pojawiła i dlaczego uważamy, że działa tam wzorcowo pod postacią znaną nam jako zasada *check and balance*, równowagi i wzajemnego kontrolowania się poszczególnych władz. Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za tę perspektywę zawartą w książce, że demokracja to pomysł wymyślony w Europie, przeniesiony do Stanów Zjednoczonych po to, żeby poddać go weryfikacji i sprawdzić, jak on działa. Następnie pomysł ten został wprowadzony w Europie, ale już w innych warunkach. Jest to kluczowe dla zrozumienia europejskiego zastosowania zasady trójpodziału władz. Zasada ta zadziałała w Stanach Zjednoczonych, lecz w Europie nie do końca została wprowadzona. W USA bowiem zasada trójpodziału trafiła na podatniejszy grunt niż w Europie, gdyż miała tam puste pole do wzrastania. W Europie, co doskonale wykazuje Pan Profesor, uwarunkowania dziejowe były zupełnie inne

i trójpodział władzy w stylu amerykańskim nie mógł zostać w taki sam sposób wprowadzony.

**Mieszko Ciesielski:** Jeżeli chodzi o trójpodział władzy, to należałoby zwrócić uwagę na dwie kwestie. Z jednej strony, odrębność osób, grup wypełniających prerogatywy władzy w jej poszczególnych trzech ciałach. Z drugiej strony, odrębność samych funkcji i kompetencji władzy, a to, czy będzie to jedna osoba, czy jedna grupa osób jest drugorzędne.

Można postawić hipotezę, że początkowo mieliśmy do czynienia z trójpodziałem władzy politycznej jako pojawianiem się kolejnych funkcji władzy. Wyobrażam sobie, że w bardzo odległych czasach w społeczności plemiennych wyłania się hierarchia, gdzie kryterium podległości i panowania jest siła fizyczna. Wówczas najsilniejszy zaczyna dominować i formuje działania innych ludzi według własnej woli. A zatem władza, którą moglibyśmy potocznie nazwać wykonawczą pojawia się jako pierwsza i ona wypełnia istotę ogólnie rozumianego panowania politycznego. To formowanie działań innych ludzi przy pomocy środków przymusu (początkowo była to siła fizyczna ciała, a następnie coraz bardziej zaawansowane technicznie narzędzia), a nie środków perswazji (władza duchowa), czy dóbr materialnych (władza ekonomiczna). Wydaje się, że sędownicza funkcja władzy pojawia się jako druga i wspomagana jest religią dostarczającą systemu normatywnego, który pozwala oceniać – „sądzić” właśnie – działania ludzkie, jako zgodne bądź sprzeczne już nie z samą wolą władcy, ale z ogólnym systemem normatywnym (w tym świetle zrozumiałą jest silny związek między władzą polityczną i religijną). Uwolnienie systemu normatywnego z kontekstu religijnego (być może pod wpływem postępującego komplikowania się życia społecznego i wielości różnorodnych relacji społecznych) przyczynia się do pojawienia się trzeciej władzy. To władza ustawodawcza, która normatywne podejście „jak wolno i powinno się działać” w całości kieruje na życie tu i teraz. U jej podstaw leży idea abstrakcyjnego systemu reguł współżycia społecznego. Obowiązkiwanie takiego systemu pozwala skuteczniej przewidywać działania społeczne, w tym gospodarcze, co jest niezbędne do rozwoju ekonomicznego. Być może warto zaryzykować hipotezę, że rozwój funkcji władzy politycznej, o których tu mowa, jest wynikiem ograniczającego wpływu innych rodzajów władzy – władza sędownicza z władzą duchową / religijną (religia jako źródło obiektywnych norm służących ocenie i ograniczająca subiektywną ocenę władzy wykonawczej), władza ustawodawcza z władzą ekonomiczną (przedsiębiorczość gospodarcza wymaga przewidywalności i stabilności działań społecznych, czyli ograniczenia woluntaryzmu władzy wykonawczej).

Monteskiusza idea trójpodziału władzy wskazuje przede wszystkim na wymiar osobowy – różne osoby / grupy osób powinny sprawować poszczególne

funkcje władzy, wówczas ma miejsce wzajemna kontrola osób będących u władzy. Czy taki trójpodział władzy jest w pełni realizowany w społeczeństwach demokratycznych? Wydaje mi się, że nie. Trójpodział władzy politycznej należałoby traktować jako typ idealny w rozumieniu Maxa Webera. Niektóre państwa zbliżają się do całkowitego, niejako wzorcowego trójpodziału (rozwinęte demokracje), a inne realizują go słabo lub w ogóle nie realizują (społeczeństwa autorytarne, totalitarne). I teraz warto byłoby przeprowadzić analizę, jak poziom trójpodziału władzy politycznej wpływa na społeczny dobrobyt, skuteczność w pokonywaniu zagrożeń, prestiż międzynarodowy itp. W ten sposób też moglibyśmy szukać odpowiedzi na wyższość form władzy politycznej: monokracja czy władza podzielona.

**Artur Ławniczak:** Dziękuję za te wypowiedzi. Wprowadzony w USA porządek prawnopolityczny był zainspirowany lekturą europejskich filozofów. To był oświeceniowy eksperyment. Próbowano przenieść wizję Monteskiusza za ocean. Przy czym on myślał o monarchii konstytucyjnej, więc zapewne by się zdziwił, gdyby ujrzał skutek swoich rozważań. Jak to zwykle bywa, idee mają swoje, niekoniecznie oczekiwane, konsekwencje. Mamy z nimi do czynienia w Europie, gdzie wtórnie zaaplikowano zaprowadzony najpierw za Wielką Wodą ustrojowopolityczny ład, nazywany symplicystycznie demoliberalnym. Nad Wisłą, zamiast trójpodziału, mamy w konstytucyjnym schemacie pięciopodział wskutek mnożenia prawnopolitycznych bytów, takich jak Najwyższa Izba Kontroli lub Rzecznik Praw Obywatelskich. Zauważalny jest proces rozmnażania władczych struktur. Ciekawe, jak daleko to zaprowadzi i gdzie znajduje się jakiś punkt krytyczny.

Jeśli chodzi o drugi model demokracji, to jego duchowym patronem jest socjalista Rousseau. Niezwykle silnie jest tu zaznaczona koncepcja umowy społecznej, pozbawiającej państwowość naturalnoprawnego wymiaru. Socjaliści uważają, że wskutek niesłusznego powstania własności prywatnej pojawia się państwo, aby chronić interesy posiadaczy. Każde państwo, każda władza jest lepsza od tego, co było wcześniej, czyli od anarchizacji, hobbesowskiej *bellum omnium contra omnes*. Mniej więcej tak nauczano za PRL. Mówiono, że po co dzielić *volonté générale* suwerennego ludu. Gdyby nawet się zdarzyło, że ktoś myśli inaczej niż pozostali, to ma się zgadzać z przytłaczającą swą wielkością większością.

Teraz ten model co nieco się przewrócił, bo według kanonicznej brukselskiej definicji jedynie słuszne ludowładztwo ma polegać na poszanowaniu praw mniejszości. Czyli według jakiejś tam logiki – im ważniejsza będzie mniejszość, tym lepiej. W tej optyce utratę przez niemiecką mniejszość przedstawiciela w Sejmie należy ocenić jako wybitnie niesłuszne wydarzenie.

Żeby było ciekawiej, to jednościowa koncepcja władania w gruncie rzeczy obowiązuje w Anglii. Wszak Jankesi swoją wielowładczość realizowali w sporej mierze na przekór Albionowi, gdyż chcieli, żeby w USA było inaczej niż w tej nie ulubianej przez nich monarchii. W Wielkiej Brytanii parlament zepchnął króla na margines władania i taka sytuacja odpowiada mentalności tamtejszej klasy politycznej, wołającej symplicyzm od „mędrkującego teoretyzowania”. Tym niemniej wciąż w politycznym pejzażu występuje figura głowy państwa, przypominająca o państwowoprawnej tradycji. Zapewne rezultatem prezydencjalizacji byłby rozpad pozbawionego zwornika Zjednoczonego Królestwa.

Natomiast w antyeuropejskim systemie północnoamerykańskim chodzący w nieco zbyt – jak na przasną miarę zbuntowanych kolonii królewskich – obszer-nych butach Prezydent odgrywa w tamtejszych warunkach integrującą rolę jako symbol emancypacji od „sfeudalizowanej Zaoceanii”. Zasadniczo republiki są wtórne, ponieważ powiela się w nich przekształcone monarchiczne rozwiązania. Instytucja głowy państwa nie za bardzo pasuje do prawdziwego republikanizmu. Ona jest trochę władzą wykonawczą, co nieco sędowniczą, jak również ustawodawczą. Przekracza ona doktrynalne podziały, będąc kondensacją państwowości. Na pierwszym posiedzeniu Sejmu nowej kadencji można było zauważyć, że tak do końca z tym urzędem Prezydenta nie wiadomo co zrobić. Są ludzie wybrani przez naród czy lud, czyli posłowie, i on – też wybrany przez zbiorowego suwerena.

Dziękuję za przypomnienie, że jest jeszcze premier z ministrami, którzy siedzą w parlamencie. Janusz Korwin-Mikke kiedyś zastanawiał się nad tym, jak oni mogą dobrze pracować, skoro zasiadają w legislatywie i tam wysłuchują rozmaitości. No cóż, na tym polega parlamentarno-gabinetowy system rządzenia. Nie jest on oryginalnie polskim rozwiązaniem. Powstał w określonych, angielskich warunkach, gdzie ukształtował się spontanicznie, bez planowania, wskutek splotu wydarzeń. Za granicą średnio się on udaje. Francja oraz wiele innych państw miała duże problemy z aplikowaniem tego schematu. Ten system ściąga się z zewnątrz i on zgrzyta.

Jak sobie popatrzymy retrospektywnie, najciekawszą naszą konstytucją była kwietniowa, gdzie usankcjonowano model półprezydencki, po upadku IV Republiki uskuteczniany we Francji. Niektórzy twierdzą, że de Gaulle skorzystał z polskiego rozwiązania w duchu wzmocnienia monokratyczności. W swoim czasie wziąłem udział w ankiecie Prawa i Sprawiedliwości, w której postulowałem, żeby ponownie odejść od parlamentarno-gabinetowego paradygmatu, niesprawdzającego się w Rzeczypospolitej ze względu na jej tożsamościowe skomplikowanie. Anglicy są bardziej skonsolidowani, bardziej zdyscyplinowani. Mają swoje dwa rządzące na przemian stronnictwa, a u nas, jak wiadomo, gdzie dwóch Polaków, tam trzy partie polityczne. W rezultacie pojawia się wiele frakcji, przesadny plu-

ralizm. W końcu nie bez powodu popularnością cieszy się szermujący sloganem walki z partyjnictwem Piłsudski, będący w świadomości wielu symbolem skonsolidowanego w silnej jednostce władztwa. Odpowiedzią na to zapotrzebowanie społeczne byłoby wzmocnienie władzy prezydenckiej, domniemanie skutkujące wzmocnieniem państwowości, wciąż traktowanej przez większość obywateli jako niezbędny i niezwykle istotny element rzeczywistości.

**Krzysztof Brzechczyn:** Chciałbym zadać ostatnie pytanie, mianowicie o naturze totalitarnego zagrożenia. Jak wiadomo, są różne teorie totalitaryzmu. Jedni autorzy, tacy jak Hannah Arendt twierdzą, że totalitaryzm jest produktem nowożytności, a desygnatami systemów totalitarnych były Niemcy hitlerowskie i Związek Sowiecki w okresie panowania Stalina. Inni autorzy, jak na przykład Karl Wittfogel twierdzą, że systemy totalitarne czy despotyczne pojawiły już wcześniej w przeszłości, w okresie przednowożytnym. Na podstawie występowania słowa „totalitaryzm” w książce można dojść do wniosku, że Pan Profesor skłania się do drugiego stanowiska, mianowicie systemy totalitarne występowały wcześniej i w różnych szerokościach geograficznych. W Ameryce Południowej totalitarną strukturę miało państwo Inków. W związku z tym chciałbym przedyskutować następującą kwestię: czy totalitaryzm jest kwestią przeszłości, czy też stanowi realne zagrożenie? Czy współczesnemu społeczeństwu zagraża totalitaryzacja, być może pod inną formą?

**Mieszko Ciesielski:** Wydaje się, że o jedności i podziale władzy można mówić w sposób szerszy, nie zawiązując się wyłącznie do władzy politycznej. Bo oto w życiu społecznym zwykle podlegamy trzem różnym rodzajom władzy: politycznej, której dotyczy Monteskiuszowski problem trójpodziału; duchowej, w której pewne osoby / grupy osób z wykorzystaniem środków perswazji, indoktrynacji kształtują przekonania, a co z tym związane, także działania i postawy; oraz ekonomicznej – w świecie gospodarki mamy przełożonych, dyrektorów, szefów, którzy dobrami materialnymi (obietnicą wyższych zarobków lub groźbą zwolnienia, w zależności od rynku pracy) skutecznie „panują” nad podległymi im pracownikami.

Jeżeli zgodzić się na taki trójpodział władzy w ogóle (a nie tylko Monteskiuszowski trójpodział władzy politycznej), to moglibyśmy zapytać o jedność i podział tych trzech obszarów władzy. Korzystając z teorii społecznej poznańskiego filozofa Leszka Nowaka, można wskazać w każdym z nich elitę panującą i rzesze ludzi takiemu panowaniu podległych. I tak mamy władców i obywateli w polityce, kapłanów i wiernych w kulturze oraz właścicieli i bezpośrednich producentów w gospodarce. Jedność ogólnie rozumianej władzy możemy zatem rozumieć jako kumulację poszczególnych elit – jedna osoba / grupa osób jest władcą, kapłanem

i / lub właścicielem; zaś podział tej władzy to odrębność osobowa poszczególnych elit panujących.

Wciąż odwołując się do koncepcji Leszka Nowak oraz rozważań Krzysztofa Brzechczyzna, można stwierdzić, że określona wyżej jedność trójwładzy jest charakterystyczna dla społeczeństw totalitarnych i stanowi realne zagrożenie dla systemu demokratycznego. Brakuje w nich bowiem kontroli i ograniczania jednej władzy przez drugą. Inaczej rzecz wygląda w przypadku podziału władzy, kiedy polityk nie jest ani kapłanem / indoktrynerem, ani właścicielem, kapłan nie jest politykiem i właścicielem, a właściciel nie jest politykiem i kapłanem. Ta rozłączność przede wszystkim gwarantuje stabilność rozwiniętych demokracji.

Można w tym kontekście jedności i podziału władzy zapytać o współczesne zjawiska swoistej kumulacji władzy, zlewania się różnych obszarów społecznych, co może zagrażać funkcjonowaniu demokracji. Tyle się mówi o zmierzchu demokracji liberalnej. Być może u podstaw tego kryzysu leżą zjawiska związane z jednością i podziałem władzy, tyle że rozumianej ogólniej, nie zaś zawężonej do władzy politycznej. Oglądając telewizję, uderza nas wielość reklam, a obecnie także tak zwane lokowanie produktu w programie niebędącym przekazem reklamowym. Także w internecie większość treści jest „ubogacona” reklamami, a tytuły prasowe nie ukazywałyby się bez wsparcia finansowego reklamodawców. Na dodatek reklamy te nie ograniczają się do zwykłej informacji dotyczącej produktu, lecz kreują nowe światy ze szczęśliwymi ludźmi, którymi chcielibyśmy być. Reklamy dają obietnicę szczęścia w zamian za kupienie odpowiedniego towaru, czyli pełnią funkcję światopoglądową (istnieje bogata literatura na ten temat). A zatem zjawisko to można interpretować jako zawłaszczanie (częściowe przynajmniej) przez sektor ekonomiczny, gospodarczy środków masowego przekazu: właściciel staje się poniekąd kapłanem / indoktrynerem. I dalej, politycy dążą do kontroli gospodarki poprzez pozwolenia na działalność gospodarczą, przejmowanie kontroli nad różnymi dziedzinami produkcji i usług oraz do kontroli kultury – wpływu na telewizję i radio publiczne, politykę dotacji instytucji kulturalnych, zatwierdzanie programów nauczania w szkołach. Kościół katolicki, zwłaszcza w Polsce, próbuje wpływać na władzę polityczną, a niektórzy księża / ojcowie zakonni świetnie sobie radzą w roli menadżerów dużych przedsięwzięć biznesowych. Co to wszystko oznacza? Że współcześnie mamy do czynienia z zacieraniem się granic między oddzielnymi wcześniej różnymi obszarami władzy, co może być przyczyną kryzysu demokracji.

**Arkadiusz Lewandowski:** Słuchając odpowiedzi Mieszka Ciesielskiego, zastanawiałem się, co jeszcze mógłbym powiedzieć, żeby nie powtórzyć podjętych już treści. Padły tu trafne interpretacje określonych zagrożeń, natomiast ja pójde



w innym kierunku. Otóż brakuje mi w książce prof. Ławniczaka tych odniesień do ponowoczesnych koncepcji władzy. Na przykład do radykalnej koncepcji władzy Stephena Lucasa. Dokonuje on podziału na trzy poziomy władzy: pierwszy poziom – mam władzę wtedy, kiedy decyduję o tym, co zrobi drugi człowiek; drugi poziom – mogę decydować o tym, czego drugi człowiek chce. Trzeci poziom władzy – decydujemy o tym, że ten człowiek myśli, że tego chce, czyli kreujemy jego wyobrażenie o tym, że on ma jakąś potrzebę. Tu mówimy już o władzy nieuchwytniej, władzy symbolicznej. W tym miejscu odwołam się do koncepcji władzy rozproszonej i nieuchwytniej, przejawem której może być władza korporacji, instytucji mówiących nam, jak mamy żyć. Spójrzmy na ideologizację problemu ekologii. Rozmawialiśmy już nieco o tym.

Zabrakło mi zatem takiej wzmianki o idei ponowoczesnej władzy, bo ona niekoniecznie musi stanowić jedność instytucjonalną. Niekoniecznie też musi być dwuelementowa, trójelementowa. Ona jest rozproszona pomiędzy korporacje, państwa, instytucje międzynarodowe. I dlaczego połączyłem to z kwestią totalitaryzacji czy tyranii? Ponieważ mamy instytucje, mamy takie narzędzia, które potrafią na określonym poziomie zdiagnozować władzę rozproszoną, zobaczyć przynajmniej jej ślady, to, gdzie się objawia.

**Artur Ławniczak:** Postaram się powiedzieć, co wiem, albo co mi się wydaje, że wiem. Wittfogel miał w dużym stopniu rację, wprowadzając pojęcie hierokracji. Ponieważ w Egipcie czy na Bliskim Wschodzie były potrzebne prace irygacyjne, zajęło się tym państwo, budując kanały. Tutaj możemy znowu wrócić do problemu anarchizacji. Niezależnie, czy to się komuś podoba, czy nie, anarchia rzadko występuje w takiej prawdziwej postaci, a jeżeli już, to na peryferiach. Ludzie bowiem potrzebują władzy, choć jednocześnie będą na nią narzekać. Jak trwoga, to do Prezydenta czy do kogoś w tym rodzaju. Ta funkcja figury ojca może być zrealizowana przez inne konstrukty, na przykład Matkę Ziemię. Zależy, co kto lubi. Niewątpliwie istnieje potrzeba autorytetów. Trudno jest znaleźć człowieka, który by sobie zupełnie bez nich poradził.

Podam przykład ze swojej dziedziny, czyli prawa konstytucyjnego. Ustawa zasadnicza według obowiązującej również u nas filozofii stanowi najwyższe spisane prawo, któremu co poniektórzy przypisują jakąś nieokiełznaną, magiczną moc. Przypomnę taką znamiennej parlamentarną scenkę z poprzedniej kadencji, odgrywaną przez ówczesną opozycję, która zawzięcie na sali posiedzeń plenarnych machała w stronę przeciwnika egzemplarzami konstytucji z nadzieją na to, że nastąpi sparaliżowanie poczynań adresatów happeningu. Można zatem ten szczególny akt prawny wykorzystywać w rozmaity sposób, natomiast na gruncie prawnopolitycznym tworzy on pewną wizję ustrojową, przy czym nie jest możliwe,



aby w pełni odzwierciedlała ona rzeczywistość. Sprawia to, że napotkamy w niej zarówno martwe, jak i sprzeczne przepisy.

Większość moich kolegów wypada zaliczyć do przeważającego liczebnie grona wierzących w jedynie słuszną moc obowiązującego przepisu prawnopozytywistów. Jednak ostatnio podczas dyskusji w trakcie obrony doktoratu okazało się, że mają miejsce sytuacje, kiedy trzeba sięgnąć po klauzulę Radbrucha, nakazującą niestosowanie niehumanitarnego prawa. Wynika z tego, że istnieją ważniejsze od legalizmu wartości. Gdy brakuje opierania się na nich, nastaje jurydyczny totalitaryzm. Przecież w Niemczech hitlerowskich funkcjonował *Staatsrecht*, polegający na tym, że Reichstag przyznał wodzowi szczególne kompetencje, które kanclerz jak najbardziej realizował, a podkomendni spełniali jego polecenia. Podczas procesu norymberskiego oskarżeni sugerowali, że w przypadku zapadnięcia wyroków śmierci nastąpi *Justizmord*, bo przecież nie naruszali oni obowiązujących w Rzeszy przepisów. Amerykanie przypomnieli zatem o prawie naturalnym. I to za jego łamanie wydawano w Norymberdze wyroki skazujące. Z tego wynika, że nie każda formalnie obowiązująca prawnopozytywna norma jest słusna.

W zamyśle twórców naszego najwyższego spisanego prawa dwoma podstawowymi zasadami określającymi życie polityczne mają być prawowładztwo oraz ludowładztwo. Która z nich jest ważniejsza? To ważne pytanie. Kornel Morawiecki, gdy wygłaszał przemówienie jako marszałek senior Sejmu orzekł, że wola narodu jest ponad prawem. No i w dużym stopniu tak jest. Przecież obowiązująca konstytucja została stworzona przez przedstawicieli zbiorowego podmiotu suwerenności, który następnie zaaprobował ją w referendum. W przeciwieństwie do Dekalogu może ona być zmieniana, jeśli pojawi się silne dążenie w tym kierunku. Tym bardziej odnosi się to do dokumentów niższej rangi.

Zazwyczaj jest tak, że nowa władza w imię jej interpretacji dobra wspólnego zaprowadza w miarę możliwości własny porządek w prawodawstwie, aby wzmocnić swoją pozycję. Prastare prawo naturalne polega na tym, że kto ma władzę, ten chce zwiększać jej zakres. Opozycja, jeśli jest wmontowana w ustrojowy mechanizm, ma starać się o to, aby moderować te zakusy.

Tak czy owak, toczy się odwieczna walka o władzę. W demoliberalizmie stanowi ona oficjalny dogmat, natomiast w socjalistycznej odmianie ludowładztwa nie akceptuje się konfrontacyjności, co nie znaczy, że nie występuje w postaci rywalizacji skłóconych frakcji w ramach władającego ugrupowania. Każda z nich jest przekonana co do tego, że ma lepszą receptę na właściwe kierowanie państwem.

A co na to tak zwani zwykli ludzie? Zasadniczo są zajęci własnymi sprawami i nie zastanawiają się nad filozofią oraz techniką władania. Służę przykładem z własnej półki czy też działki. Pytam się na zajęciach na przykład o to, ile jest

w Sejmie stronnictw politycznych. Odpowiedź polega na wygłoszonym z dumnym przekonaniem co do jego słuszności oświadczeniem o braku zainteresowania polityką. Podczas gdy rozmawiamy przecieŜ na ćwiczeniach z prawa politycznego. Ekstrapolujac owo doświadczenie, rodzi się zwątpienie co do moŜliwości odpowiedniego funkcjonowania nazywanego demokratycznym systemu sprawowania władzy, skoro ludzie nie chcą o niej za duŜo wiedzieć.

Według robionych swego czasu w Stanach Zjednoczonych badań, maksymalnie pięć procent ogółu interesuje się na powaŜnie polityką. Reszta odbiera ją w demoliberalnych warunkach jako permanentną, niekoniecznie potrzebną kłótnię na górze. Masy, tak samo jak przed Okrągłym Stołem, postrzegają klasę polityczną jako wyalienowaną elitę, zajętą przede wszystkim soba. WciaŜ istnieje tęsknota za poprzednim ustrojem, kiedy nie trzeba było silić się na wybór „między jednà a drugà frakcją tych z władzy”.

MoŜna przedstawić zagadnienie na przykłądnie przypadku z naszego aktualnego Wielkiego Brata w postaci Stanów Zjednoczonych. Źyła tam sobie będąca „papieżycà” libertarianizmu Ayn Rand, do której przyjechała siostra z ZSRR. No to wielka piewczyni skrajnej wolności mówi: „PokaŜ ci, jak u nas się wspaniale Źyje”. I prowadzi ją do jakiegoś wielkiego domu towarowego i pokazuje obfitość mydła, pomidorów oraz czegookolwiek, po czym stwierdza: „Wybierz sobie co chcesz, a ja zapłać”. Na to przybyszka z Kraju Rad oświadcza, Źe tego wszystkiego jest za duŜo. „Skąd mogę wiedzieć, który towar jest najlepszy? Wracam do Związku Radzieckiego, gdzie kupię sobie to, co aktualnie rzucili do sklepu”.

Wracając na polski „postkomunistyczny” rynek polityczny warto przypomnieć co nieco przypominający powyŜszà opowieść kamiennogórski eksperyment. Była sobie elekcja samorządowa i w wyborczą niedzielę siedzi sobie trochę zmęczony elektorat i kontempluje rzeczywistość. Nagle pojawiają się oferenci i pytają, jak tam z wyborami. „Nie, panie, nie idziemy na nie, bo sami złodzieje i oszuści kandydują. Za komuny przynajmniej nie trzeba było tracić czasu na roztrząsanie, czy ci sà lepsi od tamtych? Wrzucało się listę bez skreśleń i szlus”. Na to przedstawiciele któregoś z komitetów wyborczych ripostują: „Nam się jednak wydaje, Źe jak panowie pójdą do lokalu wyborczego, to nie poŜalują”. Eksperyment polegał na tym, Źe przekonani nawiedzali komisję wyborczą, wynosili kartę do głosowania i potem był handel wymienny. PrzewaŜnie zamieniano kartę do głosowania na wino krajowej produkcji. Za taką cenę pozbawiano się moŜliwości zrealizowania podstawowego prawa politycznego, natomiast uzyskiwano opcję spędzenia w rozrywkowy sposób wolnego czasu, a przecieŜ wolność uznaje się w demoliberalizmie za podstawowà wartoć. W libertariańskim paradygmacie nie moŜna powyŜej opisanemu zachowaniu nic zarzucić, bo przecieŜ karta do głosowania jest takim samym towarem jak inny. Aktualnie zabrania się juŜ wy-

noszenia „demokratycznej hostii” z „wyborczej świątynki” na ulicę, żeby zapobiec profanacji, co oznacza, że system zwiera szyki, przez co staje się coraz bardziej represyjny.

Rządzący permanentnie próbują wychowywać obywateli według swoich oczekiwań. Ci jednak są dość oporni. Wskutek tego budowa kolejnej utopii jawi się jako dość trudna, bo ludzie nie są doskonali. Materia społeczna wciąż jeszcze stawia opór realizatorom ambitnych projektów, chcących za wszelką cenę pokazać, że św. Augustyn nie miał racji, nisko oceniając *in toto* wszelkie ziemskie państwowości jako skażone grzechem pierworodnym. Za kardynalny grzech progresistów trzeba uznać permanentną chęć uszczęśliwiania na siłę prostaczków, mających koniecznie akceptować obowiązujący ustrój poprzez masową partycypację w demobrządkach, które to oczekiwanie bynajmniej nie uległo szczególnemu osłabieniu po Okrągłym Stole. I trudno się temu specjalnie dziwić, bo przecież w dużej mierze mamy do czynienia z kontynuacją. Gdyby było inaczej, to prominenci starego reżimu nie zgodziliby się tak łatwo na dopuszczenie „rozsądnej części Solidarności” do współwładania. Podział władzy może się przejawiać również w taki sposób. Nie należy się temu specjalnie dziwić, bo wszak wiadomo nie od dzisiaj, że czasem „trzeba sporo zmienić, aby zasadniczo zostało po staremu”.

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję bardzo. Chciałbym rozpocząć dyskusję nad wystąpieniami prelegentów. Proszę bardzo o zadawanie pytań, lecz nie o dyskutowanie z prelegentami.

**Mateusz Jerzmański:** Dzień dobry, jestem autorem, dziennikarzem i członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Chciałbym się zapytać, co Pan Profesor sądzi na temat ustroju kadencyjnego. Wyjaśniam o co chodzi. Konstytucja czy prawo państwowe regulowałoby, że po okresie władzy demokratycznej następuje okres władzy autorytarnej. Ponieważ wiadomo, że podstawowym elementem demokracji jest zdobywanie poparcia elektoratu za pomocą różnych dotacji i ulg, które prowadzą do zadłużenia państwa, to w okresie autorytarnym naprawiamy szkody, które nastąpiły w okresie demokratycznym. A później – w okresie demokratycznym – znowu dopuszczamy do ewentualnych poluzowań i finansowania nowych pomysłów. W okresie autorytarnym rządzą technokraci, czyli dopuszczamy do władzy fachowców posiadających wykształcenie. W pewnych obszarach mogą sprawować władzę bez zbytnej kontroli, gdyż rozumiemy, że oni się na tym znają. Natomiast w okresie demokratycznym rządzą ci, którzy zostali wybrani, bo podobali się społeczeństwu. Byłby to zatem taki ustrój mieszany. Dziękuję bardzo za uwagę.

**Artur Ławniczak:** Taka cykliczność władzy występuje w myśli indyjskiej, w hinduizmie. Tam są te kołowroty, one trwają sporo tysięcy czy milionów lat. Oznacza to, że świat ginie, po czym znowu się odradza i zasadniczo znowu jest tak samo, tylko my o tym nie pamiętamy. W platońsko-arystotelesowskim ujęciu powtarzają się ustroje na podobieństwo przemijających, ale wciąż jednakich pór roku.

W 1939 roku ukazała się książka Aleksandra Trzaski-Chrzęszczewskiego *Przyptywy i odpływy demokracji*, gdzie jest wyraźnie zarysowana cykliczność demokracji. Od czasu do czasu spostrzegamy wzmocnienie demokratyczne, po czym przychodzi odpływ, bo ludzie mają tego dosyć. Względnie świeżym przykładem z Europy jest Liechtenstein. Tam demokraci chcieli, żeby było w tym księstwie tak, jak gdzie indziej. I wtedy panujący książę zagroził, że on wyjedzie z kraju, a państwo to właściwie jest on, bo przecież należy do dynastii Liechtensteinów. W rezultacie podczas referendum zdecydowana większość opowiedziała się za wzmocnieniem monarchiczności i to uszanowano. *Nota bene* nad Wisłą w 1987 roku podczas naszego referendo-plebiscytu nie poparto propozycji zdemokratyzowania ustroju, ale, na złość masom, postanowiono inaczej, jeśli uznamy, że demoliberalność lepiej inkarnuje ludowładczość niż demosocjalistyczność.

W latach 80. XX wieku widać było, że owe dwie propozycje oficjalnego demowładania mieszczą się w jednej ideologii. Wszak doszło wówczas do ewidentnie relatywizującej wizję władzy dla wszystkich innowacji w postaci wyrażającego merytokratyczność Trybunału Konstytucyjnego, jak najbardziej działającego do dzisiaj. Niewykształcony człowiek w nim nie zasiądzie, w czym trudno nie dostrzec dyskryminacji.

Co do kadencyjności, to przeważnie łączy się ją z republikanizmem. Przejawia się ona w możliwości zastąpienia po ustalonym czasookresie jednych piastunów sformalizowanego władania innymi. W szerszym ujęciu mogłaby się ona przejawiać w zastępowaniu jednego ustroju przez drugi. Mielibyśmy zatem do czynienia z kadencyjnością ustrojową, ale wymagałoby to odejścia od rozwielnionego demofilstwa.

**Robert W. Jankowski:** To wszystko racja co panowie mówicie, ale też jest to spojrzenie bardzo historyczne. To, co się w tej chwili dzieje w naszym społeczeństwie, to jest po prostu kopiowanie tej fali, która idzie przez społeczeństwo zachodnie, mianowicie branie we własne ręce władzy przez grupy lokalne, przez takie małe, lokalne społeczności obywatelskie. I to widać dosłownie na każdym kroku. Najważniejsze jest to w przypadku energetyki, kiedy rodzi się już energetyka prosumencka i ludzie sami o nią dbają. Ale to samo dziś dotyczy organizacji społecznych, działających choćby w gminach. I dla ludzi w tych gminach nie ma znaczenia, co się dzieje wyżej. Oni przede wszystkim patrzą na to, co się dzieje lokalnie. Ja bym

po prostu chciał, żebyście panowie odnieśli się do tych nowoczesnych procesów. Ludzie biorą sprawy w swoje ręce. Ich nie interesuje partia taka lub owaka, byle tu u nas, na dole, wszystko sprawnie funkcjonowało. I to jest w tej chwili to, co nas czeka. To budowanie takich małych, lokalnych społeczności obywatelskich, które sobie radzą raz lepiej, raz gorzej i rządzą w zależności od tego, jak się wytworzą lokalne elity. Później te elity mogą iść wyżej, jak na przykład Prezydent Sopotu. Ale te lokalne elity decydują o tym, jak się tutaj rozwinie. To jest trzecia fala Alvina Tofflera. I to rzeczywiście się dzieje na naszych oczach. Dziękuję bardzo.

**Artur Ławniczak:** Dziękuję, że Pan przypomniał Alvina Tofflera, trochę dzisiaj zapomnianego. Natomiast *pro domo sua* od razu nasuwa się pytanie odnośnie do firmowanego przez Solidarność porzucenia PRL. Owa operacja średnio się udała. Weźmy *casus* Senatu. W 1946 roku podczas przygotowującej ideowo kampanii jego likwidacji prof. Konstanty Grzybowski z Krakowa stwierdził, że „Senat albo niedemokratyczny, albo niepotrzebny”. Zasadniczo miał rację, ponieważ w aktualnym modelu często jest tak, że ta sama opozycja ma przewagę w obu izbach, co podważa znaczenie bikameralizmu. Natomiast gdyby przyjąć inny klucz, o czym Pan wspomniał, to wtedy byłoby ciekawiej. Czyli na przykład z klucza wchodziłoby do wyższej izby prezydenci dużych miast, rektorzy ważniejszych uczelni, reprezentanci rolników, przemysłowców i związków zawodowych. Taki korporacjonizm zróżnicowałby ustrój polityczny w imię detotalizacji. W swojej dzisiejszej postaci Senat stanowi ewidentny przykład tendencji mnożenia bytów ponad konieczność.

**Arkadiusz Lewandowski:** W zadawanych pytaniach padły trafne interpretacje określonych zagrożeń, ja natomiast chciałbym iść w innym kierunku. Proszę zauważyć, że w dyskursie publicznym pojawiają się takie sformułowania, jak „tyrania mniejszości” albo „tyrania większości”. Co to znaczy? W kontekście kryzysu demokracji jedni powiedzą, że demokracja nie funkcjonuje, bo jest tyranią mniejszości, że mniejszość nie pozwala rządzić większości. Drudzy powiedzą, że gdy pojawia się tyrania większości, nie są gwarantowane prawa jakiegokolwiek mniejszości, czy to seksualnej, czy narodowościowej, czy światopoglądowej. Natomiast współczesna demokracja w pewnym sensie składa się z takich małych tyranii. Dobrym przykładem jest opisana Michaela Sandela tyrania merytokracji. Sandel doskonale opisał na przykładzie USA proces, w ramach którego to, jaką szkołę się kończy, jaki konkretny kierunek, definiuje w pewnym sensie szansę na zrobienie np. politycznej, czy biznesowej kariery. Problem jednak w tym, że tak się dziwnie składa, że dobre szkoły kończą rodziny prawników, lekarzy i osób majątnych.

Więc tyrania merytokracji w tym znaczeniu swobodnie może funkcjonować w demokracji liberalnej a jednocześnie preferować określoną grupę społeczną.

**Mateusz Jerzmański:** Chciałbym zapytać, po co właściwie władza jest sprawowana. Rozmawiamy o trójpodziale władzy zgodnie z ideałem zaproponowanym przez Monteskiusza. Według niego ów trójpodział ma gwarantować wolność. Ale jak wolność rozumieć i jak ją pogodzić ze skutecznym sprawowaniem władzy?

**Mieszko Ciesielski:** Cele władzy państwowej można różnie definiować. W ujęciu liberalnym, czy lepiej, libertariańskim podstawowym, celem (może nawet jedynym) państwa jest zabezpieczenie wolności jednostki przed ingerencją ze strony innych obywateli i samej władzy. Natomiast w podejściu socjaldemokratycznym czy socjalistycznym cele państwa są bardziej rozbudowane, włączamy tu jeszcze opiekę zdrowotną, materialną i tak dalej.

Wydaje się, że w długiej perspektywie czasowej mamy do czynienia ze zwiększaniem wolności przyznawanej człowiekowi jako jednostce społeczeństwa, a to wiąże się z ograniczaniem państwa. Nie musi to prowadzić do pozostawienia jednostki samej sobie i upowszechnienia jakiegoś światopoglądu na kształt darwinizmu społecznego. Wydaje się, że różnorakie instytucje społeczne mogą skuteczniej realizować rozbudowane cele wspólnotowe poza władzą polityczną. Być może żyjemy w czasach, gdzie poczucie wspólnotowości, budowanie tożsamości grupowej przenosi się z poziomu narodowego na poziom lokalny, na poziom grup wspólnych zainteresowań, aktywności, na przykład sportowych, religijnych czy hobbistycznych. Wydaje mi się, że już w niedalekiej przyszłości władza polityczna zostanie zwolniona z pełnienia funkcji społecznych, ideowych, światopoglądowych, ale tak ograniczona tym lepiej będzie realizować swoje istotowe funkcje związane z obronnością, bezpieczeństwem i sądownictwem.

**Arkadiusz Lewandowski:** Do czego potrzebna jest władza? Spójrzmy na to z perspektywy nawet najprostszej relacji społecznej. Weźmy przykład dzieci bawiących się w piaskownicy. W tej małej grupie pierwotnej rówieśnicy już budują pewną strukturę, hierarchię społeczną. Zawsze się pojawi jakiś wyjątkowy lider tego środowiska, który będzie próbował zarządzać innymi. Taka grupa realizuje podstawowe potrzeby współuczestnictwa we wspólnocie. Władza wynika zatem niejako z natury ludzkiej, jest po to, żebyśmy się skoordynowali w swoim działaniu. Ten mechanizm możemy oczywiście przekładać na instytucje państwa. I jak powiedział Mieszko Ciesielski, musimy się zastanowić, gdzie jest ta granica władzy, gdzie jest granica pomiędzy władzą, a wolnością od władzy.



**Paweł Falicki:** Zastanawiamy się tutaj, czy władza nam zagraża, czy może stać się totalitarna, czy się jakoś wynaturzy? Chciałbym postawić taką tezę i prosić o ustosunkowanie się do niej przez wszystkich prelegentów. Teza brzmi: nie grozi nam żaden totalitaryzm, bo władza się dywersyfikuje, rozkłada na mniejsze podwładze, przekształca się i rozmienia na drobne. Przy czym przez władzę rozumiem zdolność przeprowadzania własnej woli, nawet wbrew woli innych. Dr Ciesielski mówił, że podlegamy władzy medialnej, ale także ekonomicznej. Dr Lewandowski natomiast zwrócił uwagę, że możemy mieć władzę nad tym, co ktoś robi (na przykład każemy mu zamknąć drzwi i on je zamyka), ale także nad tym, co ktoś myśli. Ja bym dodał tutaj jeszcze władzę nad tym, co ktoś czuje. Władzę nad czyimiś emocjami. To jest niedoceniona cecha władzy.

Proszę zwrócić uwagę, że my tutaj wszyscy jesteśmy jakby w cieniu Kornela Morawieckiego, z którym tworzyłem zręby Solidarności Walczącej. Kornel uważał, że media są władzą tak, jak kapitał jest władzą. Ale nie chodzi o współczesną, rozpowszechnioną i trywialną Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, która ma prezesów, a ci ograniczają, zezwalają, rozdają częstotliwości, może cenzurują... Radę, która jest niejako podwieszona pod konstytucję, a więc zależna od innych władz. Media są władzą same w sobie. Oczywiście, za mediami stoją jacyś ludzie. Ale to oni potrafią te media wykorzystać tak, by osiąść władzę. Człowiek, który zarządza oddziałem policji z pałkami, posiada władzę fizyczną nad innymi. Człowiek, który zarządza mediami, także przeprowadza swoją wolę, być może w sposób nawet bardziej dotkliwy niż uderzenia pałką. Być może jest tak, że za władzą mediów stoi jedynie kapitał, i tylko ten, kto ma pieniądze i zapłaci mediom może przeprowadzić własną wolę. Ale taki pewien tego bym nie był, bo podejrzewam, że władza mediów bierze się – i może w ogóle zaistnieć – tylko z powodu naszej pychy. Natomiast władza kapitału – z powodu naszej chciwości. Tak, to te dwa grzechy główne. Gdyby nie nasza chciwość, to nie bylibyśmy przekupni i nie brałibyśmy za wszystko pieniędzy. A gdyby nie pycha, to byśmy nie chcieli zabłysnąć na piedestale i media nie miałyby na nas takiego wpływu.

Proszę też pamiętać, co się dzieje w mediach chińskich. Jak tam za pomocą mediów jest kształtowane całe życie społeczne. Ta cała historia z kredytami społecznymi to już jest sprzężenie zwrotne, to jest spirala, której chyba nikt nie zatrzyma. Ten dzisiejszy rozwój mediów to nie jest to, co obserwujemy od czasu wynalezienia ruchomego obrazu, czyli filmu. Mamy do czynienia z takim przyspieszeniem przetwarzania informacji, że nawet najlepsze wyszukiwarki (pojęcie nieznanne jeszcze 20 lat temu) nie dają sobie z tym rady. Sam fakt drastycznego przyspieszenia przetwarzania informacji spowodował utworzenie zupełnie nowej władzy, która wymyka się temu Monteskiuszowskiemu trójpodziałowi. Trójwładza, dwuwładza, jednowładztwo – to wszystko są rozważania historyczne. Dziś



mamy do czynienia z zupełnie nową jakością, nowym elementem władzy, która – że tak powiem – leży na ulicy. Kto umie chwycić te media, będzie używał władzy nie tylko nad tym, co ja robię, ale i nad tym, co myślę i co czuję. Proszę o komentarz.

**Artur Ławniczak:** I tak, i nie. Coś na rzeczy jest. Owszem, media mają znaczenie. Tyle że niejednokrotnie się okazuje, że jest trochę inaczej niż wielu się wydaje. Jeśli bowiem weźmiemy sobie tak zwaną demokrację liberalną, to można sobie powiedzieć, że jest tak, jak od dawna mówili socjaliści: kapitaliści kupują sobie władzę. Gdyby jednak do końca tak było, to w USA zawsze wygrywaliby republikanie, a jednak czasem demokratom się udaje. Czyli władza pieniądza nie jest całkiem oczywista. W Peru był dobry przykład kwestionujący jej wszechmoc. Jeżdżący na traktorze po indiańskich wioskach wygrał prezydencką elekcję za jakies śmieszne kwoty na złość burżujom ze stolicy.

Wracając do najjaśniejszej Rzeczypospolitej – okazuje się, że media przywróciły trybalizm. Jest medialnie kształtowane plemię PiS i plemię Anty-PiS. Są ci, którzy oglądają kapliczkę w postaci TVN oraz tamci, którzy mają ołtarzyk w postaci telewizji rządowej. Obie strony są święcie przekonane, że to, co widzą na ekranach, odzwierciedla „jedynie słuszną prawdę”. Wierzy się w to, co mówią właśnie nasze media. Następuje tutaj mechanizm emocjonalnego zawłaszczenia przez medialnych magów.

Kiedyś miałem męczące zajęcia o ósmej rano i widzę studenta z darmową gazetą. Rozdawali gazety na przystanku to wziął. Było to w trakcie któregoś tam etapu walki z Łukaszenką na Białorusi. Na pierwszej stronie pokazano zdjęcie podpisane, że pokazuje potężną demonstrację w Mińsku z udziałem setek ludzi. Zapytałem studenta, czy wierzy w to, co tu napisano. A on na to, że czemu ma nie wierzyć? Więc pokazuję mu, że na zdjęciu jest pięćdziesięciu ludzi i całkiem możliwe, że za nimi jest pusto. Student na to, że widział to samo w telewizji. Stwierdzam, że widział ten sam obrazek. Wtedy on mówi z przejęciem, że wierzy w telewizję.

Mamy, rzecz jasna, nową jakość w postaci telefonów komórkowych, pokazujących mądrości z internetu. On także wzmacnia trybalizm, bo oglądają go rozmaite plemiona czy sekty, które mają tam swoje rezerwaciki, innych rzeczy nie czytają, co wypada uznać za jakąś formę samototalitaryzmu, względnie sieciowego autyzmu. Pierwszą reakcją na zadane podczas zajęć pytanie jest szukanie odpowiedzi w komórce. Tak się zachowuje typowy *homo technicus* naszych czasów. Jego *alter ego* jest maszynką, bez której nie wyobraża sobie życia. W Stanach Zjednoczonych robiono badania, z których wynikało, że do 80 procent ludzi by zginęło, gdyby zabrakło internetu, bo nie potrafią rozpalić ognia, chleba nie upieką i tak

dalej. Po prostu nie są w stanie żyć bez sieciowego Wielkiego Brata. Po marksistowsku powiemy, że ktoś to produkuje, ktoś na tym zarabia. Ci, którzy tym zarządzają, mają chyba większy dystans, to znaczy, że stanowią elitę. Ważne pytanie dotyczy tego, na ile jest ona zróżnicowana. Grupa chińska przypuszczalnie robi swoje, a jankeska konkurencja swoje w imię walki o „lepsze miejsce pod Słońcem”.

My weszliśmy ochoczo do Unii Europejskiej, „żeby nie było jak na Białorusi”, w imię nieodwzajemnionej miłości do zmitologizowanego Zachodu. Tak się skończyła „nieustępliwa walka o suwerenność”. Spora część społeczeństwa bynajmniej nie dostrzega sprzeczności w tej sekwencji i zdaje się, że akceptuje wizję jakiejś republiki światowej, z której nie bardzo byłoby dokąd uciec, bo i po co, skoro władaliby nią pilnujący coraz dokładniej plebsu za pomocą rozwijającej się techniki „starsi i mądrzejsi”?

**Arkadiusz Lewandowski:** Dopowiadając tylko do tego, co Pan Profesor zauważył – a pytanie jest tak wielowątkowe, że skupię się rzeczywiście na kwestii mediów. Proszę zauważyć, że media społecznościowe to była w pewnym momencie nadzieja, że każdy z nas będzie miał dostęp do nieograniczonej informacji. Co więcej, że też my możemy tworzyć te informacje. Pisząc tweety, posty na Facebooku, możemy wytwarzać informacje. Można więc powiedzieć, że informacja została poddana demokratyzacji. Każdy jest równorzędnym źródłem informacji. Co więcej, straciły przez to media tak publiczne, jak komercyjne, a także tradycyjne. Telewizja, radio przestały mieć dominującą rolę, nawet nie tyle, że oglądalność spadła, ale nie mogą narzucić głównego wiodącego tematu. To była, oczywiście, nadzieja związana właśnie z tym procesem. Ale co się dzieje? To, co powiedział Pan Profesor. Mamy swoje bańki, nad którymi czuwają i tak tradycyjne media. A to, że media społecznościowe żyją obok, to tylko po to żyją, żeby sprzęgać zwrotnie te przekazy. Ci, którzy i tak oglądają wspomniane „kapliczkę” czy „ołtarz”, mają swoje obserwowane profile w mediach społecznościowych, które śledzą, komentują, przeglądają. Inaczej mówiąc, wzajemnie się wzmacniamy. I to już powszechna wiedza, że jak osoba zagłębiona w bańkę medialną otrzyma informację przeciwną jej poglądom, to czuje fizyczny wręcz ból, zaczyna się denerwować. To jest naturalna reakcja organizmu na obce ciało w naszym mózgu w postaci obcej informacji. To jest pierwsza rzecz, o której chciałem wspomnieć.

I druga – padło stwierdzenie, że się zniewalamy. No właśnie. W tej paranoi wolności przekazu mediów sami dokonaliśmy swego zniewolenia. No i tutaj znowu pytanie, kto z tego korzysta. Doskonale odpowiada na nie Shoshana Zubow w książce *Wiek kapitalizmu inwigilacji*. Sami wytwarzamy tyle informacji o sobie w sieci, że już nie dziwnym się, że nie jesteśmy anonimowi. Na co dzień korzystamy z tylu urządzeń, które nas definiują (smartfony, komputery, pilnujące naszego

treningu i tętna smartwatche) i jednocześnie wytwarzamy tak zwaną nadwyżkę behawioralną, która czyni nas towarem.

**Mieszko Ciesielski:** Niewiele tu dodam. Zgadzam się, że media będą coraz ważniejszym graczem społecznym, ponieważ to jest rząd dusz. Można wpływać na działania innych ludzi bezpośrednio – fizycznie, jakimiś środkami przymusu bezpośredniego albo pośrednio poprzez przekonywanie (indoktrynację, perswazję itp.) i racjonalną akceptację wyrażoną przez osoby będące celem tego przekonywania.

Chciałbym zwrócić w tym miejscu uwagę na problem racjonalności, czy ogólniej refleksyjności naszych działań. U podstaw dwudziestowiecznej humanistyki, w tym i światopoglądu liberalnego, będącego fundamentem ideowym współczesnej demokracji, leży założenie, że człowiek jest istotą racjonalną, czyli zawsze podejmuje działania po przeprowadzeniu refleksji i wyborze najkorzystniejszego z nich. Tymczasem wydaje się, że obecnie odchodzimy od takiego wizerunku człowieka na rzecz sfery emocjonalnej lub / i nawykowej. Zwykle działamy nawykowo, na zasadzie przyzwyczajenia – jeśli dotychczasowym działaniem satysfakcjonująco zaspokajamy potrzeby, nie zmieniamy go, tylko je bezrefleksyjnie powielamy. Przy takim założeniu zrozumiałe staje się podkreślanie emocjonalnej sfery człowieka między innymi w mediach. Emocje – zdziwienie, pożądanie, obawa, strach – wydają się być skutecznym narzędziem wytrącenia człowieka z rutyny, codziennych przyzwyczajzeń i nakłonienia go do podjęcia działań pożądanych przez kogoś innego. W szczególności we współczesnej polityce widzimy zjawisko coraz większego wykorzystania emocji, a mniej argumentacji racjonalnej. Być może tu także tkwią przyczyny obecnego kryzysu demokracji, która przecież opiera się na refleksyjnej, racjonalnej decyzyjności aktorów politycznych, a nie emocjonalnych porywach serca.

**Robert W. Jankowski:** Myślę, że dla 80 procent Polaków trójpodział władzy w zasadzie nie istnieje i w ogóle ich to nie obchodzi. I to jest na poziomie gmin, co najwyżej powiatów. Wójt ma władzę wykonawczą, ma ustawioną radę gminy, która jest ciałem ustawodawczym, ma swój aparat wydawania decyzji administracyjnych, który dla ludzi na dole jest władzą sądowniczą – i wszystko działa. Ludziom z tym dobrze, że oni tam tak to zorganizowali. Czasami na radach gminy powstaje taka sytuacja, że jeden próbuje coś powiedzieć inaczej, ale i tak uchwały przechodzą. I nikomu to nie przeszkadza, że nie mamy podziału władzy. Nikt tego więcej nie chce. Wszystko funkcjonuje dobrze. Przykładowo, w naszej gminie dopiero budujemy w tej chwili biogazownię przy oczyszczalni. Gdyby tam był ten trójpodział władzy, gdyby tam rzeczywiście była walka między tymi stronnictwami, to

by ta biogazownia nie powstała. A tak, wójt został przeze mnie namówiony, stworzył wniosek, rada gminy mu to przyklepała i jest dobrze, nieprawdaż? Decyzje administracyjne są wydawane zgodnie z tym wnioskiem i wszystko jest dobrze. Wszyscy są chętni, a gmina ma praktycznie darmową energię dla ludzi. Tak to się dzieje. Efektywność i dobro mieszkańców jest celem nadrzędnym.

**Artur Ławniczak:** Władze gminne nie bronią kraju. Wojskiem jednak Warszawa się zajmuje, podobnie jak policją. We Wrocławiu są strażnicy miejscy, ale oni głównie zajmują się nakładaniem mandatów za nieprawidłowe parkowanie. Wójtowie nie realizują władzy sędziowskiej. Mają ułatwione zadanie, ponieważ o wielu rzeczach nie muszą myśleć. Nawet jak skutecznym projektem państwa-minimum, to MON, MSZ, MSW i zapewne Ministerstwo Skarbu dalej będą działać, tworząc sformalizowany fundament państwa. Jest ono, wbrew marzeniom anarchistów, wciąż jeszcze najważniejszym politycznym bytem i raczej nie ma przesłanek, które nakazywałyby się spodziewać jego rychłej likwidacji.

**Krzysztof Brzechczyn:** Dziękuję za przybycie i udział w debacie.

---

**Mieszko Ciesielski** – doktor Instytutu Filozofii UAM, pracownik Zakładu Studiów Kulturowych Instytutu Kultury Europejskiej UAM. Autor książek: *Zagadnienie ograniczeń racjonalnego modelu działań ludzkich. Próba ujęcia działania nawykowo-racjonalnego* (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie 2012), *O Bogu, który był. Nowa interpretacja Jezusa nauki o Bogu* (Warszawa: Wydawnictwo Scholar 2016).

**Arkadiusz Lewandowski** – doktor, adiunktem w Katedrze Teorii Polityki i Zarządzania Sferą Publiczną Wydziału Nauk o Polityce i Administracji na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Interesuje się teorią polityki, w szczególności problematyki kryzysu demokracji liberalnej oraz historią partii i systemów partyjnych, w szczególności zagadnienia polskich ugrupowań postsolidarnościowych. Zastępca redaktora naczelnego pisma „Dyskurs i Dialog”. Opublikował (współautor z Robertem Musiałkiewiczem i Patrykiem Tomaszewskim) *Między upodmiotowieniem a upolitycznieniem. Polski samorząd terytorialny w realiach (kryzysu) demokracji liberalnej po 1989 roku* (Wrocław: Wydawnictwo Państwowej Akademii Nauk Stosowanych 2022) oraz *Akcja Wyborcza Solidarność. Centroprawica w poszukiwaniu modelu współpracy* (Płock: Wydawnictwo Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Płocku 2016).

**Artur Ławniczak** – profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dr hab. nauk prawnych w Katedrze Prawa Konstytucyjnego na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor kilku monografii, między innymi: *Finansowanie partii politycznych* (Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe 2001), *Prawowitość aktualnej postaci państwa polskiego* (Wrocław 2007), *Istota władzy państwowej i jej formy* (Wrocław: Nortom 2010), *Jedność i podział władzy* (Wrocław: E-Wydawnictwo. Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego 2021) oraz szeregu artykułów poświęconych w szczególności podstawom demokracji, konstytucjonalizmowi i legitymizacji władzy. Członek-korespondent zespołu redakcyjnego „Nouvelle Ecole”.

Krzysztof Brzechczyn

## **„Literaci”. Przykłady działań Służby Bezpieczeństwa wobec środowiska literackiego Poznania w latach 70. XX wieku**

### **Wstęp**

W realiach PRL inwigilacja policyjna były jedną z czterech form kontroli społecznej środowiska literackiego. Obok niej Konrad Rokicki wymienia dodatkowo: partyjno-administracyjną, środowiskową i cenzuralną<sup>1</sup>.

Nadzór nad działalnością kulturalną formalnie sprawowało Ministerstwo Kultury i Sztuki. W latach 70. najdłużej funkcje szefów resortu pełnili Stanisław Wroński (1971–1974), Józef Tejchma (1974–1978) i Zygmunt Najdowski (1978–1980). Ważniejszą jednak rolę pełnił Wydział Kultury KC PZPR, gdzie zapadały kluczowe decyzje, a ministerstwo jedynie je realizowało. W latach 70. kierownikami Wydziału Kultury byli Jerzy Kwiatek, Edmund Makuch i Lucjan Motyka.

Kontrola środowiskowa realizowana była za pośrednictwem Związku Literatów Polskich (dalej jako ZLP), którego prezesem w latach 1959–1980 był Jarosław Iwazkiewicz. Na początku lat 70. do ZLP należało około 1200 osób. Najliczniejszy oddział działał w Warszawie. Posiadał kilkuset członków, a do oddziałów prowincjonalnych, w tym poznańskiego, należało około kilkadziesiąt osób. Przy oddziałach ZLP działały podstawowe organizacje partyjne, których celem była ideologiczna i personalna kontrola działań ZLP, szczególnie w okresie wyborów delegatów na zjazdy i wyborów do władz związku. Przynależność do ZLP nie była

---

<sup>1</sup> Konrad Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*. Warszawa: IPN 2011, ss.41–69.

jednak warunkiem koniecznym wydawania autorskich książek, jak to zauważa Rokicki:

Z członkostwem w ZLP łączyły się liczne przywileje. Pisarze mogli korzystać z dofinansowywanych przez związek domów pracy twórczej i stołówek. Mogli ubiegać się o stypendia, pożyczki i zapomogi. Mogli brać udział w spotkaniach i wieczorach autorskich. Dla mniej publikujących pisarzy były to istotne źródła dochodów. Członkowie ZLP mogli też liczyć na pomoc w załatwianiu spraw mieszkaniowych, wydawniczych, administracyjnych<sup>2</sup>.

Kolejną formą kontroli była cenzura sprawowana przez Główny Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, który aż do 1981 roku działał bez żadnego uregulowania prawnego. W związku z tym od jego decyzji nie można było się odwołać. Główny Urząd był ostatnim ogniwem kontroli obiegu wydawniczego. Przed przyjęciem tekstu do druku funkcje cenzorskie pełnił kierownik działu, następnie redaktor naczelny gazety czy czasopisma. Pisarz chcący publikować, musiał nauczyć się sztuki autocenzury: świadomości tego, co w danej chwili można, a czego nie można publikować.

Wreszcie ostatnim ogniwem kontroli była Służba Bezpieczeństwa. Po reorganizacji resortu bezpieczeństwa w listopadzie 1956 roku kontrolę nad środowiskami twórczymi sprawował Wydział IV Departamentu III MSW, nadzorujący wydawnictwa, czasopisma kulturalne, związki twórcze, agencje prasowe czy towarzystwa naukowe. Na początku 1970 roku w wydziale pracowało 34 funkcjonariuszy, lecz do końca lat 70. liczba etatów zmalała do 25. W komendach wojewódzkich MO w wydziałach III SB zatrudnionych było przeciętnie od 23 (Zielona Góra) do 63 (Warszawa) funkcjonariuszy<sup>3</sup>.

## 1. Główni aktorzy

Oddział Związku ZLP w Poznaniu powstał w 1921 roku. W pierwszej połowie lat 70. ubiegłego wieku Oddział Poznański ZLP liczył 42 członków, a 20 osób należało do Koła Młodych. Prezesem Oddziału Poznańskiego ZLP w latach 70. był Gerard Górnicki.

Inwigilacją środowiska literackiego zajmował się Wydział III KW MO w Poznaniu. Według stanu z początku 1970 roku pracowało w nim 38 funkcjonariuszy: 22 z nich miało wykształcenie średnie, 15 – wyższe, a jeden – podstawowe.

<sup>2</sup> Rokicki, *Literaci*, s. 43

<sup>3</sup> Opieram się na: Sebastian Ligarski, *Organizacja i kadra pionu aparatu bezpieczeństwa zajmującego się ochroną środowiska literackiego*. W: „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956–1990*. Warszawa: IPN 2009, s. 31–44.



Wydział III od listopada 1970 roku prowadził sprawę obiektową o kryptonimie „Literaci”. W dniach 22–23 lutego 1975 roku w Poznaniu odbył się zjazd ZLP, co było jedną z przyczyn wzmożenia infiltracji przez SB i założenia odrębnej sprawy o kryptonimie „Zjazd”. Naczelnikami Wydziału III byli:

- ppłk Edmund Królikowski – od 1 marca 1968 roku do 20 września 1971;
- ppłk Bernard Kamiński – od 20 września 1970 do 31 maja 1975, czyli do momentu reformy administracyjnej.

Zastępcami naczelnika Wydziału III byli: mjr Wacław Wiernicki (1 listopada 1963 – 29 maja 1970), mjr Mieczysław Szypulski (1 maja 1968 – 1 listopada 1971), mjr Czesław Roczek (1 lipca 1970 – 15 kwietnia 1973), mjr Władysław Kuca (1 listopada 1971 – 14 lutego 1973) i kpt. Jerzy Siejek (1 marca 1973 – 31 maja 1975).

## 2. Figuranci

W czerwcu 1975 roku – w ramach sprawy obiektowej „Literaci” – Wydział III prowadził pięć kwestionariuszy ewidencyjnych<sup>4</sup>. Objęci nimi byli:

- Stanisław Barańczak<sup>5</sup> – kwestionariusz ewidencyjny, kryptonim „Kontestator”;
- Przemysław Bystrzycki<sup>6</sup> – kwestionariusz ewidencyjny, kryptonim „Komandos”;
- Ryszard Krynicki<sup>7</sup> – kwestionariusz ewidencyjny, kryptonim „Lingwista”;
- Egon Naganowski<sup>8</sup> – kwestionariusz ewidencyjny, kryptonim „Jemiola”;
- Włodzimierz Ścisłowski<sup>9</sup> – kwestionariusz ewidencyjny, krypt. „Satyr”.

Jerzy Siejek, zastępca naczelnika Wydziału III w „Analizie dot.[yczącej] kwestionariuszy ewidencyjnych na figurantów wywodzących się ze środowiska lite-

<sup>4</sup> IPN Bu 01419/234, k. 95.

<sup>5</sup> Stanisław Barańczak (1946–2014) – poeta, historyk literatury, krytyk literacki, tłumacz poezji anglosaskiej i rosyjskiej. W latach 1969–1977 zatrudniony w Instytucie Filologii Polskiej UAM, sygnatariusz „Listu 59” protestującego przeciwko zmianom w konstytucji PRL oraz członek-założyciel KOR. W latach 1977–1980 dyscyplinarnie zwolniony z UAM i objęty zapisem cenzury. W marcu 1981 r. wyjechał do USA, gdzie objął katedrę języka i literatury polskiej w Harvard University.

<sup>6</sup> Przemysław Bystrzycki (1923–2004) – pisarz, krytyk literacki, publicysta; żołnierz AP w ZSRR (1941), Wielkiej Brytanii (1942), cichociemny i żołnierz AK; po wojnie więziony. Jeden z organizatorów Koła Młodych przy Oddziale Poznańskim ZLP, członek ZLP w latach 1955–1983, w latach 1963–1966 wiceprezes Oddziału Poznańskiego.

<sup>7</sup> Ryszard Krynicki (ur. 1943) – poeta, tłumacz, wydawca, zaliczany do nurtu poetyckiego „Nowej Fali”. Działacz opozycji demokratycznej, współpracownik *Zapisu* (1978–1980).

<sup>8</sup> Egon Naganowski (1913–2000) – pisarz, tłumacz, krytyk literacki; żołnierz AK i uczestnik powstania warszawskiego, pracownik rozgłośni poznańskiej Polskiego Radia, członek ZLP i PEN Clubu.

<sup>9</sup> Włodzimierz Ścisłowski (1931–1994) – dziennikarz, poeta, satyryk.

rackiego Poznania” za „przywódcę poznańskiej opozycji literackiej” powiązanego z „grupą klerykalnych literatów poznańskich” uznawał Egon Naganowski. W czerwcu 1976 roku Wydział III KW MO w Poznaniu zwracał się z wnioskiem do Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie o zainstalowanie podsłuchu w mieszkaniu Naganowskiego<sup>10</sup>. W swojej ocenie Siejek uzasadniał również dalsze monitorowanie Bystrzyckiego, który często odwiedzał Konsulat USA w Poznaniu oraz gloryfikował – w oparciu o napisaną przez siebie, niewydaną książkę o cichociemnych – zasługi Armii Krajowej. SB odnotowała natomiast zaprzestanie prowadzenia „wrogiej działalności” przez Włodzimierza Ścisłowskiego. W związku z tym przewidywano likwidację jego kwestionariusza. Oprócz wspomnianych pisarzy, w pierwszej połowie lat 70. monitorowani byli:

- Roman Brandstaetter<sup>11</sup> – kwestionariusz ewidencyjny „Literat”,
- Aleksander Rogalski<sup>12</sup> – kwestionariusz ewidencyjny „Sergiusz”.

W drugiej połowie lat 70. sprawę operacyjnego rozpracowania krypt. „Narcyz” prowadzono wobec Lecha Dymarskiego<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> IPN Bu 01419/234, k. 91.

<sup>11</sup> Roman Brandstaetter (1906–1987) – dramaturg, pisarz i tłumacz literatury angielskiej i hebrajskiej (biblijnej). W okresie międzywojennym studiował filozofię i filologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów przebywał w latach 1929–1931 na rządowym stypendium w Paryżu. Po powrocie zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował jako nauczyciel języka polskiego i współpracował z *Kurierem Literacko-Naukowym* i *Miesięcznikiem Żydowskim*. Po wybuchu II wojny światowej wyjechał do Palestyny. Do Polski powrócił w 1948 roku, osiedlając się z krótkimi przerwami w Poznaniu. Pracował jako kierownik literacki poznańskich teatrów i był wiceprezesem Oddziału Poznańskiego Związku Literatów Polskich. Laureat m. in. Nagrody Polskiego PEN Clubu za przekłady hebrajskie (1973), Nagrody Literackiej miasta Poznania (1974), Nagrody Ministra Kultury i Sztuki (1978) oraz Nagrody im. Herdera (1987). W 1980 r. został wybrany na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego 1956 Roku.

<sup>12</sup> Aleksander Rogalski (1912–1996) – eseista, publicysta, historyk literatury. W latach 1931–1936 studiował na Uniwersytecie Poznańskim filozofię i socjologię. W okresie okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie. Uczestnik powstania warszawskiego. Po wojnie zamieszkał na stałe w Poznaniu, pracował w Zachodniej Agencji Prasowej i Instytutu Zachodnim. Współpracownik Stowarzyszenia PAX i członek ZLP. Dwukrotnie był prezesem Oddziału Poznańskiego. Laureat nagród im. W. Pietrzaka (1952 i 1963), nagrody miasta Poznania (1959) i nagrody I stopnia Ministra Kultury i Sztuki (1983).

<sup>13</sup> Lech Dymarski (ur. 1949) – poeta, działacz NSZZ „Solidarność” i polityk samorządowy. Był współtwórcą Teatru Ósmego Dnia i Kabaretu Niezależnych. Od 1976 r. współpracownik KOR, potem KSS „KOR”. Organizator protestów przeciwko zwolnieniu S. Barańczaka z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Objęty zakazem druku, publikował w czasopiśmie „Krytyka”, „Puls” i „Zapis” oraz w wydawnictwach emigracyjnych. Był organizatorem struktur Związku w Wielkopolsce, pełniąc funkcję m. in. członka KKP i Prezydium MKZ. Internowany od 13 grudnia 1981 do listopada 1982 r. W latach 1984–1989 twórca i przewodniczący Międzyzakładowej Rady „S”. Założyciel i redaktor naczelnego pisma „Komunikat Międzyzakładowej Rady «Solidarność»”. W latach 1993–95

### 3. Działania SB wobec literatów. Próba systematyzacji

Zdzisław Zblewski wyróżnił trzy funkcje (i co zatem idzie, trzy typy działań) spełnianych przez SB w systemie politycznym: funkcję represyjną, kontrolną i informacyjną<sup>14</sup>. Funkcja represyjna „polegała na likwidowaniu zagrożeń dla władzy komunistycznej (lub sytuacji postrzeganych jako zagrożenia), przy wykorzystaniu zarówno środków karno-sądowych (takich jak areszty, więzienia i kary śmierci), jak i terrorystycznych (tzw. działań nękających, zastraszeń, pobić, a nawet skrytobójstw).”<sup>15</sup> Funkcja kontrolna „polegała na wykrywaniu i kontrolowaniu przy pomocy środków operacyjnych (a więc tajnych), osób lub grup postrzeganych jako zagrożenie dla władzy komunistycznej, a także na podejmowaniu przedsięwzięć operacyjnych, mających na celu ograniczenie bądź nawet doprowadzenie do zaprzestania antysystemowej działalności tych osób i grup”<sup>16</sup>. Natomiast funkcja informacyjno-polityczna polegała na sporządzaniu dla czynników politycznych analiz i raportów pozwalających rozpoznać stan nastrojów społecznych i przewidywać potencjalne zagrożenia społeczne<sup>17</sup>. W postępowaniu SB wobec poznańskiego środowiska literackiego w latach 70. przewijały się wszystkie wyżej wspomniane typy działań: informacyjno-polityczna, kontrolna oraz represyjna.

#### 3.1. Działania informacyjno-polityczne

Działania te polegały na zbieraniu informacji o działaniach, zamierzeniach i ogólnych nastrojach żywionych przez środowisko literackie Poznania. SB interesowała się najróżniejszymi zdarzeniami: od zupełnie błahych, do mogących mieć żywotne znaczenie dla czynników decyzyjnych, którymi podówczas była Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Do tych pierwszych należeć może na przykład informacja przedstawiona w donosie, że w trakcie obchodzonej „Dekady Pisarzy Środowiska Poznańskiego”, podczas spotkania w klubie POM-u w Turku, w dniu 12 marca 1970 roku Egon Naganowski powiedział, „że jego najlepszy znajomy pisarz (nazwiska nie wymienił), z którym się najwięcej konsultuje to serdeczny kolega kanclerza Willi Brandta, ostatnio się z nim spotkał w 1968 roku. W roku 1969

---

członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, w latach 1998 – 2014 radny sejmiku wielkopolskiego, gdzie obejmował funkcje przewodniczącego Komisji Kultury i Sejmiku; w latach 2003 – 2015 dyrektor Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu.

<sup>14</sup> Zbigniew Zblewski, „Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji.” *Biuletyn IPN*, 2007, nr 12. s. 109.

<sup>15</sup> Zblewski, *Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji*, s. 109.

<sup>16</sup> Zblewski, *Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji*, s. 109.

<sup>17</sup> Zblewski, *Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji*, s. 112.

nie otrzymał zezwolenia na wyjazd za granicę od władz polskich – jak oświadczył z przyczyn technicznych”<sup>18</sup>.

Do ważnych należały informacje przedstawiające rozkład sił w Oddziale Poznańskim przed każdorazowymi wyborami w Związku na szczeblu oddziałowym i ogólnopolskim. Pozwalały one władzy (partyjnej i administracyjnej) przeciwstawić się niepokojącym ją tendencjom w Oddziale. Na przykład informując Wydział IV Departamentu III MSW w Warszawie o wyborze delegatów na rozpoczynający się 4 lutego 1972 roku XVIII Walny Zjazd ZLP w Łodzi, naczelnik Wydziału III KW MO w Poznaniu, ppłk Bernard Kamiński, zidentyfikował grupę „literatów poznańskich o klerykalno-reakcyjnych poglądach”<sup>19</sup>, do której mieli należeć: Egon Naganowski, Irena Naganowska, Roman Brandstaetter, Aleksander Rogalski, Tadeusz Kraszewski, Amelia Łączyńska, Krystyna Byczewska, Maria Kłos-Gwizdalska. Sygnując informację Kamiński stwierdzał, że

z ostatnich materiałów operacyjnych posiadamy informacje, że w/wym. grupa stara się pozyskać na swą stronę grupę Koła Młodych przy Poznańskim Oddziale ZLP, a zwłaszcza Ewę Najwer, Andrzeja Górnego oraz Stanisława Barańczaka. Powodem tych zabiegów jest chęć wzmocnienia grupy bezpartyjnych i reakcyjno-klerykalnych w celu realizowania w środowisku poznańskich literatów swych zamierzeń oraz przeciwstawiania się grupie partyjnych i zaangażowanych twórców<sup>20</sup>.

W cytowanym dokumencie naczelnik Wydziału III zapowiadał opracowanie „planu czynności zmierzających do zneutralizowania zamierzeń i wpływów tej grupy”<sup>21</sup>.

W przeddzień rozpoczynającego się zjazdu ZLP w Łodzi w szyfrogramie wysłanym do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie poznańska SB informowała, że „sytuacja, jaka panuje w ostatnim okresie w środowisku poznańskich literatów świadczy o tym, że pozostaje ono nadal w zupełnej dezintegracji z wyjątkiem grupy pisarzy reakcyjno-klerykalnych, utrzymujących ze sobą ścisłe kontakty”<sup>22</sup>. We wspomnianym szyfrogramie szczegółowo informowano o wyjazdach i spotkaniach Naganowskiego i Rogalskiego oraz przeprowadzeniu „rozmowy operacyjnej z Prezesem Oddziału Poznańskiego Gerhardem Górnikiem, którego zobowiązano do pełnienia nadzoru nad delegacją poznańską”<sup>23</sup>. O wadze,

<sup>18</sup> IPN Bu 01419/234, k. 148.

<sup>19</sup> IPN Bu 01419/234, k. 126.

<sup>20</sup> IPN Bu 01419/234, k. 126.

<sup>21</sup> IPN Bu 01419/234, k. 127.

<sup>22</sup> IPN Bu 01419/234, k. 121.

<sup>23</sup> IPN Bu 01419/234, k. 123.

jaką władze przywiązywały do przebiegu zjazdu literatów w Łodzi świadczy fakt spotkania I sekretarza KW PZPR Jerzego Zasady z delegatami poznańskimi.

Zjazd w Łodzi nie do końca przebiegał zgodnie z zamierzeniami władz, gdyż zauważalny na nim stał się głos tak zwanej „grupy pisarzy marcowych”. W dniu 6 marca 1972 roku miało się odbyć zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Poznańskiego ZLP. Wydział III z niepokojem obserwował aktywizację pisarzy opozycyjnych wobec systemu. Obawiano się, że grupa literatów reakcyjno-klerykalnych wespół z pisarzami młodszego pokolenia („marcowymi”) wymieni prezesa wraz z zarządem, w którym większość posiadali pisarze partyjni i tak zwani literaci zaangażowani. Według uzyskanych informacji kandydatem grupy opozycyjnej na stanowisko prezesa miał być Egon Naganowski. Do grupy literatów reprezentujących „poglądy reakcyjno-klerykalne” mieli wchodzić: Egon Naganowski wraz z żoną Ireną, Krystyna Byczewska, Amelia Łączyńska, Edward Balcerzan, Józef Ratajczak, Roman Brandstaetter, Czesław Michniak, Aleksander Rogalski, Ewa Najwer i Przemysław Bystrzycki.

W celu pozyskiwania informacji na bieżąco, naczelnik Wydziału III Bernard Kamiński wnioskował o założenie podsłuchu w pomieszczeniach Oddziału Poznańskiego ZLP. W piśmie skierowanym do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie argumentował:

Aktualnie, po zakończonych obradach XVIII Zjazdu ZLP obserwujemy duże ożywienie wśród literatów reprezentujących poglądy reakcyjno-klerykalne. Grupa ta, której przewodzi na naszym terenie Egon Naganowski – figurant kwest. ewid. «Jemioła» czyni szerokie przygotowania do wprowadzenia na stanowisko prezesa Oddziału jednego ze swych przedstawicieli, czując ku temu sprzyjający klimat na podstawie wyników wyborów dokonanych na Zjeździe. Grupa literatów partyjnych stanowi poważną mniejszość (13 na 47 członków) i wg opinii środowiska pisarzy poznańskich stoi na straconej pozycji. Pierwszym symptomem tych sugestii jest fakt niezakwalifikowania się do składu Zarządu Głównego ZLP nikogo z poznańskich literatów, którzy w składzie swej delegacji posiadali 4 członków PZPR. Mając na uwadze powyższą sytuację i możliwość faktu, iż zebranie będzie burzliwe i interesujące w swej treści ze względu uzyskania ciekawych materiałów operacyjnych wydaje się, że zastosowanie PP w tej sytuacji jest konieczne<sup>24</sup>.

Obawy funkcjonariuszy Wydziału III KW MO w Poznaniu okazały się jednak płonne. Jak informował ppłk Bernard Kamiński po zakończeniu zebrania spr-

<sup>24</sup> IPN Bu 01419/234, k. 120.

wowodawczo-wyborczego OP ZLP w piśmie do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie:

Podjęte w związku z tą sytuacją operacyjne kontradziałanie polegające m.in. na systematycznym informowaniu o planach grupy Naganowskiego KW PZPR, dotychczasowego prezesa – Gerarda Górnickiego oraz sekretarza POP przy Oddziale Poznańskim – Feliksa Fornalczyka przyczyniło się do podjęcia szeregu czynności zaradczych przez dotychczasowy zarząd i organizację partyjną w wyniku, których grupa Naganowskiego poniosła porażkę<sup>25</sup>.

Prezesem został bowiem wybrany Gerard Górnicki, który uzyskał 21 głosów. Jego kontrkandydat – Egon Naganowski – otrzymał 16 głosów. Wiceprezesami zostali Ewa Najwer (bezpartyjna) i Czesław Chruszczewski (PZPR). W skład zarządu weszli: Marian Orłóń – sekretarz (bezpartyjny), Józef Ratajczak – skarbnik (bezpartyjny) oraz Andrzej Górny (PZPR), Jerzy Mańkowski (PZPR), Janusz Przybysz (bezpartyjny), Eugeniusz Wachowiak (PZPR) – członkowie. W przekazanej informacji ppłk Kamiński stwierdzał: „Obecny skład zarządu, gdzie większość stanowią literaci partyjni gwarantuje prawidłową pracę środowiska twórczego na naszym terenie”<sup>26</sup>.

W opisywanych działaniach rola SB polegała na zbieraniu metodami operacyjnymi informacji o planach pisarzy opozycyjnych i przekazywaniu ich strukturom oficjalnej władzy: KW PZPR POP przy Zarządzie Oddziału ZLP czy Prezesowi Oddziału, który był zarazem członkiem partii. Dzięki tej wiedzy, pisarze partyjni mieli przewagę na opozycyjnymi literatami i byli w stanie pokrzyżować ich plany. SB była niejako w cieniu toczących się wydarzeń.

### *3.2. Działania kontrolne*

Tutaj rola SB była bardziej aktywna. Do tego typu działań należy zaliczyć postępowanie mające zapobiec nadawaniu odznaczeń, stypendiów, publikacji dzieł autorów uznawanych przez SB za niepokornych. Skutki tych działań dotknęły między innymi Rogalskiego, Brandstaettera i Dymarskiego.

W dniu 21 stycznia 1971 roku mjr Mieczysław Szypulski w piśmie do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie negatywnie zaopiniował wniosek Zarządu Związku Literatów Polskich w Poznaniu skierowany do Ministerstwa Kultury i Sztuki o przyznanie stypendium państwowego Aleksandrowi Rogalskiemu i odznaczeń państwowych dla niego, Przemysława Bystrzyckiego,

<sup>25</sup> IPN Bu 01419/234, k. 128.

<sup>26</sup> IPN Bu 01419/234, k. 129.



Romana Brandstaettera i Egona Naganowskiego. We wspomnianym piśmie funkcjonariusz SB argumentował:

W[yżej] w[ymienieni] literaci znani są ze swej zachowawczej postawy, negatywnego stosunku do obecnej rzeczywistości, który szczególnie ujawnia się w okresie napięć politycznych w kraju lub za granicą. Naszym zdaniem ww. nie zasługują na jakiegokolwiek wyróżnienie, odznaczenie czy też stypendium państwowe ze względu na prowadzoną działalność destrukcyjną w swoim środowisku. Niniejszą informację przesyłamy do wiadomości i ewentualnego wykorzystania<sup>27</sup>.

W marcu 1974 roku Brandstaetter zamierzał wyjechać za granicę. Wydział IV KW MO otrzymał informację, że zatrudniony w redakcji „Literatury” Jan Koproński ma pomóc poznańskiemu pisarzowi w otrzymaniu stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości 300 dolarów. Mjr mgr Romuald Będzia, zastępca naczelnika Wydziału IV KW MO w Poznaniu, 7 marca 1974 roku wysłał tę informację do naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie<sup>28</sup>. Informacja nadeszła zbyt późno, ponieważ w dniu 27 lutego 1974 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznało już pisarzowi 300 dolarów na wyjazd zagraniczny. Dwa miesiące później, 6 maja 1974, zastępca naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW, płk Wiesław Komorowski, tłumaczył w piśmie wysłanym do Wydziału IV KW MO w Poznaniu, że: „decyzja ministerstwa Kultury i Sztuki w powyższej sprawie została podjęta przed nadesłaniem Waszego pisma, co uniemożliwiło podjęcie przeciwdziałań”<sup>29</sup>.

W styczniu 1977 roku Lech Dymarski, członek Koła Młodych przy Oddziale Poznańskim ZLP, miał zamiar ubiegać się o roczne stypendium imienia Tadeusza Borowskiego, udzielane przez Komisję Młodzieżową Zarządu Głównego ZLP. Gdy dowiedziała się o tym poznańska SB, poinformowała o sprawie naczelnika Wydziału IV Departamentu III MSW w Warszawie, w następujący sposób charakteryzując początkującego pisarza:

figurant nadal utrzymuje bliski kontakt z figurantem Stanisławem Barańczakiem, był jednym z inicjatorów akcji petycyjnej na UAM protestujących przeciwko zawieszeniu w czynnościach w/wymienionego oraz w swoich utworach propaguje wrogie poglądy. W związku z powyższym zwracamy się z uprzejmą prośbą o podjęcie działań mających na celu negatywne rozpatrze-

<sup>27</sup> IPN Bu 01419/234, k.145.

<sup>28</sup> IPN Bu 01419/234, k. 111.

<sup>29</sup> IPN Bu 01419/234, k. 110.

nie wniosku Lecha Dymarskiego o wymienione stypendium [podkreślenie odręczne – K. B.]<sup>30</sup>.

Ostatecznie Dymarski stypendium nie otrzymał.

### 3.3. Działania represyjne

Przykładem stosowania represji przez SB mogą być działania podjęte wobec Ryszarda Krynickiego, prowadzone w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania, kryptonim „Renegat”, założonej 20 lutego 1974 roku przez Wydział III KW MO, a zamkniętej ostatecznie 18 listopada 1974 roku. SB próbowała Krynickiemu przypisać autorstwo i kolportaż dziewięciu ulotek naklejonych 15 lutego 1974 roku w godzinach południowych w budynkach UAM: Collegium Iuridicum, Collegium Minus i Collegium Novum (sześć egzemplarzy), na cokole pomnika Adama Mickiewicza (jeden egzemplarz) oraz w tramwajach linii nr 15 i nr 6 w Poznaniu. Na ulotkach odręcznym pismem potępiano wydalenie Sołżenicyna ze ZSRR, pisząc następujące hasła: „Tragedia Sołżenicyna symbolem niewoli myśli”, „Wygnanie Sołżenicyna = totalitaryzm zamiast wolności ... też twojej”, „Wygnanie Sołżenicyna = totalitaryzm zamiast wolności ... i twojej też”<sup>31</sup>. Wszystkie ulotki zostały zdjęte w godzinach 14.00–15.00 przez funkcjonariuszy MO i SB.

Już następnego dnia 16 lutego 1974 roku zatrzymano i przesłuchano Ryszarda Krynickiego. Podczas przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu funkcjonariusze SB zabrali poecie literaturę emigracyjną, dwie książki Czesława Miłosza, broszurę Leszka Kołakowskiego, dwa numery „Aneksu”, maszynopis wiersza „Ballada o Łupaszce” oraz maszynopisy wierszy Krynickiego. W dniu 17 lutego kierownicy Grupy II i IV Wydziału III KW MO, kpt. Karol Górny i Zdzisław Nowicki opracowali „Plan przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do ujawnienia autora ulotek potępiających wydalenie Sołżenicyna z ZSRR”<sup>32</sup>, zatwierdzony przez zastępcę naczelnika Wydziału III KW MO w Poznaniu. Funkcjonariusze przyjęli w nim hipotezę roboczą, że „autorem ich (ulotek – K.B.) jest osoba młoda prawdopodobnie wywodząca się ze środowiska studenckiego”<sup>33</sup>. Funkcjonariusze wstępnie wytypowali potencjalnych autorów ulotek. Mieli to być: Ryszard Krynicki, Jerzy Łojko, Sławomir Magala, Piotr i Eugeniusz Zebruń. Wkrótce okazało się, że studenci Piotr i Eugeniusz Zebruń przebywali w dniu kolportażu ulotek poza Poznaniem, zaś przesłuchiwanie Sławomir Magala i Jerzy Łojko posiadali alibi. Analiza

<sup>30</sup> IPN Bu 01419/234, k. 34.

<sup>31</sup> IPN Po 08/923, k. 39.

<sup>32</sup> IPN Po 08/923 k. nr 17–19.

<sup>33</sup> IPN Po 08/923 k. nr 17.

grafologiczna odręcznego pisma Krynickiego wskazywała na podobieństwo do pisma autora ulotek. Pomimo, że Krynicki nie przyznawał się do autorstwa i kolportażu ulotek, 10 kwietnia 1974 roku Wydział Śledczy KW MO przedstawił mu zarzut, że w lutym 1974 roku w Poznaniu rozpowszechniał fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL (art. 271, par. 1 Kodeksu Karnego). Miał odręcznie sporządzić ulotki, które następnie rozkolportował w różnych punktach Poznania. Ponieważ Krynicki nadal nie przyznawał się do popełnianego czynu, a ekspertyza grafologiczna mogła się okazać zbyt wątpliwym dowodem dla sądu, 29 maja 1974 roku Wydział Śledczy KW MO w Poznaniu warunkowo umorzył dochodzenie przeciwko niemu. W meldunku o zakończeniu postępowania funkcjonariusze SB uznali, że dolegliwość dotychczasowych działań jest wystarczająca. Prokurator, zgadzając się z opinią Wydziału Śledczego, umorzył postępowanie wobec Krynickiego, ustanawiając dla niego okres próby na dwa lata, obciążając go 600 zł kosztami i zobowiązując do zapłacenia 400 zł na konto pomocy dla niewidomych<sup>34</sup>.

### **Podsumowanie**

Jakub Karpiński na początku lat 90 ubiegłego wieku trafnie zauważał, że w okresie PRL „możliwości wglądu w wewnętrzne funkcjonowanie ważnych instytucji w komunizmie były na ogół niewielkie: partia, policja, wojsko (...) bardziej ukrywały swoje działania wewnętrzne, niż to czyniono w innych ustrojach”<sup>35</sup>. Z tego powodu przedmiotem weryfikowalnego badania mogły być jedynie wytwory instytucji powstałe w wyniku ich relacji z otoczeniem społecznym. Dlatego też ów wybitny socjolog w badaniach nad PRL postulował podejście badawcze określone przez niego mianem instytucjonalnej behawiorystyki historycznej, oznaczającej: „opisywanie działań instytucji, oddziaływania instytucji na otoczenie społeczne, bez zagładania do ich wnętrza, które na ogół było dość ciemne, choć niekiedy widoczne z zewnątrz działania sugerowały, co się wewnątrz działo”<sup>36</sup>. Choć Karpiński dopuszczał poprzez badanie zewnętrznych działań instytucji pośrednią możliwość formułowania twierdzeń o tym, co się dzieje wewnątrz nich (posługiwał się analogią obserwatora, który na podstawie zewnętrznego zachowania organizmu biologicznego domyśla się, co się dzieje wewnątrz niego), to uzyskane tą drogą

<sup>34</sup> IPN Po 08/923 k. 266.

<sup>35</sup> Jakub Karpiński, „O pisaniu powojennej historii” Polski [1990]. W: Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*. Lublin: Wydawnictwo UMCS 2001, s. 510.

<sup>36</sup> Karpiński, *O pisaniu powojennej historii Polski*, s. 510.

twierdzenia mają jedynie hipotetyczny charakter, gdyż są – wobec szczupłości bazy źródłowej – trudno weryfikowalne<sup>37</sup>.

Utworzenie w 1998 roku Instytutu Pamięci Narodowej i stopniowe udostępnianie dokumentów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa dają badaczom niepowtarzalny wgląd w to, co się działo w najważniejszym fragmencie PRL-owskiej czarnej skrzynki – aparacie represji i jego relacji z pozostałymi organami administracji państwowej. SB wobec środowiska literackiego prowadziła przede wszystkim działania kontrolne i informacyjno-polityczne. W ten sposób policja polityczna, pozostając w cieniu, mogła zakulisowo wpływać na przebieg wydarzeń. Twarde formy represji, jak zatrzymanie, przesłuchanie itp. w przypadku poznańskiego środowiska literackiego były stosunkowo rzadziej stosowane, gdyż stawały się widoczne dla represjonowanych, a w warunkach polskich lat 70. wzmacniały tylko solidarność społeczną krystalizującą się wokół pomocy dla prześladowanych. Częściej natomiast stosowano miękkie formy represji w postaci zablokowania publikacji, nieprzyznania stypendium (na przykład *casus* Dymarskiego), nagrody czy zgody na wyjazd zagraniczny. Wpływno również na skład władz poznańskiego Oddziału ZLP.

Jednak zarówno miękkie, jak i twarde formy represji nie byłyby możliwe bez wiedzy, którą SB pozyskiwała głównie poprzez osobowe źródła informacji, czyli przez sieć tajnych współpracowników. Dla SB nie było zatem informacji operacyjnie neutralnych, każda z nich mogła bowiem stać się informacją potencjalnie użyteczną w rozpracowywaniu i kontrolowaniu środowiska literackiego.

---

**Krzysztof Brzechczyn** – profesor nauk humanistycznych zatrudniony na Wydziale Filozoficznym UAM w Poznaniu i w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Zainteresowania badawcze: filozofia historii, filozofia polityki, filozofia społeczna, historia myśli politycznej, historia najnowsza, teoria i metodologia historii. Ostatnio opublikował *The Historical Distinctiveness of Central Europe: A Study in the Philosophy of History* (Berlin: Peter Lang 2020) i *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989* (Poznań-Warszawa: IPN 2022).

---

<sup>37</sup> W przypadku PRL takimi dokumentami były audycje funkcjonariusza UB Józefa Światły emitowane w Radiu Wolna Europa czy dokumenty cenzury wywiezione przez Tomasza Strzyżewskiego.

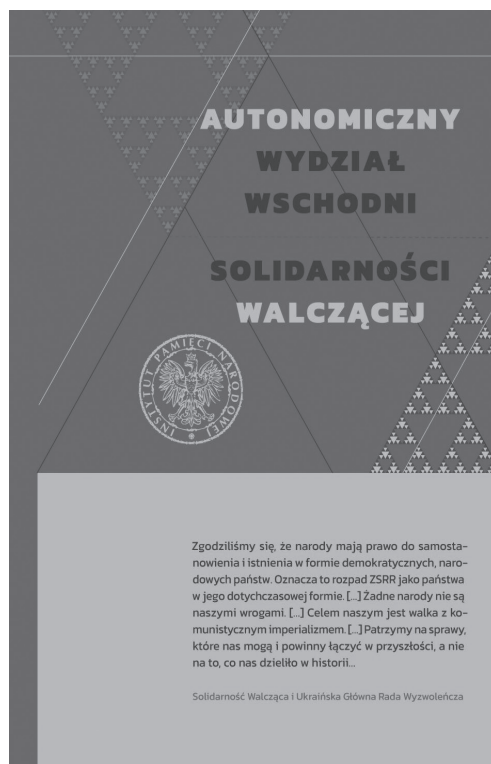
Grzegorz Klonowski

## **Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej**

*Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*, red. Cecylia Kuta<sup>1</sup>, Kraków-Warszawa 2023, ISBN 978 – 83 – 8229 – 790 – 4, ss. 320.

Przygotowana przez Oddział IPN w Krakowie publikacja składa

<sup>1</sup> Dr hab. Cecylia Kuta – ur. 1974 r. Naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, adiunkt na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, członek Komisji Historycznej Polskiej Akademii Nauk Oddział w Katowicach, członek redakcji pism „Zeszyty Historyczne WiN-u” oraz „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autorka książek: *Niecenzurowane. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Krakowie w latach 1976–1990*, Kraków 2019; „*Działacze*” i „*Pismaki*”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989*, Kraków 2009; współredaktor (z M. Wenklarem) *O wolną wieś i wolną Polskę. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników i niezależna działalność środowisk chłopskich w latach 1982–1989*, Kraków 2020; współredaktor (z J. Błażejowską) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990*, Kraków 2013 i in.



się z 11 artykułów podzielonych na dwie części obejmujące studia i wspomnienia. Część zawierająca teksty naukowe jest znacznie większa objętościowo. Zawiera ona siedem tekstów.

Część studyjną można podzielić na cztery grupy: 1) Solidarność Walcząca (dalej jako SW) w perspektywie ogólnopolskiej; 2) SW wobec problemów opozycji w krajach Europy Środkowej i Wschodniej; 3) Wybrane aspekty działalności środowiska SW na arenie międzynarodowej; 4) Działalność komunistycznych służb specjalnych wobec SW i Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW.

Spojrzenie ogólnopolskie na SW reprezentują teksty Łukasza Sołtysika „Struktury Solidarności Walczącej w Polsce w latach 1982–1990. Szkic problematyki” (s. 15–74) i Artura Adamskiego „Solidarność Walcząca – wyjątkowa forma działalności konspiracyjnej po wprowadzeniu stanu wojennego” (s. 75–100).

Stanowisko SW wobec problemów opozycji w krajach Europy Środkowej i Wschodniej przedstawiają teksty Grzegorza Waligóry „Solidarność Walcząca wobec współpracy opozycji krajów bloku wschodniego” (s. 101–122) oraz Przemysław Zwiernika „Problematyka państw Europy Środkowo-Wschodniej na łamach prasy wydawanej przez Solidarność Walcząca Oddział Poznań” (s. 123–152).

Wybrane aspekty działalności środowiska SW na arenie międzynarodowej przedstawią artykuły Adama Gliksmana „Działalność biur Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej w Krakowie i Warszawie” (s. 171–198) i Łukasza Wolaka „Towarzystwo Solidarność oraz Wydawnictwo «Pogląd» i ich współpraca z Solidarnością Walcząca” (s. 199–226).

Problematykę działań komunistycznych służb specjalnych podejmowanych wobec SW i Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW reprezentuje tekst Janusza Borowca „Próba zorganizowania przez Służbę Bezpieczeństwa przerzutu podziemnych wydawnictw na Ukrainę przy wykorzystaniu tajnych współpracowników z Solidarności Walczącej Oddział Rzeszów” (s. 153–170). Na działania Służby Bezpieczeństwa (dalej jako SB) i innych komunistycznych służb specjalnych zwracano uwagę też w innych tekstach. Sporo miejsca poświęcił temu zagadnieniu zwłaszcza Łukasz Wolak, opisując działalność Towarzystwa Solidarność i wydawnictwa „Pogląd”.

W części obejmującej wspomnienia znalazły się cztery mniejsze objętościowo teksty dotyczące niektórych pól aktywności działaczy związanych z Autonomicznym Wydziałem Wschodnim SW: Rafała Brzeskiego *Sekrety Małego konspiratora*, Aleksandra Rusieckiego *Rola solidarności polsko-gruzińskiej w zażegnaniu konfliktów i tworzeniu bezpieczeństwa międzynarodowego*, Adasa Jakubauskasa *Krótkie wspomnienie o współpracy z Wydziałem Wschodnim Solidarności Walczącej* oraz Gulnara Abdulajewa *Solidarność Walcząca a Tatarzy krymscy*.



W tak krótkiej recenzji nie sposób wyczerpująco przedstawić wszystkich wątków podejmowanych w książce. Moim celem będzie omówienie dwóch artykułów: Łukasza Sołtysika i Adama Gliksmana.

Łukasz Sołtysik we wstępie do swojego artykułu przedstawił stan badań nad dziejami SW. Za cel swojego tekstu przyjął próbę „zdefiniowania pojęć odnoszących się do różnych ogniw Solidarności Walczącej i usystematyzowanie informacji na ich temat oraz przedstawienie zmian, jakie zachodziły w strukturach terytorialnych”<sup>2</sup>.

Opisując genezę powstania SW, Łukasz Sołtysik zwrócił uwagę na fakt, że konflikt w środowisku wrocławskich działaczy podziemnych wynikał z wielu przyczyn, zarówno dotyczących taktyki, strategii, jak i celów, jakie stawiały przed sobą środowiska opozycyjne.

Jak zauważył autor, w początkowym okresie stanu wojennego środowisko skupione wokół Kornela Morawieckiego opowiadało się za powstaniem scentralizowanej struktury kierującej społecznym oporem. Sprzeciwiało się koncepcji krótkich strajków, które narażały działaczy na represje, opowiadając się za organizowaniem demonstracji. Kolejna różnica zdań dotyczyła przedstawionych 5 kwietnia 1982 roku tez<sup>3</sup> Prymasowskiej Rady Społecznej na temat przyszłego porozumienia z władzami. Zdaniem Kornela Morawieckiego były one nie do przyjęcia i różniły się z oczekiwaniami społecznymi. Głównym celem opozycji powinno być obalenie ustroju, a nie dążenie do podejmowania rozmów. Wielkim rozczarowaniem dla środowiska Kornela Morawieckiego był brak manifestacji we Wrocławiu w dniach 1 i 3 maja 1982 roku (manifestacje takie odbyły się w innych polskich miastach).

---

<sup>2</sup> Łukasz Sołtysik, *Struktury Solidarności Walczącej w Polsce w latach 1982–1990. Szkic problematyki* [w:] *Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*, red. Cecylia Kuta, Warszawa-Kraków 2023, s. 17.

<sup>3</sup> W tezach zawarto propozycję nowej, wewnętrznej ugody społecznej, na wzór umowy społecznej zawartej w sierpniu 1980. Opierać ona się miała na zasadach uznania przez władzę podmiotowości społeczeństwa, respektowanie faktu istnienia niezależnej opinii publicznej, zrozumienie przez rządzących, że bez dialogu i porozumienia nie da się wyjść z kryzysu. Ze strony opozycji warunkiem porozumienia było rozumienie przez społeczeństwo wymogów ustrojowych i obiektywnej sytuacji państwa oraz jej zdeterminowania przez istniejące układy międzynarodowe. Dla wielu członków opozycji przyjęcie tez oznaczałoby kapitulację. Tezy skrytykował między innymi ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów, który podkreślił, że obowiązkiem katolika, wynikającym z katolickiej nauki społecznej, jest poddawanie rzeczywistości ocenie moralnej. Rezygnacja byłaby etyczną kapitulacją i zwycięstwem pragmatyzmu. J. Szarek, *Spory wokół ugody z komunistami w końcu lat 80-tych XX wieku* <https://www.omp.org.pl/artukul.php?artukul=337> [dostęp: 9 grudnia 2023]

Kolejnym polem konfliktu był spór wokół wspierania czasopisma „Z Dnia na Dzień”. Regionalny Komitet Strajkowy (dalej jako RKS) odmówił finansowania potrzeb redakcji. W takiej sytuacji 1 czerwca 1982 roku Kornel Morawiecki wystąpił z RKS. 9 czerwca do kolportażu trafiło pismo „Solidarność Walcząca” (z datą 13 czerwca). Sukcesem zakończyły się manifestacje zorganizowane najpierw 13 czerwca a potem 16 i 28 czerwca (w miesięcznice pacyfikacji kopalni „Wujek”). 1 lipca ogłoszono powołanie Porozumienia Solidarność Walcząca, które 11 listopada 1982 roku przekształciło się w jednolitą organizację.

Autor zwrócił uwagę, że w swoim programie Solidarność Walcząca podkreślała, iż dąży do obalenia komunizmu nie tylko w Polsce, ale także w krajach tak zwanego bloku socjalistycznego i w samym ZSRR. Zdecydowanie odrzucała też możliwość kompromisu z komunistami, stwierdzając: „Nie widzimy możliwości kompromisu z tą władzą, zarówno z powodów moralnych, jak i racjonalnych”<sup>4</sup>. Wobec nasilających się represji stwierdzano, że SW ma nie tylko prawo, ale i obowiązek podejmowania działań samoobronnych. Jednocześnie podkreślano, że bezkarność rozzuchwała przestępczy reżim. Jednym z celów SW była współpraca z innymi grupami opozycyjnymi, dlatego też SW cały czas współpracowała z RKS<sup>5</sup>. Podpisano również kilka kolejnych porozumień o współpracy<sup>6</sup>.

Opisując struktury organizacji, autor zwrócił uwagę, że zdaniem członków Solidarności Walczącej, przypominała ona strukturę glonu lub fraktala. Była to organizacja o konstrukcji bardzo nieregularnej, cechującej się wieloma równoległymi połączeniami pionowymi i poziomymi. Jedną z jej cech była duża autonomia grup terenowych. Komunikację wewnętrzną chronił system zabezpieczeń służ i skrzynek kontaktowych.

Wobec dużej samodzielności struktur terenowych trudno było ustalić, czy dana grupa wpisywała się w definicję oddziału. Zdaniem autora, o tym, czy dana grupa bądź grupy były oddziałem czy też nie, decydowała długotrwałość prowadzonego kolportażu, a przede wszystkim wydawanie własnego pisma. Według oficjalnie podanej informacji w 1987 roku SW posiadała 11 oddziałów<sup>7</sup>. Wrocław należy jednak traktować nie jako oddział, ale jako centralę (*primus inter pares*).

<sup>4</sup> Łukasz Sołtysik, *Struktury Solidarności Walczącej w Polsce w latach 1982–1990...*, s. 25.

<sup>5</sup> Z SW współpracowały podziemne organizacje młodzieży szkół ponadpodstawowych z Wrocławia, niektóre z czasem weszły w skład SW, jak Narodowa Organizacja Wyzwoleńcza „Lechia” Oddział Dolnośląski, Młodzieżowy Ruch Oporu „Solidarność” (MRO Solidarności Walczącej), Międzynarodowy Komitet Oporu oraz FMW, NZS.

<sup>6</sup> Między innymi z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników, Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość” i KPN.

<sup>7</sup> We Wrocławiu, Katowicach, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Gdańsku, Warszawie, Szczecinie, Jeleniej Górze, Toruniu i Łodzi.

Świadczy o tym fakt, że był on samodzielny finansowo i tu znajdowała się kasa organizacji, z której wspierano inne oddziały.

Łukasz Sołtysik zwrócił uwagę na centralne organy organizacji, jakimi były Rada<sup>8</sup> i Komitet Wykonawczy<sup>9</sup>. SW mogła pochwalić się także siecią jawnych i tajnych przedstawicieli zagranicznych w takich państwach, jak USA, Kanada, Wielka Brytania, Francja, RFN, Norwegia, Dania i Szwajcaria. Jednym z przedstawicieli SW był Rafał Gan-Ganowicz<sup>10</sup>.

Do najważniejszych struktur SW należała Agencja Informacyjna / Agencja Wydawnicza. W jej skład wchodziły działy drukarskie (zajmujące się drukiem powierzonych materiałów) i wydawnicze – przypisane do konkretnych redakcji. Drukowano prasę, książki, druki ulotne. Wśród najważniejszych pism wydawanych przez SW wymienić należy następujące tytuły: „BIS”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Replika”, „Serwis Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej”, „Solidarność Dolnośląska” (1986–1990), „Solidarność Walcząca”, „Walka” i „Wiadomości Bieżące”. W pierwszej połowie 1982 roku istniało około 20 grup drukarskich i ich liczba rosła. Poczę SW zorganizowali Małgorzata i Jacek Jaśkiewiczowie. Od czerwca 1982 roku manifestacje były utrwalane na zdjęciach i materiałach filmowych. Powołano w tym celu agencje „Kontrast”<sup>11</sup>, a potem „Kwadrat”<sup>12</sup>.

Ważnym wkładem w dzieje polskiego podziemia stało się Radio Solidarność, Rozpoczęcie tej działalności nie tylko pokazywało społeczeństwu siłę podziemia, ale także było dowodem, że SW stanowi nowy rodzaj działalności podziemnej – dużo bardziej ofensywny od tego, co istniało do tej pory. Radiem kierowali kolejno: Romuald Lazarowicz, Krzysztof Tenerowicz, Wojciech Bartoszek i Jan Kruśński. Czynnikiem, który wyróżniał SW na tle innych organizacji podziemnych, było stworzenie kontrwywiadu. Jego głównym zadaniem było prowadzenie nasłuchu łączności służb PRL. Twórcą kontrwywiadu był Jan Pawłowski. Autor do największych kontrwywiadowczych sukcesów zaliczył rozszyfrowanie „Fosy” – żargonu stosowanego w czasie łączności oraz ustalenie, że Eugeniusz Jaroszewski był współpracownikiem SB.

---

<sup>8</sup> Przewodniczącym rady był Kornel Morawiecki, a członkami: Zbigniew Belz, Paweł Falicki, Michał Gabryel, Jerzy Gneciak, Maria Koziebrodzka, Cezariusz Lesisz, Hanna Łukowska-Karniej, Andrzej Myc, Zbigniew Oziewicz i Jan Pawłowski.

<sup>9</sup> Początkowo tworzyli go: Kornel Morawiecki, Andrzej Myc, Wojciech Myślecki i Andrzej Zarach.

<sup>10</sup> Rafał Gan-Ganowicz (1932–2002) – polski działacz antykomunistyczny, kondotier. Walczył z komunistami w Kongo, Katandze, Jemenie. Członek Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

<sup>11</sup> Tworzyli ją: Stanisław Gulbinowicz, Tomasz Kizny, Anna Łoś, Dariusz Nowak, Wojciech Wójcik i Dariusz Szozda.

<sup>12</sup> W jej składzie znaleźli się: Jacek Biegański, Danuta Błahut-Biegańska, Tomasz Kizny, Anna Łoś, Andrzej Łuc i Henryk Prykiel.

Jak podkreślił Łukasz Sołtysik, problematyka międzynarodowa znajdowała się w orbicie zainteresowań SW na długo przed formalnym powołaniem Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW. Była ona obecna na łamach redagowanego przez Kornela Morawieckiego i Romualda Lazarowicza „Biuletynu Dolnośląskiego”. Szczególną aktywność przejawiano początkowo na kierunku południowym. Na potrzeby czechosłowackiej opozycji wydawano pismo „Opinie” / „Názory (Opinie)”. Kornel Morawiecki został sygnatariuszem Kręgu Przyjaciół Solidarności Polsko-Czechosłowackiej<sup>13</sup>. Publikowano także materiały w języku białoruskim oraz skierowane do żołnierzy sowieckich. Głównym doradcą Kornela Morawieckiego do spraw międzynarodowych był Mikołaj Iwanow.

Autor zajął się także kwestią pełnego członkostwa w SW (po zaprzysiężeniu) oraz działaczy i współpracowników niezaprzysiężonych. Choć, jak wskazał, różnie definiowano kręgi wtajemniczenia, to nie zawsze konieczność składania przysięgi była ściśle przestrzegana.

W ostatniej części tekstu Łukasz Sołtysik przedstawił szacunkową liczbę członków i sympatyków Solidarności Walczącej w poszczególnych miastach w rozbiciu na dane SB oraz ustalenia działaczy i historyków. Według tych ustaleń w organizacji działało około trzech tysięcy członków i sympatyków. A w całej historii SW funkcjonowały 23 oddziały i 28 grup. Autor zwrócił też uwagę, że rok 1989 oznaczał dla SW z jednej strony szybki rozrost struktur (utworzono wtedy makroregiony), a z drugiej postępującą izolację wewnątrz opozycji.

Drugim tekstem, na który chciałbym zwrócić uwagę, jest artykuł Adama Gliksmana „Działalność biur Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej w Krakowie i Warszawie”. Wydział Wschodni SW powstał na przełomie lutego i marca 1988 roku<sup>14</sup> z inicjatywy Piotra Hlebowicza i Jadwigi Chmielowskiej<sup>15</sup>. Celem organizacji było zbieranie informacji o sytuacji w ZSRR, wspieranie organizacji niepodległościowych, organizowanie szkoleń i konferencji oraz wsparcie środowisk polskich. Wobec braku środków przeznaczono na realizację tych celów honoraria działaczy Wydziału za teksty ukazujące się w „Nowym Dzienniku”, „Uncaptive Minds”, a także fundusze uzyskane z Centrum Koordynacyjnego Warszawa'90. Wydział Wschodni wszedł też w skład Fundacji Wschod-

<sup>13</sup> Jego podpis został wycofany na żądanie Władysława Frasyniuka.

<sup>14</sup> Słowo „autonomiczny” pojawiło się w dokumentach dopiero w 1992 r. Jednak nazwa Autonomiczny Wydział Wschodni używana jest także w odniesieniu do wydarzeń sprzed jego formalnego powstania.

<sup>15</sup> Współpracownikami byli: Andrzej Ananicz, Marek Bartosiak, prof. Leszek Bednarczuk, Marek Biesiada, Selim Chazbijewicz, Tadeusz Drzazgowski, Lech Jęczmyk, dr Janusz Kamocki, Krzysztof Łucyk, Tadeusz Markiewicz, Wioletta i Lech Osiakowie, Piotr Pacholski, Maciej Ruszczynski, Sebastian Rybarczyk, Wojciech Stando i Leonardas Vilkas.

niej „Wiedza”. Z uzyskanych środków finansowano wyjazdy zagraniczne, które najpierw koncentrowały się na Białorusi i Litwie. Następnie organizowano wyprawy do Rosji, Kazachstanu, Mołdawii, Gruzji, Armenii oraz na Krym, angażując się w prace na rzecz powrotu do ojczyzny Tatarów Krymskich. W czasie tych wyjazdów dostarczano prasę (głównie emigracyjną) oraz literaturę, w tym religijną.

Krakowskie biuro, którym kierował Maciej Ruszczyński, mieściło się przy ul. Kazimierza Wielkiego 103. Istniało ono od przełomu 1988 / 1989 do schyłku 1990 roku. Z kolei warszawskie biuro znajdowało się w Pałacyku Sobańskich przy Al. Ujazdowskich 13. Pracę biura organizował Piotr Pacholski (ps. „Czarny Piotruś”, „Blacky”). Biuro działało do jesieni 1993 roku.

Warszawskie biuro odegrało szczególnie ważną rolę w czasie tragicznych wydarzeń na Litwie w 1991 roku. Utrzymywano wtedy stały kontakt telefoniczny z Piotrem Hlebowiczem, który znajdował się w oblężonym przez żołnierzy sowieckich parlamencie i na bieżąco relacjonował rozwój sytuacji, skąd wiadomości przekazywano dalej.

Biura stanowiły rodzaj skrzynki kontaktowej, gdzie pomocy a czasem noclegu szukali opozycjoniści z ZSRR. Tu gromadzono materiały i sprzęt przed wyjazdami. W biurach prowadzono także część szkoleń drukarskich. Poza nawiązywaniem i utrzymywaniem kontaktów z organizacjami niepodległościowymi z terenu ZSRR, z biegiem czasu organizowano liczne konferencje, których celem było także zmniejszenie wzajemnego napięcia, na przykład między Azerami i Ormianami.

Autonomiczny Wydział Wschodni SW położył duże zasługi w dziele aktywizacji i budowania porozumienia wśród polonii rosyjskiej, gruzińskiej i kazachstańskiej. Członkowie Wydziału zaangażowali się w zwalczanie sowieckiego pomysłu utworzenia z Wilna i okręgu wileńskiego polskiej republiki sowieckiej, co zablokowałyby niepodległościowe aspiracje Litwy.

Poza tym Wydział mocno rozpropagował ideę repatriacji Polaków z Kazachstanu, czemu służyła rozpisana na przełomie 1991 i 1992 roku ankieta, rozesłana nawet w 40 tysiącach egzemplarzy. Spowodowało to liczne ataki na działaczy Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW, również ze strony polskich czynników państwowych. Mimo to idea repatriacji zyskiwała coraz większe poparcie w społeczeństwie, co wymusiło w końcu działania państwa. Członkowie Wydziału występowali też w charakterze ekspertów na posiedzeniach sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Działalność Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW stanowi ważny i bardzo mało znany rozdział działalności polskiej opozycji. Z tym większym zadowoleniem przyjąć należy każdą pozycję opisującą jego osiągnięcia. Praca na rzecz pojednania międzynarodowego, utworzenia wspólnego demokratycznego

i antykomunistycznego frontu ludzi dobrej woli zyskała na nowym znaczeniu w obliczu zagrożenia, jakie zawisło nad Europą po 24 lutego 2022 roku.

---

**Grzegorz Klonowski** – doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w byłym województwie sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.



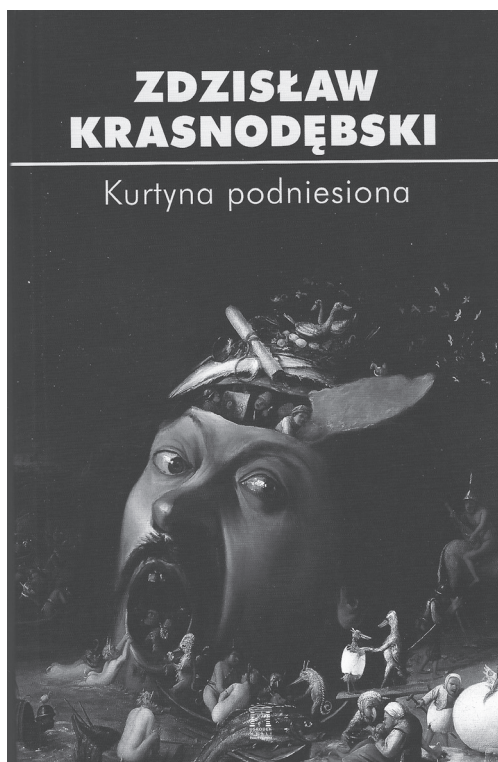
Marek Nowak

## O post-demokracji, konserwatyzmie i Europie Środkowej

Zdzisław Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona. Zebrane eseje i szkice VI*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2023, ss. 598, ISBN 978-83-66112-97-1

Recenzowana książka stanowi zapis – ambitnej zakresowo – refleksji polskiego intelektualisty, który stara się najpierw postawić, a następnie odpowiedzieć na kluczowe pytania odsłaniające dyskursywną rzeczywistość pierwszego ćwierćwiecza XXI wieku. Zdecydowałem się – co ma związek z treścią książki – zacząć uwagi czytelnika od dodania kontekstu sytuacyjnego *Anno Domini 2024*. Kontekst ten wyznaczają rozstrzygnięte w Polsce pod koniec 2023 roku wybory parlamentarne. Dokonały one radykalnej zmiany w parlamencie, dając podstawy do wyłonienia rządu z dotychczasowej opozycji.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby niemający precedensu od 1989 roku atak na media



publiczne, a następnie na instytucje sędownicze, potem na prokuraturę, instytucje badawcze, który nastąpił niezwłocznie, realizowany pod hasłem sanacji w przypadku mediów publicznych i legalności w odniesieniu do sądów. Dodatkowego smaczku tym pozbawionym legitymizacji prawnej i przemocowym działaniom dodaje powszechna – przynajmniej w części opinii publicznej – atmosfera linczu, który w istocie ucina dyskusję o komunikowaniu publicznym, jego treściach i rozumieniu niezależności, w tym niezależności władzy sędowniczej. Zamiast czytelnym reguł, pojawiały się interpretacje „autorytetów”, traktowane nie jako forma racjonalnego wspomaganie podejmowania decyzji, ale alibi do podejmowania działań. Rezonuje jednocześnie przyzwolenie na działania nie tylko bezprawne, ale również prerogatywne (podyktowane bieżącymi emocjami, abstrahujące od ładu instytucjonalnego).

Wskazane zdarzenia sprzed kilku zaledwie dni, które jedni przemilczają, drudzy nagłaśniają, stanowią „naturalny” kontrapunkt dla tez Zdzisława Krasnodębskiego o kryzysie liberalizmu i wyłaniającej się formie rządów post-populistycznych, ale równocześnie – nazwijmy je – późno-liberalnych. Co ciekawe, determinizm tej ewolucji (od liberalizmu do późnego liberalizmu, poprzez mariaż z lewicowym konstruktywizmem) wydaje się interesująco opisany na kartach recenzowanej książki. A populizm, stawiany pod pręgierzem przez dominujący dyskurs, konfrontowany jest dosadnie z obrazami „normalności” do niedawna nieznanymi najmłodszym generacjom Polaków i Europejczyków. Świetnie jednak znanymi starszym pokoleniom: jak siłowe zajmowanie publicznych publikatorów, aresztowania, zwolnienia z pracy według kryterium partyjnego, presja wywierana na dotychczas niezależne instytucje, w tym choćby na bank centralny.

Opisywana książka jest zbiorem esejów Zdzisława Krasnodębskiego, które powstawały w różnym czasie, w różnej również formie (czasami jako zapisy wykładów), odnosząc się do kwestii teoretycznych z zakresu filozofii, socjologii polityki, socjologii jako takiej, ale również opracowań zdecydowanie bardziej praktycznych, będących komentarzem do bieżących wydarzeń społecznych i politycznych. Praca została podzielona na sześć części: „Polityka w liberalnej post-demokracji”; „Rewolucje i powroty”; „O socjologii”; „Suwerenność narodowa”; „Kondycja Europy” oraz „Dwie sylwetki”.

Forma recenzji nie wymusza odnoszenia się do wszystkich kilkudziesięciu tekstów, byłoby to zresztą nieznośne dla czytelnika. Zaproponowany opis będzie więc próbą subiektywnego wydobywania wątków i wskazania ich wartości oraz podniesienia kwestii krytycznych. Będzie też próbą odpowiedzi, dlaczego praca Krasnodębskiego jest warta lektury i co, zdaniem autora recenzji, wnosi do dyskursu naukowego.

## **Post-demokracji późny liberalizm**

Początek książki zawiera teksty dotyczące kwestii kluczowej dla funkcjonujących systemów politycznych rozwiniętego Zachodu, gdzie sprawczość polityczna wyraźnie koliduje z liberalnym modelem znoszenia się władz (władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej). Co typowe dla współczesnego liberalizmu, narażony jest on na wewnętrzne napięcia, nie tyle wynikające z immanentnego pluralizmu (przywołanego powyżej mechanizmu współwystępowania przeciwstawnych celów i wartości poszczególnych partii, grup obywateli i typów władz), co z rosnących roszczeń do bezpośredniego wpływu „ludu” na podejmowane decyzje, gdy osiąga on choćby minimalną większość. Fenomen ten przypisywany bywa radykalnej orientacji lewicowej, niemniej podobnym językiem mówi się o orientacji populistycznej, która z kolei częściej przypisywana jest prawicy. Krasnodębski dostrzega wyraźne ograniczenia myślenia o ładzie społecznym jako o konsekwencji oddziaływania rozumu publicznego, zdając sobie sprawę, że w coraz głębiej spolaryzowanych społeczeństwach trudno znaleźć wspólną ramę, która konstytuowałaby konsensualne a nie prerogatywne narzędzia integracji (użyte przez Krasnodębskiego określenie post-demokracja). W pewnym sensie, wskazuje on na niezdolność liberalizmu do neutralizowania strukturalnych napięć w oparciu o legalne narzucenie liberalnego schematu uznawania określonych sfer za prywatne (niepodlegające), ewentualnie publiczne – podlegające deliberacji. Co interesujące, głównymi adwersarzami refleksji Krasnodębskiego częściej są przedstawiciele orientacji lewicowej czy komunizującej niż liberałowie, których teoretyzowanie w ostatnich kilkudziesięciu latach znacznie osłabło w zakresie oferowania interesujących propozycji. Trudno nie odnieść wrażenia, że uwiadomi refleksji teoretycznej liberalizmu towarzyszy rosnąca skłonność akcentowania sprawczości, nawet za cenę podważenia zasad (w tym powściągliwości), które z liberalizmu uczyniły dominującą alternatywę wobec komunizmu. Można sarkastycznie skonstatować, że mocno zwietrzałe już przekonanie o „końcu historii” nie służy tej dominacji, a ów „późny liberalizm” coraz wyraźniej staje się populistyczny, co tylko pozornie brzmi paradoksalnie, uwzględniając szafowanie dyskursem polaryzacyjnym i rozbudowywanie obietnic socjalnych.

Co wydaje się ważne, przy rekonstruowaniu stanowiska autora, to dowartościowanie wagi suwerenności państwowej<sup>1</sup>. Wyraźne jest przekonanie, że suwerenność ma swój znaczący udział w konstruowaniu stabilnego ładu społecznego i efektywnego modelu polityki, szczególnie w sytuacji kumulacji zagrożeń. Intry-

---

<sup>1</sup> Zdzisław Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona. Zebrane eseje i szkice VI*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2023, s. 93 i 355.

gująca na tym tle jest opowieść o ludzie i narodzie dotycząca przykładu Niemiec<sup>2</sup> i ich tożsamości zbiorowej, biorąc pod uwagę, że to ona dzisiaj kształtuje wyobrażenie wyłaniającej się zjednoczonej Europy jako zcentralizowanego państwa. Trudno polemizować z przekonaniem, że sprawstwo jest pochodną suwerenności rozumianej jednak w sposób odmienny niż w wizji dzisiaj nam bezalternatywnie oferowanej (a jej brak w istocie podważa poczucie zbiorowej tożsamości). Europeizacja polityki i „polityczności” oddala uczestników deliberacji od poczucia wpływu na kształt deliberacji (że mówi się o tym, co jest rzeczywiście ważne dla mówiących), nie wspominając już o decyzjach podejmowanych w ich wyniku. W miejsce poczucia sprawstwa pojawia się bezrefleksyjny, silnie emocjonalny bunt – czy też raczej, idąc za Leszkiem Nowakiem, zbieszenie. Napięcie lokalne (regionalne) europejskie, nabiera dodatkowych znaczeń, szczególnie na osi Europa Zachodnia – postkomunistyczna Europa Środkowo-Wschodnia.

### **Tożsamość konserwatywna**

Część „Rewolucje i powroty” obejmuje wyraźnie bardziej filozoficzno-analityczne teksty dotyczące kluczowych elementów współczesnej dyskusji toczony w konserwatywnej części sfery publicznej, choć w bardzo czytelnym związku z innymi nurtami refleksji. Czytelna jest intencja autora, by poprzez translację i zestawienia stanowisk tworzyć podstawy do integrowania dyskursu. Pytanie jednak, na ile to realne, a na ile jest po prostu zabiegiem poszerzania samowiedzy w przeważającej większości konserwatywnych czytelników książki Krasnodębskiego. Mamy tutaj do czynienia z rekonstrukcją stanowisk i stanu dyskursu, która przywodzi na myśl literaturę naukową z wcześniejszego okresu transformacji systemowej, gdzie istotnym elementem działalności publikacyjnej było po prostu udostępnianie i poddawanie translacji stanu wiedzy aktualnego dla określonych obszarów refleksji naukowej. Trudno podważać popularyzatorski sens takiej praktyki. Pozwala ona lokować nasze własne stanowiska w układzie współrzędnym dyskusji globalnych (co z kolei ma znaczenie z punktu widzenia jakości „lokalnego” dyskursu). Najczęściej zresztą z silnym wyakcentowaniem perspektywy anglo-europejskiej, ze znaczącym u Krasnodębskiego substratem filozofii niemieckiej. Można zastanawiać się, na ile podobne podejście tworzy nowe wartości poznawcze, gdy koncentruje się na tytułowym „podnoszeniu kurtyny”, czyli odczarowywaniu przedmiotu refleksji. Warto wskazać choćby na tekst poświęcony zagadnieniu prawu wobec wydarzenia<sup>3</sup>, który skądinąd (w przywołanym na początku kontekście sytuacyjnym) nabiera dodatkowego znaczenia.

<sup>2</sup> Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona*, s. 355.

<sup>3</sup> Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona*, s. 170.

Interesujący jest również *passus* Rogera Scrutona, konserwatywnego intelektualisty zesłanego za prawicowość i konserwatyzm na margines dyskursu naukowego, którego związki z Polską i Europą Środkową nie są chyba powszechnie znane<sup>4</sup>. Warto przemyśleć tutaj wątek poświęcony pytaniu o istnienie Boga oraz wykładni myślenia konserwatywnego jako postawy życiowej.

Interesująco na tle pozostałych tekstów wyróżnia się artykuł recenzyjny<sup>5</sup> poświęcony wydanej w 2020 roku książce Bronisława Wildsteina *Bunt i Afirmacja*. Koncepcja afirmacji w ujęciu tegoż autora poddawana jest analizie, oferując kolejną wykładnię postawy konserwatywnej jako postawy afirmatywnej. Krasnodębski nie tylko to stanowisko opisuje i osadza we współczesnej ramie akademickiej refleksji, ale również uzupełnia, w pewnym sensie wzmacnia przekaz Wildsteina.

### **Problem socjologii**

Socjologa może zainteresować ulokowany w środku tomu rozdział „O socjologii”. Jest to zbiór trzech tekstów stanowiących swoistą rozprawę ze współczesną socjologią. Rozprawę o tyle wartościową, o ile rzadką w polskiej autorefleksji, gdzie ciągle żywa jest towarzysząca praktyce badawczej misja modernizacyjna socjologa. Autor książki dokonuje wivisekcji tej dyscypliny akademickiej, analizując ją zarówno w perspektywie temporalnej (od XIX wieku i postawy intelektualnej Augusta Comte’a), jak przekrojowej, dokonując wartościowania współczesnej praktyki socjologów z punktu widzenia kondycji paradygmatów socjologii. Truizmem jest stwierdzenie, że socjologia znajduje się w kryzysie, bo bezkompromisowo orzekano o owym kryzysie już w latach 60. XX wieku (wraz z wypaleniem się wiary w „wielką teorię” socjologiczną).

Współczesny kryzys ma jednak, zdaniem Krasnodębskiego, znacznie bardziej fundamentalny charakter. Dotyczy on nie tyle zbyt daleko idącego rozproszenia problematyki, co wręcz przeciwnie, jej postępującej unifikacji, powiązanej jednocześnie z zapominaniem własnych historyczno-filozoficznych podstaw. Ciekawe są wnioski dotyczące polskiej socjologii, która, zdaniem Krasnodębskiego, upodabnia się na poziomie dyskursu do socjologii europejskiej, nie do końca doceniając znaczenie zmian obserwowanych w naszej części Europy dla socjologii globalnej. Ten brak samoświadomości jest szczególnie interesującym spostrzeżeniem, bo częściowo wynika z utraty podmiotowości socjologii już nie polskiej, ale uprawianej w Polsce. Rozpięty jest (wspomniany brak) jednocześnie pomiędzy nieustannymi nadziejami naukowości a praktycznym zaangażowaniem socjolo-

<sup>4</sup> Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona*, s. 198.

<sup>5</sup> Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona*, ss. 237 – 277.

gów w przekształcanie społeczeństwa, by było takim, jakim jest ono przez socjologów postrzegane. A „kąta widzenia” socjologów ma istotne cechy strukturyzujące. Wytwarzane w polu socjologii poznanie (symptomatyczny jest tutaj choćby ukuty w latach 90. XX wieku podział na przegranych i wygranych transformacji) pozostaje paradygmatycznym więźniem swych przedzałożeń. Szczególną rolę w tym obrazie odgrywa klasa średnia, dodajmy: wielkomięjska klasa średnia, do której zdecydowana większość socjologów przynależy i do której w procesie nabywania kwalifikacji aspiruje. Uniwersalizm takiego „kąta widzenia” jest więc – chciałoby się napisać – klasowo limitowany, zarówno usytuowaniem w strukturze społecznej, jak i lokalizacją w peryferyjnym punkcie Europy. Skądinąd, czy rzeczywiście jest / był on aż tak peryferyjny, skoro tutaj w XX wieku wybuchały wojny światowe i wyrosły najbardziej hegemoniczne projekty państwowe.

Co ważne, wiele na to wskazuje, że ów „*handicap* kąta widzenia” przestał być traktowany jako coś, z czego należy zdawać sobie sprawę, dokonując uogólnień. Więcej, zaczął być traktowany jak wyznacznik wiary w oświeceniową ewolucję świata. W jego centrum była zazwyczaj Europa, zresztą nie cała oraz ewentualnie Stany Zjednoczone. Świat ten socjologowie współtworzyli i współtworzą, akuszerując nowoczesność na przestrzeni ponad 100 lat, biorąc jednocześnie na swój grzbiet (i po części na swoje sumienie) wszelkie kryzysy tej wizji rozwoju.

### **Środkowoeuropejskość, suwerenność, Europa**

Krasnodębski zajmuje się kwestią obecności Europy Środkowej w obrazie, za Weberem kulturowo fundowanej, refleksji modernizacyjnej (sam Weber, jak wiemy do Polaków miał stosunek ambiwalentny). Zagadnienie to można wpisać w tytułowe zapytanie, czy socjologia po rewolucji w Europie Wschodniej może przetrwać<sup>6</sup>. Przewidywanie nigdy nie było mocną stroną socjologii, nawet na własny temat, ale odpowiedź cząstkowa wskazuje na dwa fenomeny: po pierwsze, na rachityczność propozycji teoretycznych po upadku utopii realnego socjalizmu; po drugie, na relatywnie powierzchowną obecność, czy zgoła nieobecność regionu w kanonie myślenia socjologicznego, co skądinąd wyjaśnia, dlaczego trudno od pewnego momentu pisać o socjologii polskiej (nawet doceniając wpływ Znanieckiego i jego uczniów), a łatwiej o socjologii w Polsce, po „skonsumowaniu” fenomenów – Solidarności, Aksamitnej Rewolucji, „cudu” upadku muru berlińskiego, zjednoczenia Niemiec – traktowanych jako przełomowe dla historii zachodniego świata w XX wieku. Złożenie obydwu zdarzeń (kolejnej odsłony kryzysu i przywołanej absencji) w całość tworzy intrygujący obraz refleksji powstającej bez ak-

<sup>6</sup> Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona*, s. 281.



torów procesu, niejako w oderwaniu od zdarzeń, zatem w pewien sposób „pod wpływem” i „na odległość” (przykładem może być popularność koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i konstruowanego znaczenia sektora NGO, które w refleksji teoretycznej były ewidentnym importem). Inna sprawa, oczywiście, na ile socjologdy z regionu czy wprost polscy badacze mieli ambicje „ogarnięcia” procesów po fukuyamowskim końcu historii? Najwyraźniej mieli go w ograniczonym stopniu, raczej poprzestając na roli dostarczycieli danych ewentualnych studiów przypadku, przy zdecydowanie afirmatywnym stosunku do przekazu płynącego „z centrum”. Wyjątkiem, nie potwierdzającym jednak reguły, jest / była rozwijana to tu, to tam refleksja postkolonialna. Nieubłagalnie wchodzi ona w kolizję z „entuzjastycznym” nastawieniem socjologii, bo jak pogodzić ów mainstreamowy entuzjazm z doświadczeniami historycznymi Polaków – z wszytym weń resentymentem i potrzebą podmiotowości.

Ostatnie rozdziały książki dotyczą zagadnień przywołanej już powyżej suwerenności państwowej i kondycji Europy. Wyłania się z nich obraz ewolucji intelektualnej, która cyrkularnie powraca do myśli o zjednoczeniu kontynentu w jedną strukturę państwową, mającą analogie w wielkich hegemonicznych pomysłach, które abstrahowały od wielości i różnorodności Europy i fundowały uniwersalistyczne plany (zapewne nie warto ich wyliczać, ślady po nich można znaleźć w historiach każdej polskiej rodziny). Ich realizacja nie kończyła się dla Europy dobrze, znacznie gorzej kończyła się zresztą dla Europy Środkowej i Wschodniej. Nie jest to diagnoza napawająca optymizmem, ale na pewno warta przemyślenia. Jest tak szczególnie dzisiaj, gdy zaczynamy na dobre borykać się z późnym liberalizmem, czy też post-demokracją, i przynajmniej przez jakiś czas trzeba będzie z nimi żyć.

### **Podsumowanie**

Teksty tu zawarte nie formułują łatwych tez. Raczej ilustrują stanowiska cytata-  
mi niż przyklejają etykiety do poszczególnych nazwisk. Tę niejednoznaczność  
czy pewną zawilóść stanowiska autora – jego słowa można odczytać na różne  
sposoby, a własne zdanie nie bywa formułowane wprost – można traktować jako  
zaproszenie czytelnika do wyrobienia sobie własnej opinii. To z kolei wymaga  
jednak znajomości materii, która bez stosownego wprowadzenia „nie czyta się  
sama”. Popularyzatorski sens, przynajmniej pierwszej części opracowania, bywa  
ograniczony. Zdecydowanie mocną i wyróżniając stroną tekstów jest erudycja  
i rozległość wykorzystywanych źródeł. Co intrygujące, wraz z kolejnymi tekstami  
narracja staje się mniej hermetyczna (czytelnik uczy się stylu i sposobu narracji),  
mniej akademicka i zbliża się do języka dyskursu publicystycznego. Można do-

mniemywać, że jest to również intelektualna droga, jaką przebywa autor razem z czytelnikiem, by na końcu zmierzyć się z tak fundamentalnymi kwestiami, jak „toposy” suwerenności narodowej i kondycji Europy. Tutaj odpowiedzi są już jednoznaczne i wynikają z wcześniejszych spostrzeżeń. Ten aspekt kontinuum czyni ze zbioru całość, która nie może istnieć bez części składowych.

Pewnym paradoksem, który w tekście opowieści Krasnodębskiego wypada odnotować, jest europejskość przedłożonego opisu, która służy odczarowaniu nowoczesności fundowanej na europejskiej perspektywie. Jest to zatem oferta intelektualna *insidera*, który podaje dekonstrukcji fundamenty własnej dyscypliny lub raczej dyscyplin, lwią część swojej kariery zawodowej spędziwszy na zachodnich (w praktyce niemieckich) uniwersytetach. Ten paradoks, zresztą, nie jest do końca paradoksem, uwzględniając przywołane powyżej uwarunkowania środkowo-europejskiego wytwarzania wiedzy. Tłumaczy szczególny a nawet rzadki status takich socjologów czy antropologów kulturowych zajmujących się polską rzeczywistością, jak choćby David Ost czy Elizabeth Dunn. Ich status intelektualny definiuje zarówno kompetencja w zakresie przedmiotu wypowiedzi, jak również zdolność patrzenia na polskie nauki społeczne i humanistykę okiem obserwatora z zewnątrz. W tym przypadku to polski badacz podejmuje się niewdzięcznego zadania – metaforycznego „czesania czytelnika pod włos” – odpowiadania na kluczowe pytania w sposób niemainstreamowy, nielokalny, niesztampowy w odniesieniu do globalnego dyskursu, mówienia własnym, oryginalnym, środkowo-europejskim i jednocześnie polskim głosem. Książka bez wątpienia jest jedną z tych z prac, które należy przyswoić, by lepiej rozumieć.

---

**Marek Nowak** – socjolog, profesor w UAM w Poznaniu. Specjalizuje się w zagadnieniach socjologii wielkich struktur społecznych, zagadnieniach społecznej samoorganizacji, socjologii migracji oraz socjologii miasta, w tym zagadnień sąsiedztwa wielkomiejskiego i rewitalizacji. Współpracował z Polskim Towarzystwem Socjologicznym. W 2020 roku objął stanowisko profesora na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Autor m.in. książki *Teoria nieracjonalnego działania. Socjologiczne studium na temat wolontariatu i społecznego aktywizmu* (Poznań: WN UAM 2015) a także wielu artykułów o relacji sąsiedzkich w blokowiskach, geografii społecznej, samoorganizacji społecznej i ruchów miejskich w Polsce oraz kwestii migracji i uchodźstwa wojennego.

## **Table of Contents, Abstracts and Keywords of Wolni i Solidarni, issues from 1 to 4 of 2023**

### **From the Editors**

The title of the new quarterly journal “Free and Solidary. Between Idea and Practice” refers to “Fighting Solidarity” (SW-Solidarność Walcząca), an organization founded in 1982 by Kornel Morawiecki, with the aims of ousting communist rule in Poland. SW’s leader was well aware though that Poland regaining its independence could not happen without the downfall of Soviet Union and communism internationally, which prompted his own reflection on the shape of Poland’s future political system and its status in the international order. Morawiecki’s political thinking and, thereby, the SW’s Program, published in 1987, revolved round two underlying values– freedom and solidarity– which he deemed fundamental for the constitution of the new, post-communist, system, which he often referred to “solidarism” or the Solidary Republic. The new system was meant to be improved version of the democratic capitalism.

Nowadays, new threats and challenges – centralization of the decision-making process in the European Union challenging the sovereignty of national states, Russian neo-imperial foreign policy, the oligarchizing of liberal democracy, artificial intelligence and social media, the atomization of society, and the perceived loss of local and national cultures to globalization – need to be addressed.

In this context, the quarterly’s aim is not so much to continue promoting the values – understood literally – underlying the Kornel Morawiecki’s “Fighting Solidarity” program, but rather to advocate a style of political thinking and addressing contemporary challenges. What remains unchanged, though, is a critique of,

and arguments against, stereotypes and cliches. The WiS quarterly strives to fight the opposition between the individual and social dimensions of human existence, and particular and universal values. Close to our thinking are conservatism, a free market-based economy, patriotism and solidarism. The latter one, in our understanding, comprising internal, interpersonal, and international dimensions. Therefore, Central Europe and the Intermarium (Three Seas Initiative) countries constitute one of the fundamental focal points that WiS aims to focus on. We intend to discuss current issues pertaining to these countries and, at the same time, provide insight into their difficult and complicated history – a key to comprehending our modern times.

Krzysztof Brzechczyn, Paweł Falicki

**Table of Contents, Abstracts and Keywords of  
*Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,*  
no. 1, Spring 2023**

*From Editors, p.5 – 6*

**Facts and Comments**

Paweł Falicki, *Recall, Understand and Design. On Solidarity and Solidarism*, pp. 7 – 16

The author explains what “solidarity” in “Solidarność Walcząca” stands for, pondering on the differences between solidarity among individuals, nations and states, and pointing out that its origins stem from socially unwelcome conditions.

**Keywords:** Kornel Morawiecki – Solidary Republic – solidarity- Solidarność Walcząca

Krzysztof Brzechczyn, *Solidarism in Times of Political Transformation. A Handful of (Almost) Private Reflections*

The article discusses the social solidarity concept as put forward by Kornel Morawiecki. In addition, the author attempts to find out the reasons why this concept was ignored during the period of political transformation in Poland, between 1988 – 1993.

**Keywords:** Kornel Morawiecki – solidarity – Solidarność Walcząca – systemic transformation

Sławomir Magala, *Limits of Incredulity*, pp. 24 – 29

The author addresses (mass)media and political class reliability during the COVID pandemic, arriving at a reflection that, amid the pandemic crisis, the array of diverse narratives, coupled with a belittling of experts' competences undermined social credibility of the mass media.

**Keywords:** experts – pandemics – post-truth – political power

### **Poland – but what Kind of Poland?**

*Post-truth in Public Life*. A transcript of the debate between Krzysztof Brzechczyn, Cezary Kościelniak and Rafał P. Wierchosiński, pp. 30 – 56.

This debate on post-truth started with Krzysztof Brzechczyn's analysis of the phenomenon from the classical standpoint, claiming, first of all, that post-truth is far from being a new concept. Gossip, rumor, slander, pamphlets – all synonymous with post-truth and as old as time – have functioned well, culminating with the systemic inversion of customary meanings in real socialist times, known colloquially now as newspeak. Rafał Paweł Wierchosiński examined post-truth from the perspective of the ongoing (academic) discussion with regard to the sociology of knowledge and science. In this context, he mentioned the category of deliberate ignorance, referring also to the problem of the impartiality of experts. Cezary Kościelniak, on the other hand, argued post-truth to be a modern phenomenon linked to the development of the Internet and social media, and analyzed the phenomenon from the perspective of Christian philosophy. In the second part of the debate, the speakers answered questions from the audience.

**Keywords:** internet – newspeak – post-truth – truth

Magdalena Żurko, *Post-truth from a Psychological Perspective – Afterthoughts*, pp. 57 – 62

The author suggests looking at post-truth from the psychological perspective (cf. Antoni Kępiński) applying at the same time tenets of the philosophy of dialogue developed by Józef Tischner.

**Keywords:** Antoni Kępiński – philosophy of dialogue – Józef Tischner – post-truth

### **Ideas and Politics**

Ferenc Hörcher, *Is Contemporary Conservative Political Philosophy based on the Aristotelian Concept of Phronesis Possible?*, pp. 63 – 76

This essay, while seemingly contradicting the principles of conservative theory, offers a comparative analysis of a selection of key concepts inherent to the conservative mindset. Beside the Aristotelian *phronesis* or practical wisdom, it focuses also on *kairos*, or the right moment for action. The author points out that time constraints inherent in the realm of the political sphere make agents require tacit, hands-on knowledge on how to deal with pressing issues, and *phronesis* is the term referring to this sort of practical skills. The paper then, differentiating formal from informal knowledge, aims to demonstrate close relationships between the activities of an individual with the interests of a community, closing the discussion with reference to Oakeshott's, MacIntyre's and Tocqueville's ideas of common wisdom and practice.

**Keywords:** *Kairos* – *phronesis*, virtue – practice – institutions – Aristotle – Oakeshott -MacIntyre – Tocqueville

### **Russia and Central Europe**

Romuald Piekarski, *Back to Neo-imperialism. Notes on Russian Civilization*, pp. 77–87

In his essay, the author – referring, among others, to the writings of Feliks Koneczny, Samuel Huntington and Andrzej Nowak – draws attention to Russia's civilizational difference, exemplified by its traditions of despotism and imperialism. According to the author, Russia's recent aggression against Ukraine is yet another instance of its imperial policy.

**Keywords:** Feliks Koneczny – imperialism – Putin – Russia

*Is Central and Eastern Europe in Danger?* An interview with Laurynas Kasčiūnas, Member of the Seimas of Lithuania, pp. 88–93

The interview provides an insight into Lithuania's situation in the face of growing threats from Russia, and examines developments within the NATO strategy, particularly with regard to its eastern flank.

**Keywords:** NATO – Putin – Ukraine – Russia

### **Recent History**

*Mission.* An interview with Dr. Łukasz Kamiński, Director of the Ossoliński National Institute, pp. 94–98

The interview revolves round the exhibition entitled: "Mission: USA. Kornel Morawiecki in the United States in 1988", organized by Łukasz Kamiński, who explains the circumstances of Morawiecki's detention, the failed efforts to register



his name in the Amnesty International records of political prisoners, his deportation to the West, travel to the US and return to the country.

**Keywords:** Amnesty International – anti-communism – Kornel Morawiecki – Solidarność Walcząca

### **Book Reviews**

Michał Kwiecień, *Around the Idea of Fighting Solidarity*, pp. 99 – 102

A review of “Between Solidarity and Independence. The Political Thought of Solidarność Walcząca”, edited by Krzysztof Brzechczyn. Poznań-Warsaw: IPN 2018. Its English version was published in the Central European Political Science Review, 2018, vol. 19, no. 73.

### **Table of Contents, Abstracts and Keywords of *Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,* no. 2, Summer 2023**

*From Editors*, p. 5 – 6

### **Facts and Comments**

Krzysztof Brzechczyn, *An Anthem of Global Populism or Warning against Totalitarianism? The Case of Oliver Anthony’s Rich Men North of Richmond*, pp. 7 – 11

The author interprets *Rich Men North of Richmond* by Oliver Anthony from the, common in the US, populist way of thinking, whereby it is crucial to juxtapose the candor and straightforwardness of simple people with the corruption of the elites. This, in turn, gives rise to wariness of experts and, in a long run, a kind of anti-intellectualism. In addition, the populist world view does not bring clear enough distinctions between various types of social rule, hoisting wealth to the position of its only attribute. These themes, mixed with some religious undertones, can be found in the work under discussion.

**Keywords:** populism, elites, *Rich Men North of Richmond*, Oliver Anthony

Paweł Falicki, *Information Bubbles on the Border between Pop Culture and Sociology*, pp. 12 – 15

The author draws attention to the impact of social media, and the emergence of increasingly politicized information bubbles, have nowadays and without which

a protest-song of the *Rich Men North of Richmond* kind would never have gained this amount of popularity. In this context, a question whether Oliver Anthony is merely a talented naturalist or the product of a deliberate social media marketing campaign is worth consideration.

**Keywords:** information bubble; Rich Men North of Richmond; Oliver Anthony; social media

Oliver Anthony, *Rich Men North of Richmond*, pp. 16 – 17

Sławomir Magala, *Digital Superstructure of Culture – Networks of Polish Imagination*, pp. 18 – 26

The author discusses the phenomenon of appropriation of public cultural institutions (e.g. journals, TV stations, museums, and many others) by their managerial boards, comparing the mentioned processes to unruly re-privatization.

**Keywords:** culture; superstructure; re-privatization; consciousness

### **Poland – but what Kind of Poland?**

*Perception of Poland in the Global Infosphere. Current State and Prospects:* Debate with participation of Zdzisław Krasnodębski, Grzegorz Lewicki and Małgorzata Samojedny, pp. 27 – 63

An authorized transcript of the debate concerning Poland's image in the global infosphere which took place during the Fourth Poznań Debate of Free and Solidary at Wyższa Szkoła Handlu i Usług w Poznaniu (the University of Commerce and Services in Poznań). Małgorzata Samojedny and Grzegorz Lewicki emphasized the importance of a positive perception of Poland for an effective conduct of foreign policy. Both speakers point to a tangible change Poland's image in the global infosphere has undergone after the outbreak of war in Ukraine.

With regard to the information policy, Grzegorz Lewicki thinks its conduct and management should be prudent and judicious, while the content should suit the tastes, skills and expertise of the audience. Małgorzata Samojedny provides a detailed account of the underlying concepts and issues discussed at the *Three Seas – One Opportunity* conference, co-organized by her, recognizing the cooperation within the *Three Seas Initiative* project as a way to boost Poland's perception abroad. Zdzisław Krasnodębski, on the other hand, sees the essence of creating a positive image of a given community in its compliance with certain objective characteristics. When it however comes to a group perception, a dilemma which individual behavior should be taken as representative of the whole group comes to the fore. In his opinion, there exists a number of narratives, persistent and neg-

ative, detrimental to Poles, which could be attributed not so much to ignorance, but rather to conflicting interests.

**Keywords:** perception; post-patriotism; Three Seas Initiative; Poland

### **Russia and Central Europe**

Krzysztof Brzechczyn, *Intermarium, Three Seas Initiative (Trimarium), or Mitteleuropa? In Search of Poland's Place in Central Europe* pp. 64 – 77

The author discusses uniqueness and idiosyncrasies of Central Europe history, wondering what is there for the contemporary Polish state to do in a region threatened by Russian expansionist policies. Three distinct ways of shaping Polish foreign, European, policy in this respect are examined: the *Mitteleuropa* concept, recognizing the dominance of Germany, the concept of a The Three Seas Initiative (*Trimarium*), acknowledging the dominant role of the US, and, last but not least, the *Intermarium* concept assuming independent leading role of Poland in the region. In the further part of the paper an author discussed prospects and challenges connected with these three visions of Polish foreign policy.

**Keywords:** Central Europe, Intermarium; Three Seas Initiative (Trimarium), Mitteleuropa

Liuba Krupnyk, *Not Only Prigozhin. The Influence of Prison Subculture on the Formation of Russian Mindset*, pp. 78 – 91

Intricacies of the prison subculture developed in Soviet Union times and then refined after the collapse of the Soviet empire are analyzed. The main factor contributing to its popularity is deemed to be linked to film industry. The Russian state approval of criminals being conscripted into private military units (the so-called Wagner Group), participating in military operations in Ukraine, the Middle East and Africa cannot be overseen in this context either.

**Keywords:** Prigozhin; Wagner Group; prison subculture; Gulag

David Darchiashvili, *Collapse of the Russian Matrix: Farewell to Imperialism*, pp. 92 – 109

The author argues that cooperation of the ruling class and the educated class, understood as an intellectual layer of the society, is one of the main variables for the stability of any political system. The main subject of this cooperation is the development and communication of the ideas, serving to build the collective identity. For too long Russia was giving an example of such cooperation and the idea, developed in various forms, was imperial. Things have changed in this respect since February 24, 2022. Then, Russian ruling class is not any more supported by

the most dynamic part of Russian intellectuals. It will unavoidably play at the detriment of the Putin's regime. But ideas which would define the identity and purpose of Russia and Russians are still needed. Together with universal principles of democracy, rule of law and human rights, such ideational grounds can be created on the basis and novel interpretation of the experience of old Eastern European commonwealth – Polish-Lithuanian Commonwealth (*Rzeczpospolita*).

**Keywords:** Putin; ruling class; imperialism; war in Ukraine

### **Recent History**

*Why Was Greater Poland a Vendée?* An Interview with Marcin Jurek, pp. 110 – 114

An interview with Dr. Marcin Jurek, author of the of the book: *W polskiej Wandei. Komunistyczna Partia Polski w województwie poznańskim w czasach II Rzeczypospolitej* [*In the Polish Vendée. The Communist Party of Poland in the Poznań Province during the Second Polish Republic*] Poznań – Warszawa: IPN 2021 presenting the main themes discussed in the publication.

**Keywords:** Communist Party of Poland; Greater Poland; the Second Polish Republic; Polish Socialist Party

### **Book reviews**

Iwo Greczko, *On Spiritual State of Europe*, pp. 115 – 122

A review of the *The Spiritual State of Europe* edited by Zdzisław Krasnodębski. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2022

Grzegorz Klonowski, *Fighting Solidarity: Oppositional Activity and Political Thought*, pp. 123 – 129

A review of *Solidarność Walcząca 1982 –1990: Studia i szkice* [*Fighting Solidarity 1982–1990: Research and Studies*] edited by Sebastian Ligarski and Michał Siedziako. Szczecin–Warszawa: IPN 2019.

Krzysztof Brzechczyn, *A Boy-Scout who Became a President. A Biography of Kazimierz Sabbat*, pp. 130 – 132

A review of Marek Wierzbicki's, *Prezydent RP Kazimierz Sabbat (1913–1998) i polska emigracja niepodległościowa* [*President Kazimierz Sabbat (1913–1998) and Polish Emigration for Independence*]. Lublin–Warszawa: IPN 2019.

**Table of Contents, Abstracts and Keywords of  
*Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,*  
no. 3, Fall 2023**

*From the Editors*, p. 5 – 6

**Facts and Comments**

Jerzy Żurko, *Post-election Reflections*, pp. 7 – 22

The author considers reasons of electoral defeat of the United Right in the October 15, 2023 parliamentary elections. Although the Law and Justice Party gained 194 seats in the 460 seat parliament, it does not have a parliamentary majority. According to the author, it is impossible to identify a single, decisive factor contributing to the results of the election. Instead, in his view, the responsibility lies with the many minor mistakes committed during the United Right's eight years in power, along with an ill-conceived electoral campaign.

**Keywords:** Law and Justice Party, the United Right, 2023 parliamentary elections, Poland

**Poland – but what Kind of Poland?**

*The Idea of Kornel Morawiecki's Solidarism. Between History and the Present Times.* A Transcript of a Discussion between Teresa Grabińska, Marek Nowak and Rafał Paweł Wierzchośławski, pp. 23 – 43

This is a transcript of debate about Kornel Morawiecki's idea of Solidary Republic. Grabińska emphasized the affinities of Morawiecki's ideas with the program of NSZZ "Solidarność", accepted in 1981. Nowak, on the other hand, recognized the eclecticism in Morawiecki's political thought whereas Wierzchośławski pointed to historical conditions which shaped political thinking of the leader of Solidarność Walcząca and considered the possibility of the present application of idea of a Solidary Republic.

**Keywords:** solidarism, Kornel Morawiecki, Fighting Solidarity, Poland, communism

**Ideas and Politics**

Patryk Rajtar, *What are the Reasons of the Growth of Populism in Liberal Democracy? An Attempt to Answer from a perspective of non-Marxian Historical Materialism*, pp. 44 – 64.

The author considers the reasons of the growth of populism in liberal democracies. Using a number of authors (including Margaret Canovan, Collin Crouch, Roger Eatwell, Matthew Goodwin and Jan Zielonka), the author shows that the rise of populism resulted from oligarchic tendencies hard-wired into the system of liberal democracy. In the last part of the paper, the author systemizes these tendencies using the conceptual apparatus of non-Marxian historical materialism.

**Keywords:** populism, liberal democracy, oligarchization, non-Marxian historical materialism

### **Russia and Central Europe**

Régis Genté, *Russian Ruling Circles: an Only Apparent Solidity?* pp. 65 – 77.

The author examines the structure of the Russian ruling circles in the context of the Russian war against Ukraine. He emphasizes that the power elite has been shaped by Putin for 22 years and that this is the main reason for its loyalty to Putin, despite the fact that he recognizes some signs of the opposition to the war.

**Keywords:** Putin, Russia, war against Ukraine, ruling circles, power elite

### **Recent History**

Blanka Ciborowska, *Did the Nations Inhabiting the Taken Lands of the Old Noble Republic Want an Independent Poland?* pp. 78 – 89

The author presents the development of a national consciousness among peasant nationalities inhabiting eastern parts of pre-partition Poland. The rise of national identities of Belarusians, Lithuanians and Ukrainians led very often to anti-Polish sentiment and the elites of these nations did not identify with the Polish state. This fact, the author argues, was overlooked by Polish political elites who tended towards support for direct restoration of the Polish state's 1772 borders.

**Keywords:** Belarus, Lithuania, Ukraine, partitions, national consciousness

### **Landscapes of Culture**

Jacek Matuszewski, *Poems* pp. 90 – 97

A selection of ten poems written by Jacek Matuszewski

### **Book Reviews**

Grzegorz Klonowski, *Post of Fighting Solidarity*, pp. 98 – 107



Review of Janusz Gajewski and Zbigniew Rutkowski's *Księga poczty podziemnej Organizacji Solidarność Walcząca* [The Book of the Underground Post Fighting Solidarity Organization]. Warszawa 2023.

Zbigniew Kuźniar, *Threats to Solidary Society*, pp. 108 – 113

Review of Teresa Grabińska's *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń* [Personalism towards Current Threats]. Kraków: Wydawnictwo Scriptum 2022.

**Table of Contents, Abstracts and Keywords of  
*Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką,*  
no. 4, Winter 2023**

*From the Editors*, p. 5 – 6

**Facts and Comments**

Jerzy Żurko, *War on the media – war in the media*, pp. 8 – 15

The author considers the recent changes in Polish public media made by the governing coalition, in particular modification of the national media bill through parliamentary resolution, with the aim of changing the leadership of public media. These changes were implemented by private security firms. In the second part of the paper a possible scenario of changes of judicial system is considered, which would lead to invalidation of judges' nominations and the sentences they passed. According to author this direction of social changes ("depoliticization" of Poland) would cause chaos and a growth in social conflict

**Keywords:** mass media, public media, judiciary system, social relations, coup d'état

Sławomir Magala, *From Virtual Message to Real Massacre*, pp. 16 – 31

The author considers the role and influence of mass media in the current world. In particular, the functions and role of social media are analyzed, along with the impact of artificial intelligence.

**Keywords:** artificial intelligence, mass media, social media, social relations

Artur Adamski, *The Crisis of Polishness and its Reasons*, pp. 32 – 35

According to some recent polls, at least thirty per cent of the respondents see the Polish state as uncaring or indifferent. Twelve per cent of them would willingly

prefer the non-existence of the Polish state, whilst a second group of respondents (accounting for up to 17 per cent) do not identify with Poland and would choose another identity, regardless of being born there, because they are ashamed of being Polish and do not want to be perceived as members of the Polish state or nation. The author considers reasons for this crisis of national identity and looks for some solutions

**Keywords:** national identity, patriotism, Polishness, Polish identity, national state, sovereignty

### **Poland – but what Kind of Poland ?**

Teresa Grabińska, *Idea of Solidarism in the Programme of NSZZ „Solidarność” versus the First Vision of Solidarism*, pp. 36 – 43

The author compares the programme of the Solidarność trade unions adopted on the First National Convention of the Independent Self-Governing Trade Unions “Solidarność” on October 1981 with the programme papers of Kornel Morawiecki: *Manifest Solidarności* [The Manifest of Solidarity, 1982] *Solidaryzm – znaki szczególne* [Solidarism – Special Traits, 1984] and *O wspólnotę narodów i demokratycznych państw* [On Community of Nations and Democratic States, 1985]. The author highlights the similarities and differences between these two programme declarations.

**Keywords:** Kornel Morawiecki, Solidarność Walcząca, Solidarity, solidarism

Paweł Falicki, *The Forging of Idea. The Recollections from 1983*, pp. 44 – 48

The author – a member of the Council of Solidarność Walcząca – recollects the circumstances and discussions surrounding the program and doctrinal declaration of Solidarność Walcząca *Nasza Wizytówka* (Our Card) and ways of spreading program of the organization.

**Keywords:** Kornel Morawiecki, Nasza Wizytówka, Solidarność Walcząca, Solidarity, solidarism

*Nasza Wizytówka* [Our Card], pp. 49 – 58

This is first reprint after 1989 of the *Nasza Wizytówka* [Our Card], a program declaration of Solidarność Walcząca from 1983

**Keywords:** Kornel Morawiecki, Nasza Wizytówka, Solidarność Walcząca, socialism, Solidarity, solidarism

## **Ideas and Politics**

*Around Processes of Accumulation and Diversification of Power*. Transcript of a debate on *Jedność i podział władzy* [Unity and Division of Power, Wrocław 2021] by Artur Ławniczak. Discussants: Mieszko Ciesielski and Arkadiusz Lewandowski pp. 59 – 87

The discussion was focused on three issues: religious sources of state authorities (power), the advantages and disadvantages of Montesquieu's tripartition of powers, and the nature and threats of totalitarianism.

**Keywords:** democracy, liberalism, power, totalitarianism, tripartition of powers

## **Recent History**

Krzysztof Brzechczyn, "Writers". *The Action of Security Service towards the Writer's Milieu of Poznań in the 1970s*, pp. 88 – 99

In this paper the activities of the Security Service (SB) towards writers in Poznań during the 1970s is described. The writers were members of the local division of the Związek Literatów Polskich. Based on Zbigniew Zblewski's distinction, the author distinguishes three forms of invigilation: repressive, control and informative and through this interprets the activities of the communist political police

**Keywords:** invigilation, secret agent, Security Service, Związek Literatów Polskich

## **Book Reviews**

Grzegorz Klonowski, *The Activity of the Eastern Department of Solidarność Walcząca*, pp. 100 – 107

Review of Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej [Autonomous Eastern Department of Solidarność Walcząca] edited by Cecylia Kuta.. Warszawa 2023.

Marek Nowak, *On Post-democracy, Conservatism and Central Europe*, pp. 108 – 115

Review of Zdzisław Krasnodębski, *Kurtyna podniesiona* [The Raised Curtain]. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej 2023.